

ANNA RZĘDOWSKA
AGNIESZKA WARCHULIŃSKA
RENATA WOJTCZAK

Piotrkowianki

PORTRETY KOBIET NIEZWYKŁYCH



PIOTRKÓW TRYBUNALSKI 2018

Tekst:

Anna Rzędowska
Agnieszka Warchulińska
Renata Wojtczak

Redakcja:

Renata Wojtczak

Projekt okładki:

Paulina Bąk, Grzegorz Stanecki

Opracowanie graficzne:

Paulina Bąk

Źródła zdjęć:

Zbiory Archiwum Państwowego w Piotrkowie Trybunalskim
Zbiory prywatne rodziny Budzanowskich
Zbiory prywatne rodziny Zofii i Władysława Herzigów
oraz Ligii i Władysława Hartmanów
https://pl.wikipedia.org/wiki/Wincenta_Jadwiga_Jaroszewska
https://pl.wikipedia.org/wiki/Irena_Sendlerowa
https://en.wikipedia.org/wiki/Ernestine_Rose

Wydawca:

Miejska Biblioteka Publiczna im. Adama Próchnika
ul. Jerozolimska 29, 97-300 Piotrków Trybunalski
tel.: 44 646 52 30, www.biblioteka.piotrkow.pl

Druk, skład i oprawa:

Lamar Serwis sp. z o.o.

ISBN: 978-83-944359-3-6

**Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury w ramach programu
Kultura-Interwencje 2018**



SPIS TREŚCI

5

WSTĘP

6

Anna Rzędowska

ERNESTYNA POTOWSKA-ROSE

- PIONIERKA ŚWIATOWEGO RUCHU KOBIECEGO

24

Agnieszka Warchulińska

HELENA TRZCIŃSKA

- NIEUGIĘTA BOJOWNICZKA O POLSKĄ MOWĘ I SZKOŁĘ

46

Renata Wojtczak

CZESŁAWA CHĄDZYŃSKA-FISZEROWA

- POETKA TRZECH EPOK

64

Renata Wojtczak

MATKA WINCENTA JADWIGA JAROSZEWSKA

- ZAŁOŻYCIELKA ZGROMADZENIA SIÓSTR BENEDYKTYNEK SAMARYTANEK
KRZYŻA CHRYSZTUSOWEGO

80

Anna Rzędowska

IRENA Z KRZYŻANOWSKICH SENDLEROWA

- MATKA TYSIĄCA DZIECI

100

Agnieszka Warchulińska

MARIA BUDZANOWSKA

- JEDNA Z NAJWIĘKSZYCH POSTACI POLSKIEJ ADWOKATURY

WSTĘP

Jak niewiele wiemy o kobietach tworzących historię i tożsamość naszego miasta – Piotrkowa Trybunalskiego, przekonały się tworzące tę książkę autorki oraz wszyscy ci, do których zwróciły się o pomoc przy jej tworzeniu. Potwierdziło to, iż pierwotny zamysł – przybliżenie postaci wybranych kobiet urodzonych lub żyjących w Piotrkowie ma sens. Dodatkowym impulsem stały się też ogłoszone w 2018 roku ogólnopolskie obchody Roku Praw Kobiet oraz Roku Ireny Sendlerowej. A nie tak dawne wydarzenie 800-lecia Piotrkowa Trybunalskiego, stworzyło sprzyjającą atmosferę do odkrywania i poznawania bogatej przeszłości miasta oraz życia piotrkowian, którzy zapisali się na kartach historii miasta, kraju, świata.

Publikacja ma charakter popularny i prezentuje sześć piotrkowianek, których dorobek i dzieła wniosły wartość ponadczasową – służbę ludziom. Ernestyna Potowska-Rose, Matka Wincenta Jądwięa Jaroszevska, Irena z Krzyżanowskich Sendlerowa, Czesława Chądzyńska-Fiszerowa, Helena Trzcńska i Maria Budzanowska - to kobiety niezwykle, odważne, dążące do urzeczywistnienia swoich pragnień, idei i misji, które obrały. Każdą z nich cechuje wrażliwość i oddanie oraz upór i determinacja. Różnią je koleje losu, drogi realizacji postawionych celów i otoczenie, w którym przyszło im działać.

Portrety piotrkowianek zostały „namalowane” przez trzy autorki – Annę Rzędowską, Agnieszkę Warchulińską i Renatę Wojtczak. Każda z piszących stanęła wobec wyboru źródeł, ich weryfikacji, odnalezienia i doboru materiału ikonograficznego. Rezultatem tych poszukiwań jest udostępnienie kilku fotografii szerszej publiczności po raz pierwszy. Ze względu na popularną formę wydawnictwa zrezygnowano z przypisów, a zapis źródeł na końcu każdego biogramu ma charakter nadany mu przez autorkę danego portretu.

Biegu historii nikt nie cofnie. Ale może dołączać do prezentowanej galerii portretów kolejne, i tym samym przywracać do pierwszego szeregu zbiorowej pamięci te postaci, które stoją w jej kolejnych szeregach.

Piotrkowianki

– o piotrkowiankach

- piotrkowianom



ERNESTYNA POTOWSKA-ROSE – PIONIERKA ŚWIATOWEGO RUCHU KOBIECEGO

Kobieta bezkompromisowa i odważna, przedkładająca wierność swoim przekonaniom nad własne bezpieczeństwo i reputację. Niezlomna w walce o sprawiedliwość i równouprawnienie. Emancypantka i abolicjonistka. Wolnomyślicielka i ateistka. Amerykańska liderka ruchu kobiecego w XIX wieku. Polska Żydówka. Piotrkowianka. Zdumiewająco mało znana w rodzinnym mieście i w ojczystym kraju.

Czy Ernestyna była Ernestyną?

Chociaż samo jej istnienie i dokonania nie budzą wątpliwości, tożsamość wciąż pozostaje zagadką. Amerykańskie biografki, znające naszą bohaterkę pod mężowskim nazwiskiem Rose, usiłowały dociec, jakie było jej nazwisko rodowe, i robiły to na tyle sugestywnie, że ich spekulacje nadal powtarzane są przez wielu jako pewnik. Stąd w publikacjach – oprócz bodaj najczęstszej formy Potowska – znajdujemy także inne nazwiska przypisywane naszej bohaterce jako panieńskie. Z imieniem rzecz jest nieco prostsza: наша bohaterka występuje zawsze jako Ernestyna, jednak tu i ówdzie pojawia się drugie imię: Luiza. W efekcie powstało wiele kombinacji. Na użytek tej publikacji uprościmy rzecz do wersji Ernestyna Potowska-Rose.

Niejednoznaczność nazwiska wynika zapewne z faktu upraszczania go, odkąd Ernestyna rozpoczęła życie emigrantki. Rodowe nazwisko mogło brzmieć np. Piotrkower, Piotrkowska, Pietrekowska lub Pacanowska. Ernestynę przedstawia się zwykle jako córkę rabina, a w dawnym Piotrkowie żyło wielu rabinów noszących te właśnie nazwiska. Jeden z nich mógł być jej ojcem. Amerykańska biografka Ernestyny, P. Doress-Worters, uważa za jej ojca Arona [Aharona] Piotrkowskiego vel Pieterkowskiego (zm. 1831), który był szanowanym rabinem, dajanem i dyrektorem jesziwy, a także znanym kabalistą i uczonym. Zasłynął jako zdolny matematyk (pasjonowały go logarytmy). Jego syn Icchak także został rabinem. Biografie Ernestyny przedstawiają ją zaś jako jedynaczkę, nie wspominając o bracie.



Portret Ernestyny Potowskiej-Rose

O ile późniejsze, emigracyjne życie zostało dość dokładnie udokumentowane, jego najwcześniejszy, piotrkowski etap jawi się dość tajemniczo.

Dziewczynka ze sztetla

Urodziła się w Żydowskim Mieście – tak nazywano wschodnie obrzeża Piotrkowa na dość błotnistym terenie wzdłuż rzeki Strawy, od pokoleń zamieszkiwane przez rodziny wyznania mojżeszowego. Dzielnica była przeludniona i zaniedbana przez władze miasta, zwarta drewniana zabudowa sprzyjała pożarom. Mimo to Żydowskie Miasto rozwijało się całkiem prężnie, przybierając charakter dzielnicy handlowej. Zachowało specyficzny koloryt i rozbrzmiewało językiem jidysz, jako że język hebrajski uważano za święty, zatem nieużywany na co dzień i wręcz nieprzetłumaczalny (*Co napisano po hebrajsku, wiele traci, wyrażone w obcym języku. Nawet prawo i proroctwa, jako też inne księgi zgoła inaczej brzmią czytane we własnym języku*). Nauka hebrajskiego zarezerwowana była dla chłopców; już czteroletnich oddawano pod opiekę melameda, który uczył w chederze również zasad moralności i rachunków, a przede wszystkim wdrażał do zgłębiania Talmudu i Tory. Ceniąc sobie wykształcenie – zwłaszcza religijne – Żydzi zawsze dbali o edukację swoich dzieci, a ich system kształcenia religijnego obejmował wszystkich, bez względu na stan majątkowy i status społeczny. Dotyczyło to jednak wyłącznie chłopców. Dziewczynki miały w przyszłości pełnić role posłusznych żon i przykładnych matek, a do tego nie była im potrzebna „uczoność”. Co prawda Tora nie zakazuje, aby zgłębiały ją kobiety, ale już Talmud wskazuje, że nie powinny tego robić. Żydowskich dziewczynek nie posyłało więc do szkoły. Zamożni rodzice opłacali niekiedy domową edukację, wynajmując melameda lub guwernantkę. Ernestynę uczył natomiast jej własny ojciec, znacznie przekraczając zwyczajowe granice, wytyczone kobietom z ich środowiska. Czytali razem Tanach (w tym Torę) i Talmud, ponadto Ernestyna poznała język hebrajski (znakomicie, jak się wkrótce okaże).

Wiedza, którą posiadała, inspirowała Ernestynę do dalszej nauki. Interesowało ją to, co – jak powszechnie uważano – było całkiem zbyteczne dla bogobojnej żydowskiej kobiety. Niezależna natura Ernestyny, uzbrojona w wiedzę i ciekawość, raz na zawsze wyniosła ją ponad ciasne zaułki sztetla. Nauczana jak chłopiec, reagowała tak, jak oczekiwano od chłopca: dociekając, pytając, roztrząsając. Ojciec chyba nie umiał sobie z tym pora-



Synagoga w Piotrkowie Trybunalskim





dzień, skoro – jak wspominała po latach – mówił dyscyplinująco: *Małe dziewczynki nie powinny zadawać pytań*. Znalazł sposób, by utemperować niepokojąco dociekliwą i niezależną córkę: postanowił wydać ją za mąż.

Ernestyna miała wtedy około szesnastu lat – niezbyt wiele z naszego, dzisiejszego punktu widzenia, ale w sam raz, zważywszy ówczesne przepisy. Jej ślub nikogo by nie zdziwił, zwłaszcza że odziedziczyła po matce spory majątek, stając się bardzo atrakcyjną partią. Perspektywa małżeństwa była jednak dla Ernestyny szokująca: ojciec wybrał jej na męża swego rówieśnika i żaden z nich nie uznał za stosowne zapytać o jej zdanie. Kontrakt zaręczynowy stawiał przyszłą żonę przed faktem dokonanym: jeśli go zerwie, niedoszły mąż otrzyma rekompensatę w postaci jej posagu. Wszystko to było uknute dość nieudolnie. Mimo to próby przekonania ojca i „narzeczonego” do zmiany decyzji spełzły na niczym. Ostatnią deską ratunku był sąd, ale łatwiej dało się to powiedzieć niż zrobić.

Po pierwsze – Ernestyna była kobietą, te zaś nie broniły swoich interesów przed sądem. Po drugie – była jeszcze nastolatką, po trzecie – Żydówką. Po czwarte – nie miała adwokata. Na domiar złego Piotrków znajdował się wówczas w województwie kaliskim i tam właśnie, w odległym o ok. 130 km Kaliszu, miał siedzibę Sąd Wojewódzki Królestwa Polskiego. Nie znajdując innego wyjścia, szesnastolatka z małego miasteczka wynajęła sanie z woźnicą i ruszyła w drogę, by samodzielnie stawić czoła wymiarowi sprawiedliwości – i własnemu ojcu. Doskonale zdała ten trudny i z pewnością nieprzyjemny życiowy egzamin. Świecki sąd cywilny unieważnił kontrakt zaręczynowy i uwolnił ją od niechcianego małżeństwa. Odzyskała też spadek po matce.

Powrót do domu – mimo zwycięstwa i poczucia triumfu – nie był łatwy. W ortodoksyjnym i dość hermetycznym środowisku wrzało, w rodzinnym domu zaś krzątała się... młodzieńka macocha. Rówieśnica Ernestyny, poślubiona przez jej ojca.

Piotrków był dla niej zbyt ciasny

Sądowy sukces udowodnił Ernestynie, że nawet w pozornie beznadziejnej sytuacji da sobie radę. Miała około siedemnastu lat i była gotowa zacząć samodzielne życie poza rodzinnym miastem, w którym prędzej czy później znowu ktoś próbowałby decydować o jej losie.

Opuściwszy Żydowskie Miasto, Piotrków i Królestwo Polskie, Ernestyna ruszyła na zachód. Zatrzymała się w Berli-

nie, gdzie przybysze żydowskiego pochodzenia musieli legitymować się specjalnym zezwoleniem na pobyt lub poręczeniem wiarygodnego protektora. Nie dysponując ani jednym, ani drugim i uznając całą sytuację za przejaw dyskryminacji, Ernestyna dotarła do samego Fryderyka Wilhelma III Hohenzollerna, ówczesnego władcy Prus. Rezolutna, odważna panna musiała wywrzeć na nim spore wrażenie, skoro nie tylko zezwolił jej na bezterminowy pobyt w Berlinie, ale też przekonywał do zmiany religii. W jego mniemaniu ta propozycja była zapewne zaszczytem dla Żydówki, ale Ernestyna miała całkiem inny pogląd *Nie po to schodziłam z drzewa judaizmu, by teraz wejść na gałąź chrześcijaństwa* – takie słowa w ustach rabinówny, wychowanej w ortodoksyjnym środowisku i jeszcze niedawno studiującej Talmud, dowodzą nie tylko bezkompromisowości i odwagi; świadczą też o jej krystalizującym się ateizmie.

Wynajęła w Berlinie stancję i początkowo utrzymywała się ze spadku po matce. Gdy zaczął się kurczyć, zarabiała na życie korepetycjami z języka hebrajskiego, udzielanymi zapewne żydowskim dziewczynkom z postępowych rodzin. Choć biografowie Ernestyny twierdzą, że mieszkając w Berlinie uczyła się niemieckiego, trudno przyjąć, że osiedliła się tam – i przekonała do siebie króla! – bez znajomości języka. Niewątpliwie od dzieciństwa posługiwała się jidysz, co musiało ułatwić opanowanie niemieczyny, ale nie sposób sobie wyobrazić, że zaczęła ją zgłębiać dopiero w Prusach.

Zafascynowana chemią, była entuzjastyczną słuchaczką wykładów z nauk przyrodniczych; zainspirowały ją do wynalazku, który okazał się prawdziwym przebojem. Odwiedzając rozmaite mieszkania, nie raz doświadczała dyskomfortu – wokół eleganckich mebli i zasłon unosiła się mieszanina wyziewów z kuchni, z piecyków i... z powszechnego braku łazienek. Ernestyna znalazła na to doraźny sposób i już wkrótce zajęła się sprzedażą wytwarzanych przez siebie perfumowanych kartek, które wystarczyło przykleić do ściany, aby zyskać jednocześnie i odświeżacz powietrza, i ozdobę. Odświeżacze Ernestyny znakomicie sprawdzały się w ówczesnych mieszkaniach, z reguły rzadko wietrzonych. Wkrótce berlińskie panie domu nie mogły się obejść bez wynalazku pomysłowej nastolatki. Ona zaś zyskała nie tylko sławę, ale przede wszystkim środki na naukę i podróżę.

Mieszkając w Berlinie, oddawała się też religioznawstwu. Poznawała różne systemy wyznaniowe, wczytywała się w ich księgi, szukała podobieństw, różnic, zasad i odpowiedzi na nur-

tujące ją pytania. Coraz bardziej chłodny stosunek do religii zdawał się ułatwiać obiektywne wnioski i doprowadził do konkluzji dość smutnych: dogmaty i wierzenia utrwalają stereotyp kobiety jako istoty gorszej, niesamodzielnej, mniej ważnej i niezastępującej na to, by się z nią liczyć. Tym samym – wbrew deklaracjom – umacniają niesprawiedliwość i zniewolenie. Ernestyna nie zamierzała się z tym godzić. Szukając ludzi myślących podobnie, odwiedziła Holandię, Belgię i Francję, ale w żadnym z tych miejsc nie zdecydowała się osiąść na dłużej. Podróżowała samotnie, co nie było wówczas częste wśród pań. To jeszcze jeden dowód na odwagę i pewność siebie niedawnej prowincjuszki, która bez niczyjej pomocy przeistaczała się w światową damę.

Za kolejny cel podróży Ernestyna obrała Londyn. Wypłynęła z kontynentu jako zamożna pasażerka, ale na Wyspy dotarła jako ubogi rozbitek. Zamiast przeżywać powypadkową traumę, zakasała rękawy, by zdobywać środki do życia. Sprzedawała swoje papierowe odświeżacze i udzielała lekcji – tym razem już dwóch języków: hebrajskiego i niemieckiego. Sama również uczyła się pilnie, by wkrótce biegle posługiwać się angielszczyzną. W dalszym życiu przyda jej się to o wiele bardziej niż mogłaby wtedy przypuszczać.

Mężczyźni jej życia

Tych, którzy wywarli największy wpływ na życie i rozwój Ernestyny, było trzech. Pierwszy to niewątpliwie jej ojciec i zarazem nauczyciel. Wyposażył córkę w podstawy wiedzy, zainspirował (chcąc nie chcąc) do dalszych, niezależnych dociekań, a wreszcie – zapewne wbrew swym zamysłom – sprawił, że ruszyła na podbój świata. Odkąd wyjechała z piotrkowskiego Żydowskiego Miasta, więcej się nie spotkali.

Dwóch nie mniej ważnych mężczyzn – mentora i męża – spotkała w Anglii.

Robert Owen – który wiekowo mógłby być ojcem Ernestyny – zafascynował ją poglądami, jakże zbieżnymi z jej poczuciem sprawiedliwości. Obydwoje krytyczni wobec systemów religijnych, byli zwolennikami równych praw dla wszystkich bez względu na płeć, wyznanie, poglądy i pochodzenie. Wkrótce założyli Association of All Classes of All Nations (Stowarzyszenie Wszystkich Klas i Wszystkich Narodów), skupiające zwolenników powszechnego równouprawnienia. Doceniając błyskotliwą inteligencję Ernestyny, Owen zachęcał ją do wystąpień publicznych na zebraniach i zjazdach, do wygłaszania wykładów o roli

Zdjęcie w tle: Budynek dawnej synagogi piotrkowskiej



1



1. Rynek w Piotrkowie Trybunalskim rok 1838
2. Ernestyna Potowska-Rose

Zapytuję: dlaczego, w imię rozsądku i sprawiedliwości, nie miałyby ona [kobieta] mieć tych samych praw co mężczyzna? Dlatego, że jest kobietą? Tak jak mężczyzna przychodzi na świat bez udziału własnej woli, tak jak on posiada potencjał fizyczny, moralny, intelektualny, od których kultywowania zależy jej szczęście, tak jak on musi płacić za bunt wobec praw natury, ale stokroć więcej niż on musi cierpieć z powodu niewiedzy o swej o wiele bardziej złożonej naturze (...), a jednak nie uznaje się jej za równą jemu. Ustawodawstwo kraju nie przyznaje jej praw, w rządzie nie ma głosu (...). Od kolebki do grobu jest podporządkowana władzy i kontroli mężczyzny: ojca, opiekuna, męża (...). Zawierając małżeństwo, traci swoją tożsamość. Jej istota ma się rozpuścić w mężu. Ale czy to Natura tak nakazała? Czy przestała istnieć i odczuwać rozkosz i ból?

Fragment wykładu Ernestyny Rose
wygłoszonego w Bostonie (1851)

2



kobiet we współczesnym świecie, wreszcie do objazdowych prelekcji propagujących idee, w które wierzyli. Angielszczyzna Ernestyny nie była jeszcze doskonała, ale i tak porywała tłumy krasomówstwem, zapalem i sugestywnością. Znajomość, współpraca i przyjaźń z Robertem Owenem skryształizowały poglądy Ernestyny na emancypację kobiet i równouprawnienie społeczne. Pomogły jej otwarcie deklarować ateizm i domagać się tolerancji religijnej.

Wśród owenitów poznanych w Anglii Ernestyna spotkała przyszłego męża. Młodszy od niej o trzy lata William Ella Rose był angielskim jubilerem i – co znacznie ważniejsze – intelektualistą. Obydwoje wyobrażali sobie małżeństwo jako dobrowolną umowę w pełni równoprawnych osób, które rozumieją się, wspierają i kochają, żyjąc i mieszkając razem, ale w niezależności finansowej. Jako zdeklarowani ateści, zdecydowali się na ślub cywilny, a nie wyznaniowy. Ernestyna przyjęła nazwisko męża, ale nigdy nie czuła się przy nim zależna ani podporządkowana. Przyjaźnili się i wspierali jak równorzędni partnerzy. William rozumiał, że jego żona nie będzie skupiać całej uwagi na dbaniu o niego i o dom, bo ma też inne cele. Dbął o to, aby mogła je realizować.

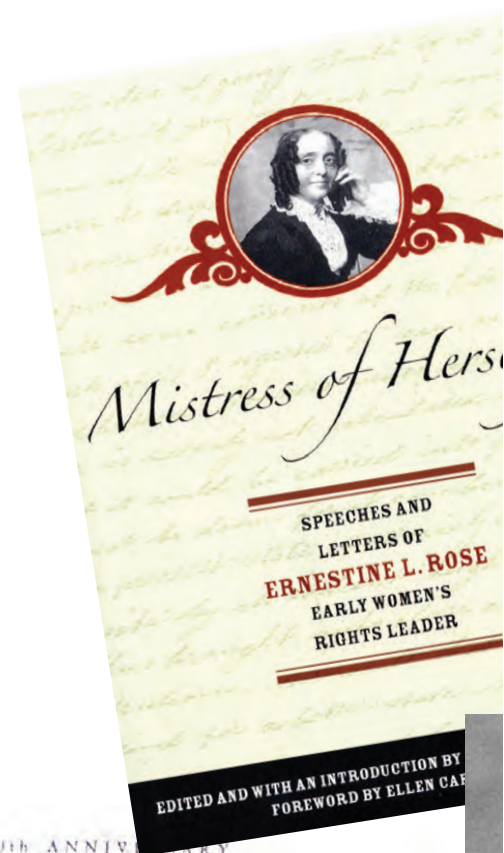
Małżeństwo państwa Rose trwało pół wieku, zakończyła je dopiero śmierć Williama.

Za oceanem

W 1836 roku Ernestyna i William przenieśli się do Nowego Jorku. William uruchomił sklep i warsztat jubilerski, a Ernestyna małą wytwórnię wody kolońskiej, którą sprzedawała w swej drogerii „Fancy and Perfumery”. Nie przybyła tu jednak, aby się wzbogacić, ale by szerzyć idee, którymi nasiąknęła w Europie. Szczególnie mocno orędowniła za zniesieniem niewolnictwa. Jej koronnym argumentem była oczywista konieczność respektowania praw człowieka, które *są prawami wszystkich ludzi, nie tylko mężczyzn, ale i kobiet, nie tylko białych, ale i czarnych*. Wobec rosnącego grona abolicjonistów przeciwnicy zwrócenia wolności Murzynom zwierali szeregi, a na prelekcje „jakiejś paniusi z Nowego Jorku” reagowali niechęcią lub wręcz agresją. Mimo to nieustępliwość Ernestyny i innych abolicjonistów zaczęła wreszcie przynosić owoce. W 1865 roku Konstytucję Stanów Zjednoczonych uzupełnił zapis o zniesieniu niewolnictwa, a w 1870 roku czarnoskórzy mężczyźni uzyskali prawa wyborcze. Kobie-

ty – również białe – wciąż tego prawa nie miały. Były w pełni zależne od mężczyzn, zobowiązane do posłuszeństwa i nie miały praw majątkowych ani rodzicielskich. Przed tymi, które próbowały się buntować, zasłaniano się Biblią jako zbiorem zasad, z którymi się nie dyskutuje. Ernestyna miała na to stanowczą odpowiedź: *Czy mówicie mi, że Biblia jest przeciwna naszym prawom? Na to ja mówię, że nasze roszczenia nie opierają się na książce napisanej nie wiadomo kiedy i przez kogo. Czy mówicie mi, co Paweł lub Piotr mówią na ten temat? Na to znowu odpowiadam, że nasze roszczenia nie opierają się na niczyich opiniach, nawet jeśli są to opinie Piotra lub Pawła... Jeżeli książki i opinie, niezależnie od kogo pochodzą, są w opozycji do praw człowieka, to są niczym innym niż martwymi literami.* Nawet w naszych czasach zabrzmiałoby to obrazoburczo, ale Ernestyna nie dbała o subtelności i odrzucała półśrodki. Mówiła wprost to, w co wierzyła: że kobieta jest przede wszystkim człowiekiem, bo płeć to tylko kolejny szkodliwy przesąd – taki sam jak religia. Wolność i równouprawnienie kobiet od dawna były jej priorytetem. Pamiętając swą zależność od ojca i samotną walkę o niezależność, rozpoczęła batalię o prawa kobiet od domagania się, by mężatki mogły dysponować własnym majątkiem i na równi z mężem zarządzać domowym budżetem, na który składał się przecież także ich posąg. Za niemniej ważne uważała prawo do rozwodu, w czym jednak nie uzyskała spodziewanego poparcia.

Bojowniczką o prawa kobiet musiały się zmagać nie tylko z konserwatyzmem i niezrozumieniem współczesnych, ale też z autorytetami na miarę św. Tomasza z Akwinu (twierdził: *Kobiety są błędem natury z tym ich nadmiarem wilgoci, temperaturą ciała świadczącą o cielesnym i duchowym upośledzeniu są rodzajem kalekiego, chybionego, upośledzonego mężczyzny*), św. Augustyna (*Kobieta jest istotą pośrednią, która nie została stworzona na obraz i podobieństwo Boga. To naturalny porządek rzeczy, że kobieta ma służyć mężczyźnie*), jezuitę François Garasse (*Kobieta uczona to coś gorszego niż brodata. Poważnego uszczerbku doznałaby cnota dziewczeczki, gdyby wolno jej było czytać*). Skoro wszyscy oni uważali się (i uważani byli) za znawców Biblii, trudno dziwić się słowom Ernestyny: *Jeśli kobiety chcą być wolne, podepczą Biblię swoimi stopami.* W innych systemach religijnych również próżno było szukać wsparcia. Koran dowodził, że *cnотliwe kobiety są pokorne i zachowują w skrytości to, co zachował Bóg. I napomnijcie te, których nieposłuszeństwa się boicie, pozostawiajcie je w łóżach i bijcie je!* Zaś co do judaizmu, jego wyznawcy (mężczyźni) zaczynają dzień znamiennej modlitwą: *Pochwalony Ty, Wiekuisty Boże nasz, Królu Wszechświata, który nie uczyniłeś mnie kobietą.*





Walcząc o swoje prawa, kobiety nie chciały wiele. Chciały jedynie tego samego, co przysługiwało innym ludziom: mężczyznom. Ernestyna nie oskarżała ich o dominację, ale wręcz brała w obronę jako *ofiary błędnych mniemań i ignorancji* oraz nierówności, za którą odpowiada społeczeństwo. Przyłączywszy się do amerykańskich sufrażystek, występowała na licznych konferencjach i wiecach ruchu kobiecego. Docierała do różnych zakątków kraju, by wygłaszać przemówienia, prelekcje i wykłady. Współtworzyła Krajowy Konwent Praw Kobiet, Women's Suffrage Society i National Woman Suffrage Association. Uczestniczyła w narodowym zjeździe niewierzących, w zjeździe biblijnym w Hartford, w Konwencie Praw Kobiet w Tabernacle, w X Narodowym Konwencie Praw Kobiet w Cooper Institute w Nowym Jorku, w Krajowym Konwencie Praw Kobiet w Albany i wielu innych przedsięwzięciach, a w 1854 roku została wybrana przewodniczącą Narodowego Konwentu Praw Kobiet.

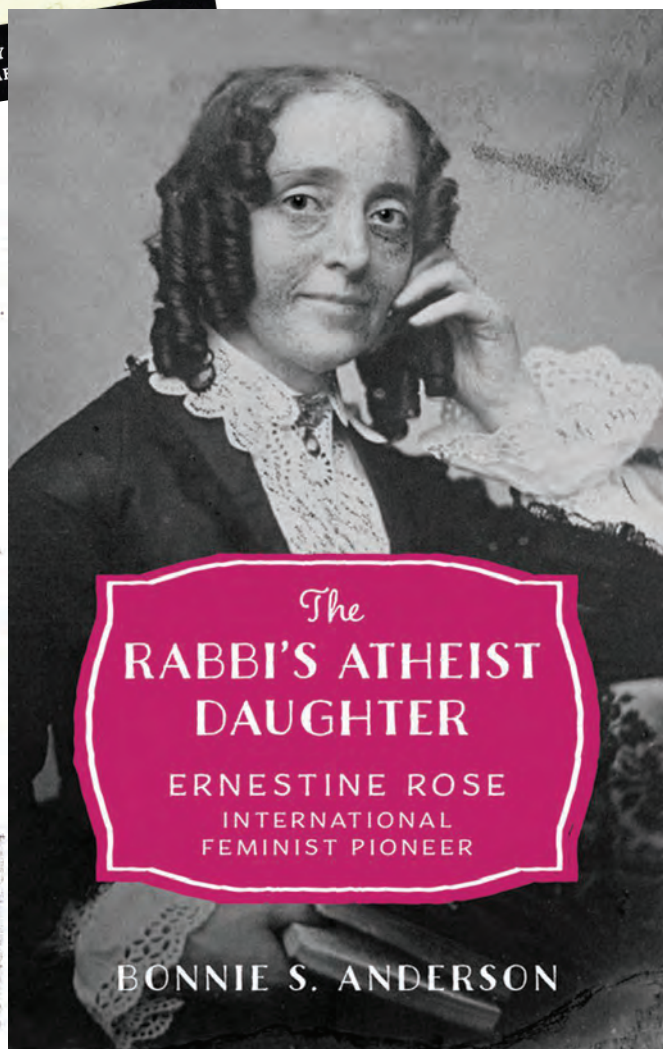
Nieustępliwość, konsekwencja i zapał zaczęły wreszcie dawać konkretne efekty. Stan Nowy Jork (a w ślad za nim wkrótce kolejne) przyjął Married Women's Property Act, mocą którego kobiety mogły swobodnie rozporządzać majątkiem, który wniosły w posagu lub uzyskały jako mężatki. Z czasem zyskały również inne prawa: do dziedziczenia majątku po zmarłym mężu, do samodzielnych inwestycji, zawierania umów i podpisywania dokumentów. Kolejnym osiągnięciem było zrównanie praw rodzicielskich, czyli umożliwienie matkom współdecydowania z ojcami o wychowaniu i kształceniu własnych dzieci.

Żydówka i ateistka

Odchodząc z domu ojca, Ernestyna odeszła również od całej szeroko pojętej tradycji, w jakiej wzrastała. Od środowiska żydowskiego i obowiązujących w nim zasad. Od religii. Nigdy jednak nie wypierała się pochodzenia; mówiła: *Jestem córką biednej, zdławionej Polski i uciskanego, prześladowanego ludu zwanego Żydami*.

Odkąd opuściła rodzinny sztetl, obracała się wśród ludzi różnych narodowości i wyznań. Z pewnością byli wśród nich i Żydzi – głównie zasymilowani jak ona – ale nie szukała specjalnie takich środowisk. Wybierając sobie towarzystwo, kierowała się głównie podobieństwem intelektualnym i światopoglądowym, a nie pochodzeniem.

Prezentując na co dzień swobodny, wręcz obojętny stosunek do spraw żydowskich, w sytuacjach szczególnych reagowała emocjonalnie i empatycznie, okazując głęboką więź



z Żydami (choć równie dobrze można tu mówić o więzi z tymi, którym dzieje się krzywda). Jedną z takich sytuacji był skandal wokół kilkuletniego Edgara Mortary z Bolonii, w majestacie prawa odebranego rodzicom, ponieważ jako Żydzi nie mieli prawa wychowywać katolika (gdy chłopiec był chory, chrześcijańska służąca miała nad nim uczynić znak krzyża, co ówczesny papież Pius IX uznał za chrzest). Wstrząśnięta i oburzona Ernestyna nie mogła milczeć, gdy *w imię religii i Boga, bandy kościelnych rabusiów włamują się w środku nocy, aby ukraść rodzicom dziecko (...) i dobrą nowinę ewangelii przekazują poprzez ciemności lochu, koło tortur i stos.*

Stała po stronie Żydów również wtedy, gdy Horace Seaver – wolnomysliciel i abolicjonista jak ona – pisał w „Boston Investigator”, że Żydzi są najgorszymi ludźmi, o jakich słyszano, i bigotami o ciasnych umysłach, którzy nijak nie pasują do postępowego społeczeństwa Ameryki. Ernestyna nie zareagowała od razu; być może dawała czas innym wolnomyslicielom. Gdy uznała, że pora na replikę, mimo ewidentnego wzburzenia starała się zachować obiektywizm – utożsamiając się nie z Żydami, spośród których się wywodziła, ale z Seaverem, który był dotąd jej ideowym sojusznikiem. *My, niewierzący* – pisała do redakcji „Boston Investigator” – *nie powinniśmy dodawać przesądów do tych, które już są wymierzone w Żydów czy jakąkolwiek inną sektę.* Polemika dotyczyła zarówno wyznania, jak i pochodzenia. W obu tych kwestiach Ernestyna powoływała się na fakty. *Natura Żyda oparta jest na tych samych prawach, co natura ludzka w ogóle* – podkreślała. – *W Anglii, Francji, Niemczech i pozostałej części Europy (z wyjątkiem Hiszpanii) mimo barbarzyńskiego traktowania i prześladowań żyli i rozkwitali, przeżyli trucicielskie zapędy i przesady, a Europa nie stała się ani na jotę gorsza z ich powodu.* Seaver nie był równie rzeczowy i wyraźnie starał się jej dopiec, pisząc m.in., że jej przywiązanie do judaizmu jest większe niż przypuszczał.

Chociaż w żydowskiej prasie amerykańskiej doceniono postawę Ernestyny, cała ta sprawa mogła w niej wywołać więcej niesmaku niż satysfakcji. Nie tylko Seaver, ale także inni wolnomysliciele, abolicjoniści i bojownicy o prawa kobiet – czyli, зда- wać by się mogło, orędownicy egalitaryzmu i sprawiedliwości – ujawniali swoje uprzedzenia oparte na stereotypach i pozwalali sobie na przytyki do jej pochodzenia, którego przecież nigdy nie ukrywała. Wprawdzie nie spotkał jej żaden drastyczny czy zmasowany atak antysemityzmu, jednak miała prawo czuć rozczarowanie i odrzucenie, jakie było udziałem wielu zasymilowanych Żydów; miała też prawo wątpić w szczerość poglądów, które ich dotąd łączyły.

*Gdziekolwiek mamy o
tą nazywaną człowiek
nifestują się na równ
i powinny być przestr
na płęć, narodowość,
rancja, przesady i tyr
tego.*

Z wystąpienia
Konwencji Biblijnej

y do czynienia z isto-
 wiekiem, jej prawa ma-
 ówni z jej istnieniem
 strzegane bez względu
 ść, rasę. Jedynie igno-
 tyrania pozbawiają ją

ia Ernestyny Rose na
 nej w Hartford (1853)

Właściwie można by uznać, że sytuacja ta nie była dla Ernestyny nowa. Poczucia osamotnienia i odrzucenia mogła już wielokrotnie doświadczać, odkąd ujawniła swój ateizm. To zaś wydarzyło się bardzo wcześnie.

Już w wieku pięciu lat byłam buntowniczką – przyznała kiedyś. Wprawdzie do ateizmu wiodła stąd daleka droga, ale nawet w najdalszą wyrusza się, robiąc pierwszy krok. Ernestyna uczyniła go pod okiem ortodoksyjnego ojca, nieświadomego, co się dzieje. Wyraźnie nie doceniając jej dociekliwości, pouczał córkę, że nie musi wszystkiego rozumieć – wystarczy, że przyjmie do wiadomości. Nietrudno się domyślić, że skutki były inne niż oczekiwiał.

Ernestynę zdumiewała niesprawiedliwość prezentowana w księgach jako boski porządek świata. Świata, w którym kobieta była poddana mężczyźnie i nie miała zbyt wiele do powiedzenia. Świata, w którym ojciec musiał nadwierać swoje zdrowie postami, aby przypodobać się Bogu. Świata, w którym setki zakazów na każdym kroku komplikują życie.

Kochała ojca, chciała być posłuszną córką, z której jest dumny. Nie udało się. Gdy przypięto jej łatkę heretyczki, nie zaprzeczała. Uczciwa wobec własnych przekonań, odrzuciła judaizm i nigdy do niego nie wróciła. Nie szukała też żadnej innej religii, odrzucając wszystkie jako ograniczające przesady. *Ignorancja jest matką zabobonu. Im większa ignorancja człowieka, tym bardziej jest on zabobonny, tym bardziej wierzy w nieodgadnione – twierdziła.* Była też przekonana, że nie bogowie stworzyli ludzi, ale ludzie – bogów. *To wielkie nieporozumienie, gdy mówimy, że Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo. To człowiek, w każdej epoce swojej cywilizacji, produkował podobnego do siebie Boga; i jak widzimy, człowiek tworząc bogów działał zgodnie z kulturą do której przynależał, zgodnie ze swoją wiedzą, swoim doświadczeniem, swoim gustem i jego stopniem wyrafinowania, zgodnie ze swoim poczuciem prawa, sprawiedliwości, wolności i człowieczeństwa. To wszystko składało się na jego Boga. Ale czy był to Bóg toporny lub wyrafinowany; czy był to Bóg okrutny i mściwy, lub łaskawy i hojny; czy był nieprzejeźdnym tyranem lub łagodnym i kochającym ojcem; zawsze pozostawał tylko i wyłącznie emanacją ludzkiego umysłu, oraz jego obrazem samego siebie.*

Teoria ta wykluczała dobroczynny wpływ wiary na człowieka – zdaniem Ernestyny *wiara w Boga nie czyni człowieka lepszym, a przeciwnie, czyni go gorszym, poprzez preferowanie ślepej wiary w rzeczy niewidzialne, nieznane cnocie ani moralności, i kierowanie jego uwagi z rzeczy znanych na nieznane, z rzeczywistości na imaginację... Stąd zaś już tylko krok do konkluzji etycznej: Moralność*



Wszyscy, którzy kochają wolność, muszą pracować na jej rzecz.

Z wystąpienia Ernestyny Rose w Cooper Institute (1860)

nie zależy od przekonań religijnych. Historia daje nam przykłady, że im więcej religii, tym mniej cnoty i dobroci.(...). Moralność zależy od ścisłej wiedzy na temat natury ludzkiej, od praw, które rządzą życiem, od zasad prawa, sprawiedliwości i humanizmu: warunków koniecznych, by nasze życie uczynić zdrowym, racjonalnym, dzielnym i szczęśliwym.

Podobnie jak nie zatajała żydowskiego pochodzenia, Ernestyna nie kryła się ze swoim ateizmem. Reakcją były niewybredne uwagi typu: *Nie znamy rzeczy bardziej zasługującej na pogardę, nienawiść i wstręt niż ateistka.* Moraliści wykrzykiwali, że to horror i utożsamiali ateistkę ze żmiją – obydwu należało unikać, by ustrzec się ich jadu. W prasie pisano: *Kobieta-ateistka jest tysiąc-krotnie gorsza od prostytutki.* Nawet niektóre sufrażystki odnosiły się do niej z dystansem, mimo wcześniejszego porozumienia. Zapewne z tego właśnie powodu nie została wybrana przewodniczącą Narodowego Konwentu Praw Kobiet; na szczęście dla Ernestyny, darząca ją niezłomnym wsparciem i zaufaniem Susan B. Anthony uświadomiła zebranym, że *każda religia – i brak religii – powinny mieć równe prawa na mównicy.*

„Królowa trybun”

Za oceanem Ernestyna znacznie rozwinęła odkryte w Anglii zdolności oratorskie. W ciągu trzydziestu lat pobytu w USA wielokrotnie przemierzała kraj, by jak najliczniejszych słuchaczy zainteresować problemami współczesnego amerykańskiego społeczeństwa i szeroko rozumianymi prawami człowieka. Postulowała przede wszystkim zniesienie niewolnictwa, równouprawnienie kobiet i mężczyzn, tolerancję religijną, reformę edukacji publicznej, prawo do niezależnych poglądów. Wprawdzie prędko zyskała popularność, jednak wywoływała skrajne emocje. Przyjmowano i oceniano ją rozmaicie, niekiedy wręcz agresywnie.

Ernestyna odwiedziła 23 z 31 stanów – szczególnym wyzwaniem było dla niej Południe, z jego konserwatywną i często rasistowską publicznością, w której dominowali właściciele niewolników. Nie byli gotowi na to, żeby do czegokolwiek – zwłaszcza do równouprawnienia i abolicji – pouczała i przekonywała ich kobieta, w dodatku Jankeska i Żydówka. Cóż mogła wiedzieć o naturalnym dla nich porządku świata, w którym biali – jako znajdujący się na wyższym stopniu rozwoju cywilizacyjnego – rządzą, a czarni – jako prymitywna siła robocza – są wykonawcami ich woli i dzięki temu kwitnie gospodarka, krzewią się tradycyjne wartości, a każdy zna swoje miejsce w szeregu?

Wystąpienia Ernestyny zagrażały temu porządkowi; nic dziwnego, że reakcje wymykały się niekiedy spod kontroli. Jeden z plantatorów postraszył Ernestynę, że gdyby była mężczyzną, oblałby ją smołą i wytarzał w pierzu, a wykład w Charleston (Wirginia Zachodnia) zakończył się tak burzliwe, że z największym trudem zdołała wymknąć się z miasta. Mimo deklarowanej na Południu galanterii wobec pań, czasami nie mogła tam przebywać bez ochrony.

Kontrowersje budziły również wystąpienia o tematyce religijnej. Jako osoba czytana w świętych księgach różnych wyznań i zdeklarowana ateistka, Ernestyna miała skryzalizowane poglądy i wygłaszała je bez skrępowania. Niektórzy ze słuchaczy czuli się tym skrępowani, inni urażeni; jej otwartość utożsamiali z bluźnierstwem. Gdyby nie respektowana w Ameryce wolność słowa, mogłaby trafić przed sąd, oskarżona o obrazę uczuć religijnych.

Nie zrażała się niczym. Przez 30 lat pobytu w Ameryce niezmordowanie pokonywała setki i tysiące mil, wdrapywała się na platformy i trybuny, wygłaszała płomienne przemówienia i odczyty, propagując idee, które stały się treścią jej życia. Jej popularność rosła, a oprócz przeciwników zaczęła zdobywać coraz liczniejsze grono admiratorów, zachwyconych jej elegancją i dowcipem, przekonanych siłą i logiką argumentów, porwanych entuzjazmem i żarliwością, oczarowanych dźwięczną barwą głosu. W czasach, gdy w imieniu żon głos zabierali mężowie, bo uważano, że damie nie przystoi wypowiadać się publicznie i ściągać na siebie uwagę tłumu, Ernestynę uznawano za wybitną mówczynię swojej epoki. Zyskała miano *Queen of Platform* – tak o niej mówiono, tak pisano w prasie.

Pracowitość, energia i zdolności Ernestyny znacząco przyczyniły się do wielu sukcesów ruchu kobiet. Amerykańskie sufrażystki doceniały jej zaangażowanie, przebojowość i skuteczność. Jak podkreśla Bonnie S. Anderson, swego czasu Ernestyna była bardziej popularna niż liderki tej miary, co Elizabeth Cady Stanton i Susan B. Anthony, później jednak zaczęto powoli usuwać w cień jej nazwisko i dokonania. Jako imigrantka i ateistka wydawała się zbyt kontrowersyjna, aby pozostać „twarzą” ruchu sufrażystek.

Zanim Amerykanki i Angielki uzyskały wreszcie prawa wyborcze (co nastąpiło w 1920 roku i 1928 roku), mało kto już pamiętał o jej nieoszacowanym wkładzie w to osiągnięcie.

Na szczęście wiele sukcesów Ernestyny przyszło znacznie wcześniej i zdążyła się nimi nacieszyć. Nigdy jednak, nawet



Grób Rose na Cmentarzu Highgate



w chwili największej satysfakcji, nie osiadła na laurach; wciąż miała jakiś cel i coś do zrobienia.

Niemal przez całe swoje życie walczyłam ze wszystkich sił, które były skromne, o prawa człowieka, a w szczególności o prawa kobiet – pisała u kresu życia. – Jako pierwsza wystąpiłam z petycją do legislatury stanu Nowy York, domagając się przyznania zamężnym kobietom prawa do zachowania na własność ich majątków. Po wielkich trudach udało mi się zebrać pod nią podpisy pięciu kobiet. Niektóre panie mówiły, że jeśli to podpiszą, to panowie będą się z nich śmiali, a inne, że mają wystarczająco dużo praw. Mężczyźni twierdzili zaś, iż kobiety już mają za dużo praw. Wtedy kobieta jeszcze nie uświadamiała sobie tego, że nie posiada żadnych praw, z wyjątkiem tych, które mężczyzna przyznał jej w swojej łaskawości. Ale od tamtego czasu oboje coś sobie uświadomili, czego nigdy nie zapomnę. Wysyłałam kolejne petycje, z coraz większą liczbą podpisów, do roku 1848-1849, w którym to legislatura przyznała kobiecie prawo do zachowania na własność tego, co posiada, zawierając związek małżeński. Ale nie zaczęło ono naprawdę obowiązywać, dopóki wszystkie kobiety nie powiedzą: „Och! Mam takie prawo! Powinniśmy je mieć zawsze”.

Nie złożyła więc broni nawet wówczas, gdy podupadła na zdrowiu. Serdecznie żegnani i szczerze obdarowani przez grono przyjaciół, w 1869 roku Ernestyna i William opuścili Amerykę, by ostatnie lata spędzić w Wielkiej Brytanii. Ernestyna prędko przyłączyła się do angielskich sufrażystek, by wraz z nimi walczyć o społeczną równość. Aktywnie uczestniczyła w londyńskiej konferencji na rzecz praw wyborczych dla kobiet; z przemówieniem w tej sprawie pojechała aż do Edynburga.

William Ella Rose zmarł w 1882 roku. Ernestyna przeżyła swojego męża, opiekuna i przyjaciela o dziesięć lat. Zmarła 4 sierpnia 1892 roku w Brighton. Zanim to nastąpiło, zdążyła stanowczo zastrzec, by pogrzeb miał całkowicie świecki charakter. Tak też się stało. Żegnało ją grono brytyjskich wolnomyslicieli. Jeden z nich, George Holyoke, scharakteryzował Ernestynę jako Polkę poprzez miejsce urodzenia, Żydówkę z pochodzenia, Niemkę poprzez wykształcenie, Amerykankę z wyboru i Angielkę poprzez uczucia. Nawiązując zaś do pochodzenia, porównał ją do biblijnej Judyty, niezłomnej i bezprzekładnie odważnej.

Ernestyna spoczęła obok swego męża na cmentarzu Highgate. Ich grób aż do 2002 roku był właściwie bezimienny. Dziś napis na nagrobku głosi:

Ernestine L. Susmond Potowski Rose

orędowniczka praw kobiet i anty-niewolnictwa, wolnomyslicielka.



W opracowaniu wykorzystano m. in.

- Anderson** Bonnie S.: *The Rabbi's Atheist Daughter: Ernestine Rose, International Feminist Pioneer*. Oxford University Press, 2017
- Anthony** Susan Brownell, Stanton Elizabeth Cady, Gage Matilda Joslyn, Harper Ida Husted (ed.): *History of Woman Suffrage*, Vol. 1, [Cambridge] 1881
- Bilewicz** Aleksandra, Walasek Stefania (red.): *Rola mniejszości narodowych w kulturze i oświacie polskiej w latach 1700-1939*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1998
- Bruchnalska** Lucyna: *Nie poślubię go, ojczel!...* „Gazeta Ziemi Piotrkowskiej” 1960, nr 9
- Clapa** Ewa: *Piotrkowianka – Ernestyna Rose – międzynarodowa feministka*, <http://www.ewaclapa.pl/prywatnie-i-zawlodowo/piotrkowianka-ernestyna-rose-miedzynarodowa-feministka/>, 8 marca 2016 [dostęp: 13.08.2018]
- Dobrowolski** Marcin: *Zniesienie niewolnictwa w USA*. „Puls Biznesu” z 31 stycznia 2018, <https://www.pb.pl/zniesienie-niewolnictwa-w-usa-904425> [dostęp: 13.08.2018]
- Ducka-Lubas** Zuzanna: *Buntownicza Ernestine Rose*. „Nowy Dziennik – Polish Daily News” z 9 marca 2013, <http://www.dziennik.com/weekend/artukul/buntownicza-ernestine-rose> [dostęp: 13.08.2018]
- Eiser** Sylvia: *Ernestine Rose: Rebel with a Cause*, „The Voice of Piotrkow Survivors” 2001, nr 24 (123), 28-29
- Ernestine** Rose Society (strona internetowa), Brandeis University – Women's Studies Research Center, <http://www.brandeis.edu/wsrc/affiliates/ernestinerose/index.html> [dostęp: 14.08.2018]
- Feinkind** Mojżesz: *Dzieje Żydów w Piotrkowie i okolicy od czasów najdawniejszych do chwili obecnej*. Piotrków Trybunalski 1930
- Flatt** Oskar: *Opis Piotrkowa Trybunalskiego pod względem historycznym i statystycznym / opr., red. i wstęp: A. Rzędowska*. UM – Biblioteka Piotrków 800, Piotrków Trybunalski 2015
- Freeze** ChaeRan Y.: *Jewish marriage and divorce in Imperial Russia*, Hanover–London 2002
- Freeze** ChaeRan Y., Harris Jay M. (ed.): *Everyday Jewish life in Imperial Russia. Select documents, 1772–1914*, Waltham 2013
- Giladi** Ben (ed.): *A Tale of One City: Piotrkow Trybunalski*. Shengold Publishers in cooperation with the Piotrkow Trybunalski Relief Association in New York, NY 1991
- Goldberg** Jakub: *Die Ehe bei den Juden Polens im 18. Jahrhundert* „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas” 1993, nr 31, s. 483-515
- Grupińska** Anka: *Najtrudniej jest spotkać Lilit. Opowieści chasydzkich kobiet*, Austeria, Kraków 2009
- Hoffman** Eva: *Sztetl. Świat Żydów polskich*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 2001
- How Jewish Was Ernestine Rose?*, „Paper Brigade” 2018/5778, https://www.jewishbookcouncil.org/blog/The_ProsePeople/post/how-jewish-was-ernestine-rose/, 25 stycznia 2017 [dostęp 6.08.2018]
- Jacoby** Susan: *Freethinkers: A History of American Secularism*. „Lost Connections: Anticlericalism, Abolitionism, and Feminism”, Henry Holt And Company, New York 2005
- Jagur-Grodzinski** Joseph: *Origins of Ashkenazic Jewry: Natural growth vs. Immigration*, „Papers in Jewish Demography” 1993, nr 11
- Jankowski** Tomasz M.: *Małżeństwa Żydów w Piotrkowie Trybunalskim w latach 1808-1870*, „Przeszłość Demograficzna Polski” 37, 2015, nr 3. DOI: 10.18276/pdp.2015.3.37-02, s. 39-91
- Kalicki** Włodzimierz: *Edgardo Mortara. Żydowski chłopiec odebrany rodzicom przez Kościół – skandal a.d. 1858*. „Gazeta Wyborcza – Duży Format” z 30 kwietnia 2018
- Karila** Suvi: *„She has forgotten her sex’: On the history of women and non-religion*. The Nonreligion and Secularity Research Network’s blog, 3.04.2015, <https://blog.nsrn.net/2015/04/03/she-has-forgotten-her-sex-on-the-history-of-women-and-non-religion/> [dostęp 7.08.2018]
- Katz** Jacob: *Tradition and crisis. Jewish society at the end of the Middle Ages*, New York 1993
- Kertzer** David I.: *Porwanie Edgarda Mortary. Skandal, który pogrzyżył Państwo Kościelne*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2018
- Kisson** Jaszczyński Jerzy: *Wszyscy nasi piotrkowianie*. Piotrków Trybunalski 2010
- Kolmerten** Carol: *Great Minds Ernestine L. Rose: Freethinking Rebel*. Summer 2002, vol. 22, nr 3, p. 53-55
- Kolmerten** Carol: *The American Life of Ernestine L. Rose*. Syracuse University Press, 1998
- Mysłakowski** Zygmunt (red.): *Wychowanie w środowisku małomiasteczkowym*, NTP, Warszawa-Lwów 1934
- Owen** Robert Dale: *Threading My Way, Twenty-seven Years of Autobiography*, Kessinger Publishing LLC, Whitefish [Montana] 2008
- Postek** Halina: *Ernestyna Potowska Rose – pierwsza humanistka (ateistka, feministka, abolicjonistka)*, <http://www.humanizm.net.pl/ernestynahp.html> [dostęp 6.08.2018]
- Potowska-Rose** Ernestine: *Defence of Atheism* [in:] Annie Laurie Gaylor (ed.): *Women Without Superstition „No Gods – No Masters”*, Freedom From Religion Foundation, [Madison] 1997
- Prager** Dennis: *Tikkun olam nie naprawia świata*. Forum Żydów Polskich, <http://www.fzp.net.pl/opinie/tikkun-olam-nie-naprawia-swiata>, czerwiec 2015 [dostęp: 14.08.2018]
- Remembering** William Ella Rose [w:] Ernestine Rose Society, Brandeis University, https://www.brandeis.edu/wsrc/affiliates/ernestinerose/remembering_

william.html [dostęp: 12.08.2018]

Rudahl Sharon: *Ernestine Rose – 1810-1892 – free thinker – abolitionist – women’s rights pioneer* [komiks]. „Jewish Currents” z 28 listopada 2016. Zob.: *Ernestine Rose, abolitionist*, <https://jewishcurrents.org/articles/ernestine-rose-abolitionist/>; *Ernestine Potowska Rose the first humanist (feminist, atheist, abolitionist etc.)*, <http://www.humanizm.net.pl/rosecomic.html> [dostęp: 13.08.2018]

Rzadkowska Magdalena: *Kobieta żydowska, kobieta czytająca*. „Napis” 2005, seria XI, s. 267-276; http://rcin.org.pl/Content/56551/WA248_68659_P-I-2795_rzadkowol-kobieta.pdf [dostęp: 13.08.2018]

Rzędowska Anna, Hałacziewicz Beata: *Historia piotrkowskich Żydów (do 1939)*. UM – Biblioteka Piotrków 800, Piotrków Trybunalski 2008

Snowden William W.: *Female irreligion*. „The Ladies’ Companion: A Monthly Magazine, Devoted to Literature and the Fine Arts” 1840, vol. 13, p. 111

Stanton Cady Elizabeth, Anthony Brownell Susan, Gage Matilda Joslyn (ed.): *History of Woman Suffrage*, Vol. 1, [Cambridge] 1889

Stampfer Shaul: *Families, rabbis and education. Traditional Jewish society in nineteenth-century Eastern Europe*, Oxford 2010

Suhl Yuri: *Ernestine L. Rose and the Battle for Human Rights*. Reynal & Co., [New York] 1959

Szwarcman-Czarnota Bella: *Mocą przepasały swe biodra. Portrety kobiet żydowskich*. Fundacja im. prof. Mojżesza Schorra, Warszawa 2006

Tabisz Jacek: *Ernestyna Potowska Rose – pierwsza nowa ateistka, urodzona w 1810. I to do tego Polka!*, [blog] <http://jacektabisz.natemat.pl/130759,ernestyna-potowska-rose-pierwsza-nowa-ateistka-urodzona-w-1810-i-to-do-tego-polka> [dostęp 7.08.2018]

Weinryb Bernard: *The Jews of Poland. A social and economic history of the Jewish community in Poland from 1100 to 1800*, Philadelphia 1972

Zasoby Archiwum Państwowego w Piotrkowie Trybunalskim

Zasoby Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie

Zasoby Archiwum Państwowego w Łodzi

Zawadzka Anna (PAN): *Mistress of Herself. Speeches and Letters of Ernestine L. Rose, Early Women’s Rights Leader*, red. Paula Doress-Worters. Feminist Press, New York: 2008. Rekomendacja wydania polskiego, http://www.academia.edu/35759509/Mistress_of_Herself_Speeches_and_Letters_of_Ernestine_L_Rose_Early_Women_s_Rights_Leader [dostęp: 7.08.2018]

Zborowski Mark: *Herzog Elizabeth: Life is with people*, New York 1953

Fotografie:

B. Anderson, *The Rabbi’s Atheist Daughter*, <https://www.bonnieanderson.com> [dostęp: 14.08.2018];

P. Doress-Worters (ed.), *Mistress of Herself: Speeches and Letters of Ernestine L. Rose, Early Women’s Rights Leader*. New York 2008, The Feminist Press, p. XVI; Ernestine Rose Society, Brandeis University – Women’s Studies Research Center, <http://www.brandeis.edu/wsrc/affiliates/ernestinerose/index.html> [dostęp: 14.08.2018];

J. Freedman, *Ernestine Rose 1810-1892*, Encyclopedia, <https://jwa.org/encyclopedia/article/rose-ernestine> [dostęp: 14.08.2018];

<https://en.wikipedia.org/wiki/ErnestineRose> [dostęp: 14.08.2018];

https://www.findagrave.com/memorial/35375584/ernestine-louise_susmond-rose www.polona.pl

Zbiory Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Adama Próchnika w Piotrkowie Trybunalskim



HELENA TRZCIŃSKA

– NIEUGIĘTA BOJOWNICZKA O POLSKĄ MOWĘ I SZKOŁĘ

„Wielkiej pracy trzeba było aby szkołę zbudować. Był to odruch budzenia się myśli narodowej i odrzucenia szkoły wrogiej. Niespożyte zasługi położyli ci, co tę szkołę stworzyli, a jedną z pierwszych była Helena Trzcińska” – mówił podczas wspomnianej akademii mecenas Dobrosław Kleyna, jeden z najznakomitszych przedstawicieli piotrkowskiej palestry tamtej epoki.



Helena Trzcińska (1863-1934) – fotografia wykonana w latach 20. XX wieku w zakładzie fotograficznym M. Fabiszewskiego w Piotrkowie przy ulicy Kaliskiej 9 (obecnie ulica Słowackiego).

Niech żyje Pani Dyrektorka Helena Trzcińska! – donośny zbiorowy okrzyk rozległ się trzykrotnie po sali im. Kilińskiego, po czym dało się słyszeć rzęsiste brawa wszystkich zgromadzonych. Zapełniona młodzieżą piotrkowskich szkół i specjalnymi gośćmi sala niemal pękała w szwach. Adresatka tak gromko wyrażonych życzeń, drżącym ze wzruszenia głosem, podziękowała zebranym, za ten, jak to ujęła, najpiękniejszy dzień w jej życiu. Tak, 21 listopada 1931 roku bez wątpienia zapisał się zarówno w pamięci Heleny Trzcińskiej, jak i w annałach miasta Piotrkowa w sposób wyjątkowy. Na tej uroczystej akademii ku czci szacownej jubilatki, obchodzącej 50-lecie swojej pracy pedagogicznej i 25-lecie działalności swojej szkoły, byli obecni przedstawiciele wszystkich warstw piotrkowskiego społeczeństwa. Nie zabrakło także byłych wychowanek i parlamentarzystów ani listów gratulacyjnych, między innymi od Janusza Jędrzejewicza, ówczesnego ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Obchody Święta Pani Dyrektorki – jak je oficjalnie nazwano – były jednak przede wszystkim hołdem jaki miasto Piotrków i jego mieszkańcy złożyli, jak to wyraził słowami poseł Dominik Dratwa, tej „nieugiętej bojownicze o polską szkołę, kobiecie o żelaznej woli i stalowym harcie ducha – jednostce nieprzeciętnej, będącej wzorem i przykładem dla innych”.

Helena Trzcińska, choć nie była rodowitą piotrkowianką, większość swego życia poświęciła piotrkowskiemu społeczeństwu, zwłaszcza wychowaniu kilku jego młodych pokoleń, kładąc w swej pracy dydaktycznej ogromny nacisk na przysposobienie krajowi zastępów światłych Polek-obywatelek.

O tym, jaką niezwykłą osobą była i jakimi wartościami kierowała się w życiu Helena Trzcińska świadczą nie tylko słowa i wspomnienia tych, których uczyła, czy z którymi współpracowała. Jest nim także wpis, zachowany jako jedno z nielicznych jej osobistych świadectw, który umieściła w pamiętniku swej uczennicy Janiny Szałańskiej. Brzmi on:

„Bądź niezłomna w krzewieniu w naszej Ojczyźnie zasad dobra, prawdy, jedności, światła, siły. Niech każda przykrość, jaką kiedykolwiek spotkasz na drodze Twego życia, stanie się tylko jednym więcej dowodem hartu Twego ducha. Wierz mocno, że, co szlachetne zawsze zatriumfuje. Bądź silną, a wlejesz siłę – i uzyskasz szczęście pełne, jakiego pragniesz, jakiego ja dla Ciebie pragnę z całego serca.”



1



2



3

„Za te wysiłki należą się jej wyrazy prawdziwego uznania, tym większe, że szkołę tę stworzyła przy największym ubóstwie. Nie dość jest jednak coś stworzyć. Trzeba później dbać, by twór ten utrzymać, a jakie wysiłki i starania położyła Jubilatka w tym kierunku – trudno to opisać, trudno wypowiedzieć. Kiedy szkoła spełnia swe zadanie należycie? Wówczas, gdy na jej czele stoi osoba, posiadająca dwa majestaty: władzy i serca, które roztacza dookoła. A te cechy są istotne dla Heleny Trzcińskiej. Gdy dziecię po raz pierwszy przychodzi do szkoły i drży jak schwytyany motyl, Ty Czcigodna Jubilatko uspokajasz je, przygarniasz, koisz niepokój dziecięcia słodkimi słowami. W tym momencie następuje po raz pierwszy, zbliżenie się Twoje z młodzieżą, której potem wskazujesz wzniósłe ideały. Twoja wytrwałość i Twoje serce względem młodzieży są przykładem i zachętą osiągnięcia jego. Dziś, kiedy Ty, Czcigodna Jubilatko obchodzisz uroczyste 50-lecie swej pracy nauczycielskiej i 25-lecie istnienia swej szkoły – zapytuję otwarcie: gdzie owoce materialne Twojej pracy? gdzież dostatek, a choćby tylko zabezpieczenie lat podszycych? Tego wszystkiego nie masz o Pani. I tem droższą właśnie nam jesteś.”

Helena Józefa Trzcńska urodziła się 3 marca 1863 roku we wsi Jagodne, położonej niedaleko Siedlec. Ukończyła 7-klasowe gimnazjum w Suwałkach i w wieku 18 lat rozpoczęła pracę jako prywatna nauczycielka, najpierw w dworach ziemiańskich, następnie w domach na terenie Łomży i Piotrkowa. W ostatnim z wymienionych miast w 1900 roku, dysponując blisko dwudziestoletnim stażem w zawodzie, dołączyła do grona pedagogicznego 4-klasowej pensji żeńskiej Henryki Domańskiej.

Piotrków na początku XX wieku, co należy podkreślić, był stolicą najbogatszej, najbardziej uprzemysłowionej i największej pod względem ludności carskiej guberni na ziemiach Królestwa Polskiego – guberni piotrkowskiej. Utworzona specjalnym carskim ukazem w 1867 roku, swoim obszarem obejmowała ponad 12 tys. kilometrów, liczyła ponad 927 tys. mieszkańców, a na jej czele stał carski namiestnik zwany gubernatorem oraz rząd gubernialny. W mieście z racji jego funkcji administracyjno-politycznej mieściły się między innymi kancelaria gubernialna, kasa gubernialna, drukarnia rządowa wraz z redakcją „Gubernialnych Wiadomości”, izba skarbową, sąd okręgowy z wydziałem hipotecznym, sąd pokoju, filia Banku Państwa, dyrekcja szczegółowa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, magistrat, kasa miejska, biuro prokuratora i policmajstra, zarząd straży miejskiej, więzienie, konsystorz rzymsko-katolicki, kancelarie urzędu stanu cywilnego przy parafiach: rzymsko-katolickiej, prawosławnej i ewangelickiej, kancelaria dozoru bóżniczego oraz stacja Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Dodatkowo w Piotrkowie gubernialnym działał klub ruski i oficerski, stacjonowały oddziały rosyjskiego wojska i funkcjonowała tajna carska policja zwana Ochraną. W tym okresie Piotrków był uznawany za piątą, co do wielkości miasto na ziemiach polskich, zaraz po Warszawie, Łodzi, Częstochowie i Skierniewicach. Liczba jego mieszkańców przekroczyła wówczas 31 tys. osób. Z tego ogółu 57 procent stanowili katolicy, 36,5 procent Żydzi, nieco ponad 3 procent ewangelicy i 3 procent prawosławni. Pod względem narodowościowym 95 procent piotrkowian było Polakami. Ulokowanie na terenie Piotrkowa rządu gubernialnego wraz z osobą gubernatora z jednej strony podniosło znaczącą rangę miasta i przyczyniło się do jego rozwoju, z drugiej znacznie nasiliło rasyfikacyjny terror. Wszelkie więc przejawy patriotycznych postaw były karane z wyjątkową surowością, zaborczy aparat władzy chętnie sięgał po takie wyroki, jak zsyłka na Sybir czy kara śmierci.

1. Helena Trzcńska – od osiemnastego roku życia pracowała jako nauczycielka. Całe swoje życie poświęciła nauczaniu młodzieży.

2-3. Helena Trzcńska w okresie pracy na pensji żeńskiej Henryki Domańskiej, pierwsze lata XX wieku.



2



Helena Trzcińska u Domańskiej, za jej zgodą i pełną aprobatą, nie zważając na grożące jej niebezpieczeństwo, przez kolejnych pięć lat potajemnie wykładała historię powszechną i historię Polski, w ramach tak zwanych lekcji „siedzących” (siedzących). Oficjalnie w tym prywatnym zakładzie naukowo-wychowawczym prowadzono edukację zgodnie z zatwierdzonym przez zaborcze organy administracji szkolnej rozkładem zajęć, nieoficjalnie obowiązywał zupełnie inny plan lekcji. Podczas godzin przewidzianych na naukę rysunku czy robótek ręcznych uczono dziewczęta mowy polskiej, ojczystej literatury, historii i geografii, pedagogiki oraz historii powszechnej. Nauczycielki Rosjanki oczywiście były wtajemniczone w ów misternie skonstruowany plan patriotycznego wychowania młodych Polek i czas, który miały poświęcać na naukę pensjonariuszek szkicowania martwej natury czy haftowania serwetek spędzały prześiadując w kancelarii szkoły. Stąd też wspomniane wcześniej określenie lekcje siedzące.

Praca w zakładzie Henryki Domańskiej nie była jedynym zajęciem Heleny Trzcińskiej w tamtym okresie. Wspólnie z Walentyną i Heleną Pasarskimi, również nauczycielkami z tej samej pensji, zorganizowała i prowadziła tajne koło kształcenia dla dziewcząt z piotrkowskiego rządowego Gimnazjum Żeńskiego. Ponadto w 1901 roku została członkinią Towarzystwa Oświaty Narodowej, które zajmowało się szerzeniem oświaty i kultywowaniem tradycji narodowej w środowiskach robotniczych, rzemieślniczych i włościańskich. Dodatkowo jesienią 1904 roku wstąpiła w szeregi Ligi Polskiej i następnie jako emsariuszka tej organizacji weszła do najwyższej organizacji młodzieży szkolnej, tak zwanej „P”.

Przełomowym wydarzeniem w życiu Heleny Trzcińskiej był wybuch strajku szkolnego w 1905 roku w Piotrkowie. To wtedy dała się wszystkim poznać, jako aktywna i niestrudzona bojowniczką o polską szkołę i przyszłość piotrkowskiej młodzieży. Strajk był reakcją młodego pokolenia Polaków na rewolucyjną falę, jaka objęła wówczas niemal całe imperium Romanowów. Ponieważ jednak w Piotrkowie, w odróżnieniu od pobliskiej Łodzi czy Warszawy, wśród ludności nie dominowała klasa robotnicza, która w owym czasie podjęła strajk powszechny, inicjatywę jednolitego masowego wystąpienia przeciwko carskiej tyranii i walkę o prawo narodu polskiego do samodzielnego bytu przejęli uczniowie miejskich szkół średnich, zainspirowani poczynaniami swoich warszawskich

- 
1. Początek lat 30., grono pedagogiczne wraz z uczennicami gimnazjum żeńskiego Heleny Trzcińskiej. Zdjęcie wykonano na dziedzińcu dawnego klasztoru Panien Dominikanek, w ówczesnej siedzibie szkoły.
 2. W 1906 roku Helena Trzcińska została przełożoną miejskiej szkoły wieczorowej, zwanej niedzielno-handlową. Na zdjęciu w otoczeniu grona pedagogicznego tej placówki, którą piotrkowski magistrat utworzył z myślą o kształceniu kobiet pracujących w handlu, głównie w sklepach, magazynach i warsztatach.

kolegów. Oczywiście ten społeczno-narodowy zryw wśród młodych nie byłby możliwy, gdyby nie została im wcześniej za-szczepiona idea patriotyczno-niepodległościowa poprzez ww. tajne działania oświatowe. Tuż przed wybuchem piotrkowskiego strajku mieszkanie Heleny Trzcńskiej, dobrze zorientowanej w przygotowaniach lokalnych organizacji młodzieżowych do buntu, często było odwiedzane przez uczniów, szukających u nauczycielki słów wsparcia i rady. Co więcej Trzcńska jako osoba całkowicie oddana sprawie polskiej prowadziła również w tym czasie, wraz z kilkorgiem innych piotrkowskich nauczycieli, agitację wśród wybranych rodziców, by w ten sposób przygotować ich odpowiednio na nadchodzące wydarzenia.

1 lutego 1905 roku ponad 250 uczniów rządowego Gimnazjum Męskiego w Piotrkowie odmówiło udziału w zajęciach i po odczytaniu w języku polskim swoich żądań – między innymi polskiego programu nauki, języka polskiego jako języka wykładowego i polskich nauczycieli – opuściło mury szkoły. Rozentuzjasmowany tłum udał się do rządowego Gimnazjum Żeńskiego, którego uczennice, w liczbie 186, również wypowiedziały posłuszeństwo swym rosyjskim pedagogom. Gdy na miejscu okazało się, że władze szkoły żeńskiej zamknęły protestujące dziewczęta na terenie gimnazjum, uczniowie siłą – wyważając drzwi szkoły i wybijając kilka szyb – uwolnili zatrzymane koleżanki. Następnie młodzież udała się manifestować swój sprzeciw na ulicach miasta. Zajęcia w obu szkołach zawieszono do odwołania. Do strajkujących gimnazjalistów i gimnazjalistek wkrótce przyłączyli się również uczniowie działającej wówczas w Piotrkowie 6-letniej Szkoły Aleksandryjskiej i słuchacze prowadzonego tam rocznego kursu nauczycielskiego, a kilka dni później młodzież z Niedzielnej Szkoły Handlowej i Niedzielnej Szkoły Rzemieślniczej.

Jak łatwo się domyślić, reakcją ówczesnych władz szkolnych na zachowanie młodzieży była próba jak najszybszego zdławienia uczniowskiego bojkotu i ukarania wszystkich jego uczestników. Zgodnie z instrukcjami przysłanymi z Kuratorium Warszawskiego Okręgu Naukowego, któremu podlegały szkoły piotrkowskie, i w wyniku zwołanych rad pedagogicznych w obu gimnazjach rządowych i „Aleksandrówce”, z placówek tych w następnych dniach wydano łącznie 485 osób – 279 uczniów Gimnazjum Męskiego, 137 uczniów ze Szkoły Aleksandryjskiej i ostatecznie 69 uczennic Gimnazjum Żeńskiego. Jednocześnie władze carskie próbowały zmusić młodzież





Grono pedagogiczne 7-klasowego
Zakładu Naukowego Żeńskiego
Heleny Trzcińskiej w latach 1909-1915.

do starań o powrót do szkół wysyłając do rodziców uczniów, którzy otrzymali tak zwane „wilcze bilety”, specjalne wezwania. Co więcej aby skłonić młodzież do posłuszeństwa kilkoro uczniów zostało nawet aresztowanych. Podjęte przez Rosjan działania represyjne nie przyniosły jednak zamierzonych efektów. Bojkot szkół rządowych w Piotrkowie trwał do ostatnich miesięcy roku szkolnego 1904/1905. Ogromna w tym zasługa rodziców, którzy zdecydowali się wesprzeć protest swoich dzieci. Owszem społeczeństwo piotrkowskie, poza nielicznymi osobami wtajemniczonymi w plany uczniowskiego buntu, zostało zaskoczony zainicjowanym przez młodzież strajkiem szkolnym. Opinia publiczna, pomna terroru carskich władz, jakich doznało miasto po powstaniu styczniowym i w latach późniejszych, początkowo opowiedziała się za jak najszybszym zakończeniem protestu. Z czasem jednak, za sprawą kilkorga lokalnych społeczników oraz przygotowanych i kolportowanych przez młodzież odezw i gazetek, z dnia na dzień poparcie dla młodzieżowego zrywu zyskiwało coraz więcej zwolenników wśród miejscowej ludności. Tak, jak Mirosław Dobrzański, redaktor naczelny „Tygodnia”, już w pierwszym dniu strajku, zainicjował spotkanie rodziców uczniów biorących udział w buncie, by przekonać ich do zajęcia jednolitego i zarazem pełnego poparcia dla młodzieży stanowiska, tak za sprawą Heleny Trzcińskiej wydaloną ze szkół młodzież miała zapewnione dalsze kształcenie. Najpierw jako delegatka, a następnie już prezes Związku Unarodowienia Szkół, zorganizowała ona na terenie Piotrkowa wraz z Władysławem Malangiewiczem, studentem Politechniki Warszawskiej, prywatne tajne komplety nauczania – osobne dla chłopców i osobne dla dziewcząt. Nie zrażały jej trudności, takie jak brak odpowiednich pomieszczeń czy podstawowych pomocy naukowych, nie mówiąc już o wykwalifikowanych nauczycielach. Dzięki pomocy Koła Wychowawców i wspomnianego Malangiewicza Trzcińskiej udało się pozyskać siły nauczycielskie z grona osób prywatnych, jak i również strajkującej młodzieży uczelni wyższych. Łącznie zajęcia z różnych przedmiotów prowadziło ponad dwadzieścia osób. Byli wśród nich między innymi: Z. Barańska, W. Lipińska, Z. Brunówna, M. Malangiewiczówna, A. Czyńska, J. Paszkowska, J. Smolarkiewicz, A. Świecicka, Z. Grabowska, S. Piaskowski, A. Potocki, S. Fabiani, J. Barański, E. Kikolski, R. Malangiewicz, E. Porczyński, M. Rudawski, J. Stankowski, M. Trajdos, M. Kotyński, J. Małachowski, B. Rudzki, M. Żarski i T. Kupczyński.



1



2

By nie wzbudzać podejrzeń władz i by zminimalizować niebezpieczeństwo odkrycia przez carską policję konspiracyjnej działalności edukacyjnej, lekcje prowadzono w małych grupach. I choć ich poziom był różny – w zależności od wiedzy wykładowcy – młodzież uczęszczała na nie do końca roku szkolnego i w nieco mniejszym stopniu do końca 1905 roku. Uroczyste zakończenie pierwszego roku szkolnego na tajnych piotrkowskich kompletach nauczania odbyło się 20 czerwca 1905 roku. Oprócz uczniów i nauczycieli wzięli w nim udział także rodzice. Specjalną mowę do zebranych wygłosił nie kto inny tylko sama Helena Trzcińska, a na zakończenie uroczystości każdy z młodych uczestników kompletów otrzymał książkę z okolicznościową dedykacją.

Wraz z rozpoczęciem nowego roku szkolnego 1905/1906 Helena Trzcińska wymówiła posadę na pensji Henryki Domańskiej i stanęła na czele żeńskich kompletów, przekształcając je w tajną polską szkołę. Nieugięta postawa polskich uczniów i studentów, którzy przez kilka miesięcy opierali się powrotowi do rosyjskich szkół wymusiła wreszcie ustępstwa ze strony zaburczych władz. Car Mikołaj II specjalnym ukazem z 1/14 października 1905 roku nie tylko wydał zgodę na wykładanie języka polskiego i religii w języku polskim w szkołach rządowych na terenie Królestwa Polskiego, ale również zezwolił na zakładanie prywatnych szkół z polskim językiem jako językiem wykładowym. Z tej „rusyfikacyjnej odwilży” postanowiła skorzystać Helena Trzcińska i troje innych piotrkowskich nauczycieli. Jako osoby prywatne podjęli oni starania o otrzymanie od władz carskich zgody na utworzenie nierządowych placówek edukacyjnych średniego stopnia, zarówno dla chłopców, jak i dziewcząt. Dlaczego aż tyle osób było zainteresowanych prowadzeniem szkół? To była przemyślana strategia. Pedagodzy ci bowiem założyli, że Rosjanie z jednej strony nie zgodzą się na taką ilość nowych szkół w mieście więc z pewnością część próśb w tej sprawie odrzucą, z drugiej strony chcąc jednak nie dopuścić do kolejnego strajku szkolnego, co najmniej jedno zezwolenie będą musieli wydać. Ku zaskoczeniu wszystkich na cztery złożone podania o wydanie wspomnianej zgody pozytywnie zostały rozpatrzone trzy – jedno dla szkoły męskiej i dwa dla szkoły żeńskiej. W ten sposób 1 września 1906 roku swoją działalność zainicjował oficjalnie Zakład Naukowy Żeński Heleny Trzcińskiej, znany później piotrkowianom bardziej jako Gimnazjum Żeńskie, i pod taką nazwą funkcjonujący nieprzerwanie do 1933



1. Kobiety stanowiły większość w gronie pedagogicznym gimnazjum Heleny Trzcińskiej, zwłaszcza w pierwszych latach jego istnienia.
2. Grupa tajnych kompletów żeńskich i męskich w Piotrkowie w latach 1905-1906. Zdjęcie wykonano w czerwcu 1906 roku na podwórzu posesji Franciszka Brulińskiego i rodziny Spanów, tj. obecna ulica Wojska Polskiego 43.



Ks. Pechercki



E. FLEJSZER



CZEKAŁSKA



STARKIEWICZ



F. ASZCZYŃSKA



Ks. BROMSKI



DOBRCZELEWSKA



PAŁOWSKA



W. BALDÓWNA



W. ŁISBOWA



Ł. GOSTAŃSKA



BALDÓWNA

20
VI 1910

24
VI 1915





Pamiętkowe zdjęcie grona pedagogicznego żeńskiego gimnazjum Heleny Trzcińskiej w latach 1910-1915.



1



roku. Wraz z otwarciem własnej szkoły dla jej właścicielki rozpoczął się nowy rozdział w życiu.

Swoją szkołę dla dziewcząt Trzcńska ulokowała w obszernej kamienicy przy ulicy Bykowskiej 41 (obecnie Wojska Polskiego), należącej do rodziny Spanów, założycieli największego browaru w mieście i słynnego teatru. Główne wejście do placówki mieściło się od strony podwórza, nieopodal bramy wjazdowej do wspomnianego browaru. Do swej dyspozycji szkoła miała tutaj dwa piętra i parter, na których to kondygnacjach mieściło się jedenaście klas o różnym metrażu (od 15 do 56 m²), niewielkich rozmiarów sala gimnastyczna, izba harcerska, gabinet lekarski, skanalizowane toalety oraz internat dla uczennic zamieszkowych. Ten ostatni na stałe zamieszkiwało od 14 do 16 dziewcząt. Szatnie w szkole urządzone były na korytarzach.

Pierwsze egzaminy wstępne do gimnazjum Heleny Trzcńskiej odbyły się jeszcze w sierpniu wspomnianego 1906 roku. Nabór ten wyłonił uczennice pierwszych sześciu klas. Łącznie 240 dziewcząt. Wraz z rozpoczęciem roku szkolnego 1907/1908 szkoła Heleny Trzcńskiej była już 7-klasowym zakładem naukowym. Do pierwszej matury w murach placówki jej uczennice przystąpiły 23 czerwca 1908 roku.

Warto wspomnieć, iż przez pierwszych dziesięć lat działalności szkoły jej uczennice pobierały naukę w systemie określonym mianem zreformowanego klasycznego galicyjskiego liceum żeńskiego. Ich program nauczania nie obejmował jednak greki, a dodatkowo wprowadził zajęcia z prowadzenia gospodarstwa domowego. Grono pedagogiczne składało się z blisko dwudziestu osób, zdecydowaną większość stanowiły kobiety.

Pomimo zlagodzenia polityki rosyfikacyjnej władze carskie nie ustawały w działaniach zmierzających do wycofania się z części wywalczonych przez młodzież ustępstw w szkolnictwie, jak i permanentnej kontroli prywatnych placówek nauczania. W tym celu w 1908 roku do nierządowych szkół średnich wprowadzono rosyjskich nauczycieli – tylko oni zgodnie z nowymi wytycznymi władz szkolnych mogli od tej pory uczyć młodzież języka rosyjskiego, historii i geografii Rosji. Owe „zalecenia” odgórne nie ominęły również gimnazjum żeńskiego. Innym problem, z jakim musiała zmierzyć się szkoła Heleny Trzcńskiej w pierwszym pięcioleciu swej działalności był pożar budynku, w którym rezydowała. W 1910 roku doszło do zaprószenia ognia w browarze, została zniszczona część budynków produkcyjnych, a płomienie przedostały się również do kamie-

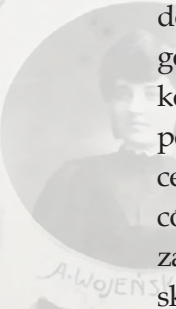
1. Rok 1907- pierwsza Rada Pedagogiczna w gimnazjum Heleny Trzcńskiej.

Zdjęcie w tle: Klasa IVa gimnazjum żeńskiego Heleny Trzcńskiej na dziedzińcu szkolnym – zdjęcie wykonano około 1917 roku.

nicy gimnazjum i dokonały spustoszeń na drugim piętrze. Usunięcie skutków pożaru zajęło dwa tygodnie.

Można by sądzić, że wraz z utworzeniem własnej placówki oświatowej Helena Trzcińska zaprzestała swej szerokiej działalności społeczno-pedagogicznej i skupiła się tylko i wyłącznie na pracy na rzecz swojego gimnazjum. Otóż nic bardziej mylnego. Jeszcze w 1906 roku została mianowana przełożoną miejskiej szkoły wieczorowej, tak zwanej niedzielno-handlowej, którą magistrat Piotrkowa utworzył specjalnie dla kobiet pracujących w handlu, głównie w sklepach, magazynach i warsztatach. Trzcińska na tym stanowisku pracowała przez kolejne trzy lata, aż do zamknięcia placówki przez władze rosyjskie. W tym samym czasie była jednym z aktywniejszych członków Zarządu Macierzy Szkolnej i Towarzystwa Pomocy Szkolnej oraz współtworzyła Towarzystwo Nauczycielskie.

Wybuch I wojny światowej postawił przed Heleną Trzcińską nowe wyzwania. Choć nie była żołnierzem musiała stoczyć bój o byt swej placówki. W kilkanaście dni po rozpoczęciu konfliktu zbrojnego Piotrków pospiesznie opuścili Rosjanie – gubernialne władze, carscy urzędnicy i ich rodziny oraz stacjonujące tu zwykle oddziały wojskowe. Kolejne cztery miesiące to czas walk o miasto pomiędzy żołnierzami niemieckimi, rosyjskimi, polskimi i austro-węgierskimi, w których ostatecznie zwyciężyli ci ostatni. 17 grudnia 1914 roku rozpoczęła się austriacka okupacja Piotrkowa, która trwała blisko cztery kolejne lata. Dla miasta był to okres bezustannej polityki ograbiania jego mieszkańców. Piotrkowian pozbawiano pieniędzy, żywności, opału, a nawet przedmiotów użytku codziennego. Niemniej okupanci nie zabronili działalności polskim szkołom, ani też nauki w języku polskim, choć próbowali swego czasu wprowadzić do nich i język niemiecki. W drugiej połowie 1914 roku Helena Trzcińska prowadziła jedną z dwóch funkcjonujących wówczas na terenie Piotrkowa żeńskich szkół średnich. Pierwsze wojenne miesiące nie zapowiadały późniejszych jej kłopotów. Co prawda miało miejsce kilkudniowe opóźnienie terminu rozpoczęcia nowego roku szkolnego, niemniej placówka dzięki swej przełożonej starała się funkcjonować na tyle normalnie na ile pozwalała jej na to okupacyjna rzeczywistość. Z racji ewakuowania z miasta wraz z Rosjanami także dwóch rządowych gimnazjów w szkole Trzcińskiej systematycznie przybywało uczennic – o ile w roku szkolnym 1913/1914 do jej placówki uczęszczało 287 dziewcząt o tyle dwa lata później było ich już 315,



a w czerwcu 1918 roku świadectwa szkolne odebrało 356 uczennic. Ponadto 7 października 1915 roku ówczesne wojskowe władze Piotrkowa wydzierzały Helenie Trzcińskiej za symboliczną koronę budynek byłego rosyjskiego gimnazjum żeńskiego, stojący przy dzisiejszej ulicy Stronczyńskiego 1, a w połowie roku następnego udzieliły finansowego wsparcia w formie dotacji w wysokości 2 tys. koron, które to pieniądze w całości przeznaczyła na rzecz działającego w jej szkole Komitetu Kolonii Letnich. Mogła więc sądzić Trzcińska, iż jej szkoła cieszy się przychylnością austriackich okupantów. Zanim jednak skończyło się lato 1916 roku przekonała się, że jest zupełnie inaczej. W sierpniu wspomnianego roku do jej rąk trafiło pismo z Komendy Obwodowej, w którym nakazywano jej placówkę opuścić w ciągu zaledwie trzech tygodni zajmowany budynek, bowiem obiekt ten przeznaczono na siedzibę dla nowo tworzonego wówczas w Piotrkowie Publicznego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego. Decyzja wojskowych władz była dla niej niezrozumiała i krzywdząca z kilku powodów. Po pierwsze przeprowadzając swoją szkołę do pomieszczeń po byłym rosyjskim gimnazjum Helena Trzcińska, poniosła obliczone na kilkanaście tysięcy koron koszty remontu, gdyż przekazane jej wnętrza były zdewastowane przez kwaterujących tu w czasie walk o miasto żołnierzy i lazaret. Po drugie nakaz tak szybkiej wyprowadzki oznaczał dla szkoły tylko jedno – jej zamknięcie. W Piotrkowie w owym czasie niemożliwe było znalezienie w tak krótkim czasie lokalu na tyle obszernego i odpowiednio urządzonego, by spełniał wymogi i potrzeby placówki oświatowej. W związku z zaistniałą sytuacją Trzcińska musiała podjąć działania mające na celu ocalenie jej szkoły. Gdy uzyskane poparcie ówczesnej miejskiej Rady Szkolnej okazało się nie wystarczające, by anulować wydany nakaz eksmisji do akcji ratowania placówki jej przełożona zaangażowała rodziców uczennic. I tak do Lublina, na audiencję do austro-węgierskiego gubernatora generała, niejakiego S. Szeptyckiego, któremu podlegał Piotrków wraz z mieszczącą się tu wojskową Komendą Obwodową, pojechała trzyosobowa delegacja, składająca się z reprezentującej szkołę nauczycielki Ireny Szosland i przedstawicieli rodziców. Wizyta u najwyższych władz okupacyjnych co prawda zapobiegła likwidacji 7-klasowego Zakładu Naukowego Żeńskiego Heleny Trzcińskiej, nie wstrzymała jednak jego przeprowadzki. Pomiędzy ówczesnymi władzami okupacyjnymi miasta, a właścicielką szkoły została zawarta ugoda, na mocy której



1



1. Helena Trzcińska w otoczeniu członkiń piotrkowskiej Ligi Kobiet – 15 maja 1920 roku.
2. Widok od placu Kościuszki na zabudowania dawnego klasztoru Panien Dominikanek, w których w latach 1917-1933 mieściło się gimnazjum żeńskie Heleny Trzcińskiej.
3. Helena Trzcińska w otoczeniu żeńskiej drużyny skautowej, działającej w jej gimnazjum od 1913 roku.



3



2

odstąpiła za odszkodowanie w wysokości 12 tys. koron drugie piętro budynku seminarium nauczycielskiemu, a z pozostałych pomieszczeń obiektu mogła korzystać do końca czerwca 1917 roku. W ten sposób przez kilka kolejnych miesięcy parter, drugie piętro i część suterren zajmowało seminarium, a pozostałą część budynku bezpłatnie prywatna żeńska szkoła średnia. W roku szkolnym 1917/1918 Zakład Heleny Trzcińskiej funkcjonował już w nowej siedzibie – w sąsiadujących z murami dawnego rosyjskiego gimnazjum zabudowaniach byłego klasztoru Panien Dominikanek przy placu Kościuszki 5. Niemniej jeszcze cztery jego klasy w owym czasie nadal mieściły się w Publicznym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim.

Zawirowania lokalowe szkoły nie wpłynęły na edukacyjno-wychowawcze i patriotyczne działania grona jej pedagogów. W 1916 roku zupełnie nie przejmując się grożącymi jej ze strony okupacyjnych władz karami Helena Trzcińska założyła przy swojej placówce Szkołę Praktyczną z kierunkiem handlowym. Co więcej na terenie jej gimnazjum od kilku lat działała nielegalnie, acz za jej pełną wiedzą, założona przez uczennice – Janinę Szałańską i Eugenię Sikorską – I Drużyna Skautowa im. Tadeusza Kościuszki. Jakby tego było mało jeszcze w 1915 roku Trzcińska powołała do życia w swojej szkole Towarzystwo Bratniej Pomocy, które dzięki finansowemu wsparciu jego członków honorowych – głównie rodziców uczennic – zajmowało się udzielaniem zwrotnych i bezzwrotnych pożyczek pieniężnych biedniejszym dziewczętom, finansowało zakup części żywności do szkoły, jak i wyjazdy kolonijne czy sanatoryjne niektórych uczennic. W okresie późniejszym, w czasie dwudziestolecia międzywojennego dodatkowo fundusze Bratniej Pomocy wspomagały same dziewczęta przekazując dobrowolnie składki w wysokości 10 groszy miesięcznie bądź organizując różnego rodzaju imprezy i wydarzenia, z których zysk był przekazywany na rzecz towarzystwa. Z kolei sama Helena Trzcińska obok pracy pedagogicznej przez cały okres I wojny światowej dodatkowo angażowała się w lokalną działalność niepodległościową. Kiedy wraz z początkiem 1915 roku Piotrków stał się centralnym ośrodkiem obozu legionowego – tutaj przeniesiono Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego, zlokalizowano Naczelną Komendę Armii i Komendę Grupy Legionów, bataliony uzupełniające, Magazyny Umundurowania i Broni oraz Pomocniczy Komitet Wojskowy – przełożona żeńskiego gimnazjum tak skutecznie włączyła się

w prace Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego, że po zakończeniu „Wielkiej Wojny” została prezesem jej zarządu. Ponadto swój dom przeznaczyła na przytułek dla samotnych i pozbawionych dachu nad głową legionistów. Była również aktywną członkinią Związku Niepodległości, a gdy rozpoczęła się wojna polsko-bolszewicka w 1920 roku stanęła u boku kilkorga innych piotrkowian w lokalnych szeregach Czerwonego Krzyża.

Bez wątpienia ukoronowaniem patriotycznych działań i wysiłków na rzecz odrodzenia wolnej ojczyzny było dla całej rzeszy Polaków odzyskanie przez nasz kraj niepodległości w 1918 roku. Powstanie II Rzeczypospolitej i okres dwudziestolecia międzywojennego w życiorysie Heleny Trzcińskiej zapisał się w sposób szczególny – jako ostatni rozdział zarówno jej życia, jak i powołanej przez nią do życia szkoły. Choć Trzcińska nie musiała już toczyć bojów o polskość swego gimnazjum, nic też nie zagrażało bytowi placówki pod względem politycznym czy prawnym, to jednak twarde prawa rynku i światowy kryzys ekonomiczny odcisnęły swe piętno na tej żeńskiej wszechnicy. Wraz z powstaniem niepodległego państwa polskiego zmienił się prawny status szkoły. Z 7-klasowego zakładu naukowego przekształcono placówkę w 8-klasowe Gimnazjum Filologiczne Żeńskie na prawach szkoły państwowej. Co jednak ważne z uwagi na brak własnej siedziby – wszak Trzcińska wynajmowała pomieszczenia poklasztorne – jak i niedostateczny wymiar godzin (30 tygodniowo), w jakim byli tu zatrudnieni nauczyciele – część pedagogów, zwłaszcza tych uczących przedmiotów ścisłych i maturalnych, była zatrudniona jako nauczyciele dochodzący – szkoła ta nie mogła uzyskać pełnych praw gimnazjum państwowego. Pomimo to jej uczennice, dzięki odpowiednim zezwoleniom z kuratorium, mogły przystępować do egzaminu dojrzałości. Helena Trzcińska wyjątkowo dbała o odpowiednie zachowanie swoich uczennic. Na terenie szkoły dziewczęta musiały przestrzegać regulaminu szkoły, w którym obok zapisów regulujących godziny rozpoczęcia i zakończenia codziennych zajęć, uzyskiwania promocji do kolejnych klas, przebiegu pauz międzylekcyjnych, usprawiedliwiania nieobecności bądź nieodrobionych prac domowych znajdowały się również wytyczne odnośnie ubioru i fryzur uczennic, ich przebywania bez stosownej opieki poza murami szkoły czy uczęszczania do kina lub teatru. Przełożona gimnazjum starała się również trzymać pieczę nad lekturami, po które sięgały jej wychowanki jak i zatwierdzała tytuły spektakli i filmów, któ-

„Budżet gimnazjum na rok 1930 wynosił 93.344 złote i 18 groszy, zasadniczą część wpływów stanowiły składki uczennic i składki członkowskie, przeciętnie było to około 80% wpływów, dotacje z magistratu i Sejmiku Piotrkowskiego wynosiły 1500-1000 złotych. W wydatkach największą sumę stanowiły płace nauczycieli, lekarza, sekretarki i woźnych – 77.195 złotych, komorne – 9.000 złotych, pozostałą sumę przeznaczano na opał, oświetlenie, drobne remonty i zakup pomocy naukowych.”



Ogłoszenie o naborze do Gimnazjum Heleny Trzcińskiej zamieszczone w Dzienniku Narodowym z 1927 roku



re wolno było dziewczętom oglądać. Uczestnictwo w mszach świętych było obowiązkiem wszystkich uczennic katolickiego wyznania. Ponadto w gimnazjum Heleny Trzcińskiej nie tolerowano procederu podpowiadania na lekcjach i niesamodzielnego wykonywania zadanych prac domowych.

Nie zachwiały posadami szkoły ani zaborcze represje ani wojenna zawierucha, uczyniły to dopiero niestety czynniki ekonomiczne. Wielki kryzys, jaki stał się także udziałem Polski pod koniec lat 20. dotknął również prywatne gimnazjum Heleny Trzcińskiej. Jak napisał Zenon Bartczak w opracowaniu „II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie w Piotrkowie Trybunalskim: 1856-2006” z roku na rok pogarszała się sytuacja finansowa placówki, która w dużej mierze utrzymywała się z chętnych swych uczennic. „Budżet gimnazjum na rok 1930 wynosił 93.344 złote i 18 groszy, zasadniczą część wpływów stanowiły składki uczennic i składki członkowskie, przeciętnie było to około 80% wpływów, dotacje z magistratu i Sejmiku Piotrkowskiego wynosiły 1500-1000 złotych. W wydatkach największą sumę stanowiły płace nauczycieli, lekarza, sekretarki i woźnych – 77.195 złotych, komorne – 9.000 złotych, pozostałą sumę przeznaczano na opał, oświetlenie, drobne remonty i zakup pomocy naukowych.” Próbując jeszcze ostatkiem sił ratować byt swojej szkoły dwa lata później Helena Trzcińska wystosowała wniosek do Rady Pedagogicznej gimnazjum wniosek o obniżeniu od 25 do 15 procent pensji nauczycieli w poszczególnych miesiącach. Świadomi sytuacji finansowej placówki nauczyciele zgodzili się na cięcia swych uposażeń. Niestety wiek, a co za tym idzie, choroby które zaczęły nękać Helenę Trzcińską oraz jak i ww. czynniki ekonomiczne sprawiły, że w 1933 roku ostatecznie przyjęła ona propozycję sprzedaży swojej szkoły zarządowi spółki „Gimnazjum Żeńskie Zrzeszenia Nauczycieli Szkoły Średniej”, działającej w Piotrkowie od 1926 roku, za kwotę 9.298 złotych. Pieniądze te miały być jej wypłacone w formie rat w wysokości 300 zł miesięcznie przez kolejnych kilka lat. Stosowne dokumenty strony transakcji podpisały 13 grudnia wspomnianego 1933 roku. W ten sposób po 26 latach nieustannej działalności i wykształceniu ponad 600 dziewcząt do historii przeszło gimnazjum żeńskie Heleny Trzcińskiej. Ona sama z kolei przebywając na zasłużonej emeryturze przyjmowała w swym mieszkaniu, mieszczącym się w kamienicy przy ulicy Piłsudskiego 69, odwiedzające ją daw-



ne wychowanki, próbowała również uczyć się języka greckiego, który w owym czasie planowano wprowadzić do szkół humanistycznych. Helena Trzcińska zmarła, 2 lipca 1934 roku, a więc w niespełna rok po zakończeniu działalności jej szkoły. Jej grób znajduje się na piotrkowskim Starym Cmentarzu nieopodal kaplicy Burghardów.

Helena Trzcińska w pamięci tych, które uczyła i tych, z którymi współpracowała – w ich spisanych i niespisanych wspomnieniach, pozostała osobą o niezłomnym harcie ducha, człowiekiem niezwyklej prawości, wspaniałej odwadze, ogromnym umiłowaniu ojczyzny i młodzieży, pracowitą i kochającą wiedzę kobietą, której głównym celem w życiu było być dobrą nauczycielką.

Współczesnym piotrkowianom o Helenie Trzcińskiej przypomina pamiątkowa tablica jej poświęcona, wmurowana ścianę gmachu dawnego gimnazjum w zabudowaniach klasztoru Panien Dominikanek. Ufundowały ją w 1959 roku jej wychowanki, uczestniczki Jubileuszowego Zjazdu Wychowawców i Wychowanek Gimnazjów Żeńskich w Piotrkowie.

„Pani Helena Trzcińska – „kochana przełożona”, to typ człowieka nieprzeciętnego. Będąc z natury prędką nieraz „wykrzyczała” swe uczennice, ale to się wszystko zapominało widząc, czując jak serdeczna troska kieruje nią, aby z tych „dziczek, które wychowuje, wyrosły dzielne kobiety -patriotki (...).” – tak brzmią zapisane w jednym z archiwalnych artykułów wspomnienia jednej z jej wychowanek...



1. Pamiątkowa tablica ku czci Heleny Trzcińskiej, ufundowana przez jej wychowanki w 1959 roku.



Bibliografia:

Prasa:

1. Cytowane przemówienie mecenasa Dobrosława Kleyny, wygłoszone w Piotrkowie w dniu 21 listopada 1931 roku przytoczono w całości za artykułem „Z uroczystości jubileuszowych ku czci Dyrektorki Heleny Trzcińskiej” / „Głos Trybunalski” nr 273/1931
2. „Głos Trybunalski” 1931, 1934
3. „Goniec Piotrkowski” 1996
4. „Głos Robotniczy” 1958
5. „Gazeta Ziemi Piotrkowskiej” 1959

Publikacje książkowe i maszynopisy:

1. „100-lecie strajku młodzieży piotrkowskiej 1905-2005” pod red. Marcina Gąsiora, Muzeum w Piotrkowie Trybunalskim 2005
2. „750 lat Piotrkowa Trybunalskiego” materiały na sesję pod red. Ryszarda Rosina, Piotrków Trybunalski 1967
3. Zenon Bartczak „II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie w Piotrkowie Trybunalskim: 1856-2006”, Piotrków Trybunalski 2010
4. „Dzieje Piotrkowa Trybunalskiego” pod red. Bohdana Baranowskiego, Łódź 1989

5. Aleksy Piasta „Piotrków Trybunalski w latach pierwszej wojny światowej”, Piotrków Trybunalski 2007
6. „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” t. VIII pod red. B. Chlebowskiego i W. Walewskiego, Warszawa 1887; zbiory prywatne autorki
7. Jolanta Srebrakowska „Prywatne Gimnazjum Żeńskie Zrzeszenia Nauczycieli Szkoły Średniej (w Piotrkowie Trybunalskim w latach 1898-1939); praca magisterska napisana na Wydziale Nauk Humanistycznych Sekcja Historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1992
8. Wstęp do Inwentarza – zespołu akt pod nazwą „Zbiór fotograficzny Heleny Trzcińskiej 1900-1933” opracowany przez Andrzeja Kędzierskiego, Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim
9. Ludwik Waszkiewicz „Kilka dokumentów do dziejów strajku szkolnego w Piotrkowie Trybunalskim w r. 1905”, Rocznik Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego, t. II 1929-1930

Dokumenty życia codziennego:

1. „Sprawozdanie dyrekcji Publicznego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego w Piotrkowie za rok szkolny 1916/1917”, Piotrków 1917
2. „Dziennik Praw. Tom 66 – Ustawa o Zarządzie Gubernijalnym i Powiatowym w Guberniach Królestwa Polskiego”, Warszawa 1866; zbiory prywatne autorki

Fotografie:

1. „Zbiór fotograficzny Heleny Trzcińskiej 1900-1933”, Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim



CZESŁAWA CHĄDZYŃSKA-FISZEROWA – POETKA TRZECH EPOK

„Szanowna Pani! Wdzięczny jestem Pani za zaufanie, jakim mię obdarzyła, przesyłając swoje utwory do oceny. Odczytałem je z zajęciem i znalazłem w nich łatwość, swobodę i wdzięk wystawiania, myśli rozumne, uczucia szlachetne, wypowiedziane po prostu, szczere, bez pretensjonalności i afektacji. Są to niewątpliwie wielkie zalety umysłu, serca i talentu, które jak najszczerzej uznaję. Nie są jednak te zalety w takim już obecnie stopniu rozwinięte, ażeby ich wyniki mogły się znaleźć w druku. Czego brakuje tedy poezjom Pani? W szczególności nic prawie nie znalazłem, co by na wytknięcie jako błąd zasługiwało. Poprawność języka, stylu wierszowania jest w nich wielka, tak że przewyższa niekiedy niejedną z utworów drukowanych w czasopiśmie czy książkach. Nie chodzi tu nawet o treść samą. Nieraz bowiem wątek jak najpospolitszy, ze zwykłych stosunków życia wzięty, bywa tak po mistrzowsku obroniony, że wydaje się nam nie tylko zajmującym, ale nawet świeżym. A więc idzie tu o oryginalne ujęcie przedmiotu, o coś takiego, co by dany wyróżniało od wszystkich do niego podobnych. Tę oryginalność ujęcia i obrobienia tematu, wobec istnienia talentu, wyrobić sobie można stopniowo nie tym sposobem bynajmniej, by zarzucić lekturę poetów, lecz by czytając ich, wybadać tajemnicę ich twórczości przez intuicję, a w części przez analizę. Należy czytać najrozmaitszych poetów: obok Homera – Wiktora Hugo, obok Anakreonta – Leopardiego, obok Ariosta – Shelleya, obok Mickiewicza – Poeo. Wychodzący obecnie pod moją i E. Grabowskiego redakcją „Obraz literatury powszechnej w streszczeniach i przykładach” dostarczy Pani na początek sporo materiału do porównań i refleksji!

Co czytać obok poetów? Rozprawy naukowe rozszerzające widnokrąg naszej wiedzy w dziedzinie psychologii, dziejów, nauk przyrodniczych, etyki. Niech Pani odczyta „Wieczory florenckie” Kłaczki, „Rozbiory Słowackiego” napisane przez Tarnowskiego, „Filozofię sztuki” i „Podróż po Włoszech” Taine’a. I jaka jeszcze rada. Niech Pani całego czasu swego wolnego nie poświęca pisaniu wierszy; niech one mniejszą, ale bardziej skupioną wytryskują strugą, bo przy łatwości tworzenia, łatwo wpaść w powtarzanie się. Proszę, niech Pani i nadal zwraca się do mnie z utworami, które będzie Pani uważała za najlepsze. Łączę zapewnienie szczerzej życzliwości.

P. Chmielowski

P.S. Nie przesyłam obecnie wierszy w przekonaniu, że ma Pani ich kopie, jeżeli Pani zażąda, nadesłać nie omieszkam. P.Ch.

Powyższy list samego Piotra Chmielowskiego do młodej Czesławy to efekt interwencji dra Franciszka Rajkowskiego, szwagra i pierwszego promotora jej twórczości. Bowiem poznawszy młodzieńcze utwory Czesławy, bez jej wiedzy, przesłał je do oceny swemu przyjacielowi Piotrowi Chmielowskiemu. Ten znawca historii literatury i krytyk, naukowiec i redaktor, recenzent i tłumacz, człowiek-instytucja, znalazł czas, aby pochylić się nad wierszami nikomu nieznaną poetki. Jak pokazał czas, rady i wskazówki Piotra Chmielowskiego w dużym stopniu wpłynęły na dalsze decyzje młodej twórczyni. Podobnie, jak niezachowane do dziś, słowa Marii Konopnickiej skierowane w liście do młodej Czesławy.



2



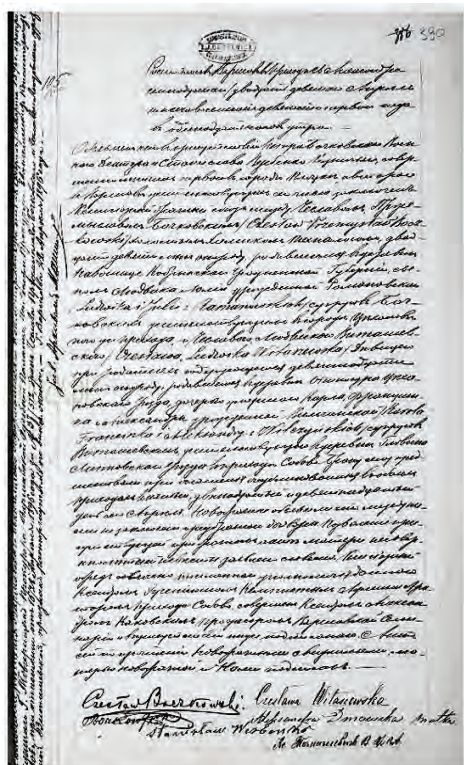
1. Akt urodzenia Czesławy Chądyńskiej-Fischerowej.
2. Portret Czesławy Chądyńskiej-Fischerowej.

Czesława Ludwika Chądyńska-Fischerowa z Witaszewskich urodziła się 13 czerwca 1872 roku w Opinogórze niedaleko Ciechanowa. Do 3. roku życia wiodła je w otoczeniu najbliższych – rodziców i młodszego braciszka – Janusza. W 1875 roku jej ojciec Karol Witaszewski popełnił samobójstwo. Co może wydać się niebywale, podobnie swój żywot zakończył wcześniej ojciec Karola oraz jego dziadek. Śmierć ojca zmieniła losy Czesi, jak i całej rodziny – nie tylko opuścili swe dotychczasowe miejsce zamieszkania - Przasnysz, ale też musieli się rozstać. Wdowa Aleksandra Witaszewska wraz z małym synem udała się do swych rodziców mieszkających w Opinogórze. Zaś kilkuletnia Czesława została przez matkę oddana na wychowanie wujostwu – Walentynie i Władysławowi Dmowskim mieszkającym wtedy w Głównie pod Dobrzyniem nad Wisłą. Stan ten nie trwał długo, bowiem dom rodziców wdowy - Wincentego i Aleksandry Wilczyńskiej z Monikowskich zniszczył pożar. W tej sytuacji Aleksandra Witaszewska musiała poszukać nowego domu dla swojej rodziny. Znalazła go w Ciechanowie i sprowadziła do niego 7-letnią Czesławę, która podjęła naukę na pensji Michaliny Guszowskiej. Po dwóch latach nauki Czesława znowu opuściła swoją matkę i brata; Aleksandra Witaszewska postanowiła oddać 9-letnią Czesławę na wychowanie swej surowej ciotce Anieli Witaszewskiej, która mieszkała w Krakowie. Była to radykalna zmiana w dotychczasowym dziecięcym życiu Czesi. Bowiem ciotka Witaszewska była niezwykle wymagającą osobą, a swoje życie i życie Czesławy podporządkowała praktykom religijnym. Wiara katolicka była obecna także w edukacji szkolnej, ponieważ Czesława trafiła w Krakowie na pensję prowadzoną przy klasztorze św. Andrzeja. Pierwsze wiersze wyszły spod pióra młodzietki Czesławy w 1884 roku, wówczas 12-letniej uczennicy krakowskiej szkoły klasztornej. Jej debiut pisarski przypadł na niezwykle czas literacki – okres Młodej Polski. I nie były to jak pisze prof. Stanisław Frycie jednorazowe czy okazjonalne próby pisarskie; pisała systematycznie, jak później okaże się bez mała przez 70 lat. Jej pięcioletni pobyt na krakowskiej pensji zaowocował bliską i serdeczną znajomością z nauczycielką Pelagią Dąbrowską (żoną Jarosława Dąbrowskiego).

*Cóż zostało prócz wspomnienia
Po miłości krótkim szale,
Gdzie rozwiały się marzenia,
Które śniłam tak zuchwale?
(...)
Niegdyś słońko mi świeciło,
Teraz tłumy chmur na niebie,
Wszystko – wszystko się zmieniło
Z chwilą, gdy straciłam ciebie.*

Pierwsze uczucie, pierwsza osobista tragedia.
Jakże młodopolska.





2



1. Portret Czesławy Chączyńskiej-Fischerowej
2. Akt małżeństwa Czesławy Witaszewskiej z Czesławem Boczkowskim

W owym czasie Czesława przeżywa też pierwsze młodzieńcze uczucie do inżyniera Władysława Sujkowskiego. Mimo, iż odwzajemnione, nie było spełnione. Zostali jedynie przyjaciółmi, a sam Sujkowski nieco później zaręczył się z cioteczną siostrą Czesławy – Wandą Matejko. 15-letnia Czesława dała wyraz swym młodzieńczym przeżyciom w wierszu „Cóż zostało” z 1887 roku.

Był to też czas, w którym młodzianka Czesława rozważała pozostanie w klasztorze i prawdopodobnie ta niepewność zaważyła na jej sercowych rozterkach (i odmowie) względem Władysława Sujkowskiego. Jak się później okazało nie były to myśli wiążące; po pięciu latach zamiast zamknąć się za klasztorną furtą powróciła do matki, która wówczas mieszkała w Głównie w majątku wuja Władysława Dmowskiego (który później został ojczymem Czesławy Chączyńskiej). Stamtąd udała się na jakiś czas do Ciechanowa i zamieszkała u swej siostry ciotecznej (córkę Władysława Dmowskiego z pierwszego małżeństwa) – Jadwigi Rajkowskiej. Tutaj, otoczenie sprzyjało młodej Czesławie – ożywiona działalność oświatowa, naukowa i kulturalna była zupełną odmianą po klasztornym życiu w Krakowie. W rodzinnej i przyjaznej atmosferze domostwa Rajkowskiej 18-letnia Czesława poznała swego przyszłego męża – Czesława Boczkowskiego. Był on inżynierem chemikiem zatrudnionym wtedy w ciechanowskim browarze „Gambrynus” warszawskiego przemysłowca i piwowara szkockiego pochodzenia Karola Machlejdą. Najprawdopodobniej to browar i zawód chemika były jego życiową pasją. Po niedługim czasie życia w stanie małżeńskim Czesława odczuła to dotkliwie. W tym czasie Czesława przeżyła kolejną tragedię, bowiem w wieku 16. lat jej brat Janusz popełnił samobójstwo - otruił się. Nic dziwnego, że ta nieprawdopodobnie tragiczna aura rodzinna skierowała młodą Czesławę ku myślom samobójczym, czego dała wyraz w jednym ze swych młodzieńczych wierszy, który powstał prawdopodobnie w 1894 roku. 9 lat później czytelnicy „Tygodnia” mogli utwór ten przeczytać w nieco zmienionej wersji (bez trzeciej zwrotki) pod tytułem „Tempi passati”. W wersji rękopiśmiennej nie posiadał on tytułu i składał się z pięciu zwrotek:

*Mówią, żem młoda... tylko mi czoło
Troski przedwczesnie poryły,
Tylko mi serce kirem osnuły
Najbliższych moich mogiły ...*

*Tylko mi w oczach częsta łza gości,
A śmiech z ust moich ucieka –
I tylkom bliska tego co smutne,
A szczęścia zawsze daleka ...*

*Tylko mnie ludzka zaciętość dręczy,
Powietrze wkoło zatruwa –
Tylko tęsknota do ukochanych
Myśl samobójstwa nasuwa ...*

*Tylko ja, obca, choć pośród swoich,
Sama – choć gwarno dokoła –
I tylko żaden promyk wesela ...
Nie rozpogodzi mi czoła ...*

*Nadzieja lepszej doli – daleka,
Goryczą poję wspomnienia –
Dzień za dniem płynie ... i tylko smutek,
I tylko ból się nie zmienia.*



1



2



3



1. Czesława Chączyńska-Fischerowa ze swoimi ukochanymi pieskami.
- 2, 3. Portrety Czesławy Chączyńskiej-Fischerowej.

W tych smutnych okolicznościach samotna i wrażliwa poetka, spragniona świata i ludzi poznała piotrkowskiego adwokata – Mieczysława Chączyńskiego. Wspólne grono znajomych oraz liczne spotkania przerodziły tę znajomość w obustronną miłość. Jednak Czesława nie była wolna; dalej była żoną Boczkowskiego. Jedynym rozwiązaniem umożliwiającym zawarcie związku małżeńskiego przez tych dwojga było uzyskanie przez Czesławę rozwodu z Czesławem Boczkowskim. Okazało się to bardzo trudne w owym czasie (i co w końcu nie nastąpiło). Węzłem małżeńskim była związana z Czesławem Boczkowskim aż do jego śmierci.

Czas wielkich zmian w życiu osobistym Czesławy to okres ważny dla jej twórczości – podejmuje naukę w Warszawie oraz ma miejsce jej prawdziwy debiut literacki; w 1895 roku publikuje w „Biesiadzie Literackiej”. Dekadencja, smutek, pesymizm widoczne są w jej wierszach końca XIX wieku. I wypływa to nie tylko z nastrojów epoki, ale też i z jej własnych przeżyć – samobójczej śmierci ojca i brata oraz jej nieszczęśliwego życia osobistego. Młodopolski klimat oddają wiersze Czesławy z tamtych lat, czego przykładem jest tu cytowany „Tempi passati”.

Chcąc rozwijać swoje pisarstwo i talent literacki postanowiła dalej kształcić się. W 1895 roku udała się do Warszawy i tam wstąpiła na „Latający Uniwersytet” czyli tajny Uniwersytet Kobiety. Ta instytucja edukacyjna dedykowana kobietom była stosunkowo młodym tworem, kiedy to Czesława stała się jego słuchaczką. Utworzony w 1886 roku przez Jadwigę Szczawińską-Dawidową zakładał trwający 5 – 6 lat tok studiów, podczas których słuchaczki obowiązkowo brały udział w wykładach, seminariach, dyskusjach. Z poszczególnych przedmiotów obowiązywały zaliczenia, a egzamin dotyczył całego kursu. W programie studiów szczególny nacisk kładziono na przedmioty, które nie były oficjalnie nauczane, tj. historia Polski, historia literatury polskiej i powszechniej, geografia oraz język polski. Mimo, iż nie było dane jej ukończyć studiów, czas ten był dla Czesławy bogaty literacko i intelektualnie; spotkała takie ówczesne sławy jak prof. Władysław Smoleński, Aleksander Brückner, Piotr Chmielowski, Ludwik Krzywicki, Odon Bujwid. Jednak Czesława studiów tych nie ukończyła. Stało się tak m.in. za sprawą młodego rewolucjonisty - Juliana Marchlewskiego i jego towarzyszy. Jak do tego doszło? W Warszawie Czesława wynajęła pokój u matki i siostr Juliana Marchlewskiego. Będąc mimowolnym świadkiem zawiłych losów polskich rewolucjonistów nie pozostała obojętna

na ich sytuację i wszystkie swe oszczędności przeznaczała na dożywianie więźniów politycznych. Tym samym pozbawiła samą siebie zasobów pieniężnych na normalną egzystencję; źle odżywiona zapadła na ciężka chorobę.

W tych okolicznościach kontynuowanie nauki okazało się niemożliwe. Należało ratować jej zdrowie i życie, w co energicznie włączył się jej szwagier dr Franciszek Rajkowski oraz starający się w owym czasie o rękę Czesławy piotrkowianin Mieczysław Chądryński. Zanim udała się na zagraniczne leczenie, mimo swej głębokiej wiary katolickiej zdecydowała się na kalwiński ślub z Chądryńskim, który zawarli w Cieszynie. Otczenie nie przyjęło dobrze tej decyzji – pojawiły się plotki, które postawiły jej związek w niekorzystnym świetle. Po ślubie młoda para udała się do Włoch; była to jednocześnie kuracja zdrowotna oraz podróż poślubna. Z Włoch nie wróciła już do Warszawy. Wraz z mężem w roku 1896 osiedlili się w Piotrkowie. Od tej chwili Czesława Chądryńska jest piotrkowianką.

Wyjazd do Włoch nie tylko poprawił jej kondycję zdrowotną. Tam poznała język włoski oraz literaturę włoską, a szczególnie poezję Ady Negri. Podejmowane w wierszach przez Negri problemy upośledzenia, krzywdy społecznej i niesprawiedliwości były dla Czesławy aktem sprzeciwu wobec bezdusznosci i obojętności na los słabego, często opuszczonego przez wszystkich człowieka. Chądryńska utożsamiała się z tym stanowiskiem tak bardzo, iż nie tylko tłumaczyła i publikowała wiersze Ady Negri wzorem Marii Konopnickiej, ale też sama podejmowała tę problematykę w swojej twórczości poetyckiej. Przykładem jest jej wiersz zamieszczony w „Tygodniu” w 1903 roku w numerze 16 pt. „Toast na czasie”:



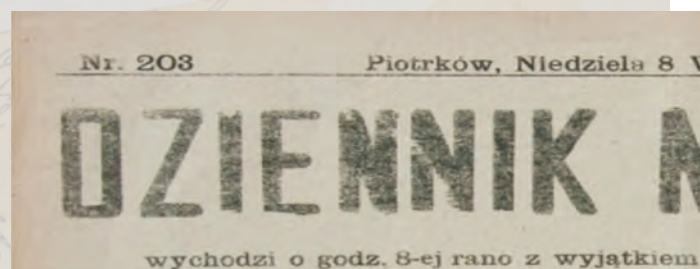
Winiety tytułów prasowych, w których Czesława Chądryńska-Fischerowa publikowała swoje utwory.

Tak nam dobrze, tak wesoło!
Śmiech perlistą brzmi kaskadą,
Kielich krąży wciąż wokół,
Żarty sypią się ze swadą.

Czegoż więcej nam potrzeba,
Kiedy troska serce gniecie?
Cóż nas to obchodzić może,
Że tam kogoś bieda nęka,

Że się z głodu o tej porze
Zbrodnią kala czyjaś ręka? ...
Że lud ciemny? ... Ha! Tym lepiej.
Że myśl jego niżej wzłata;

Bo gdy w pracy się zasklepi,
Mniej pretensji ma do świata
I mniej nędzy czuje własnej;
Ten brak myśli jest mu tarczą! (...)



„Pod gorącym niebem słonecznych Włoch zajaśniał pierwszorzędný talent, który stał się wkrótce rewelacją literatury wszechświatowej – Ada Negri, buntownicza córka proletariatu, z zawodu nauczycielka, z męską siłą, żywiołowym porywem i genialnym natchnieniem, wstrząsnęła sumieniem klas uprzywilejowanych, odkrywając jątrzące się rany swych współbraci. Wielki talent torował jej drogę do najbardziej intelektualnych ośrodków umysłowego życia Europy”.

Niedola społeczna na stałe zagościła w twórczości Czesławy, co potwierdza jej późniejsza twórczość oraz napisane przez nią słowa w kolejnej epoce literackiej – okresie międzywojennym.

Po dwudziestu latach małżeństwa jej życie osobiste znówu diametralnie się zmienia; Chądzyński ze względów zawodowych przenosi się do Wilna. Poetka znówu zostaje sama. Jej ożywiona działalność społeczna i publicystyczna oraz kręgi towarzyskie wyrwywają Czesławę Chądzyńską z samotności. Podczas przeciągającej się nieobecności męża zaprzyjaźnia się z Władysławem Mikołajem Fiszerem – sędzią Sądu Okręgowego w Piotrkowie. Biorą ślub katolicki. Nie żyje już wtedy jej pierwszy mąż Boczkowski, a z Chądzyńskim łączył ją ślub kalwiński. Jednak i ten związek Chądzyńska „przeżyje”. W niedługim czasie zostanie wdową.

Okres dwudziestolecia międzywojennego jest dla Czesławy niezwykle twórczy. Powstają wówczas liczne wiersze i opowiadania historyczne. Wśród tych drugich są utwory najczęściej patriotyczne i historyczne – „Grunwald”, „Pułkownik Jan Kiliński”, Strofy o księciu Józefie”, „Walki o niepodległość”, „Powstanie listopadowe”, Zmierzch chwały” „1683 – 1933”. Natomiast wiersze skupiają się wokół spraw społecznych i politycznych, o czym świadczą choćby ich tytuły – „W suterynie”, „Konferencja rozbrojeniowa”, „Precz od Pomorza”, „Walka o dusze”. Utwory te publikuje w prasie piotrkowskiej oraz polonijnej. Są to tak popularne tytuły piotrkowskie jak „Tydzień”, „Dziennik Narodowy”, „Dzień Piotrkowski”, „Nurt” czy piotrkowska mutacja „ABC”. Wśród tytułów polonijnych zamieszczających wiersze Czesławy Chądzyńskiej-Fiszerowej są m. in.: „Kurier Narodowy” ukazujący się w Nowym Yorku, „Dziennik Związkowy” w Chicago, „Wiarus Polski” w Lille, „Polak” w Paryżu, „Nasz Głos” na Łotwie, czy „Kurier Polski” z Buenos Aires, w którym zamieściła m.in. wiersz:



Wigilja wychodźcy

Żono moja, czy pamiętasz,
Czy za naszą tęsknisz wioską,
Widzę kościół, stary cmentarz
I kapliczkę z Matką Boską....

I ubogie polskie strzechy
Gdzieśmy wzrosli z łaski Boga,
Ileż byłoby pociechy
Znów u ojców stanąć proga...

„Niechaj będzie pochwalony!”

Starym witać ich zwyczajem

I uściskać z każdej strony

I popłakać się nawzajem...

Śnieg tam pewnie okrył pola,
Dzwonią sanki, pędzą konie,
Ciężka wszędzie ludzka dola
Lecz na swoim lżej zagonie...

Pod obrusem siano ścielą

Lśnią opłatki wśród talerza

Już się niemi w koło dzielą,

Wigilijna to wieczerza...

I nas wspomną. Ręce drżące
Krzyżyk skreśla w naszą stronę,
Z oczu spłyną łzy gorące,
Łzy matczyne – ciężkie... słone...

Boże, dozwól dożyć chwili

Kiedy znowu będziemy z niemi:

Kryzys w świecie się przesili

A my wrócim do swej ziemi!



1, 2. Czesława Chądyńska-Fiszerwa
na spacerze.

3. Dyplom dla Czesławy Chądyńskiej-
Fiszerowej od Ogólnopolskiego
Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi za
wybitną pracę.

Czesława Chądyńska-Fiszerowa

Dzień Dobroci dla zwierząt

Dzień Franciszka z Assyżu — jestto zwierząt święto
Co wytrwale nam służą i dla nas pracują,
Od wieków szczytne Jego rozbrzmiewa „memento”
Lecz ludzie w dalszym ciągu zwierzęta katują.

Pewno niejeden widział z nas w upalne lato
Jak brytan na łańcuchu, wyczerpany, ziaje...
Miska wody zbyt wielką dla niego zapłatą,
Na to by o psie myśleć, czasu nam nie staje.
On nam strzeże dobytku, póki służą siły,
Gdy karzem go niesłusznie — zębów nie wyszczerzy,
Ponad wszystkich na świecie właściciel mu miły,
Miłość mu okazuje. w dobroć jego wierzy.

Ludzie — nieraz uczucia depcą w poniewierce,
Zwłaszcza, gdy los odwróci powodzenia kartę;
Zawsze nam jednak wiernem zostaje psie serce:
O głodzie u drzwi naszych trzymać będzie wartę.

Koń woznięcy, co całą wyżywia rodzinę
I resztę sił dobywa na rozkazy pana,
Gdy ciężar jest nad siły, czyż ponosi winę?
Dlaczegoż skóra jego batem posiekana?

Czemu, gdy zakuleje, lub gdy się odparzy
Nie daje mu wytchnienia niehumanitarni właściciele?
Ale złość swą wywiera i razami darzy
Aż ten męczennik żywot zakończy czystościel.

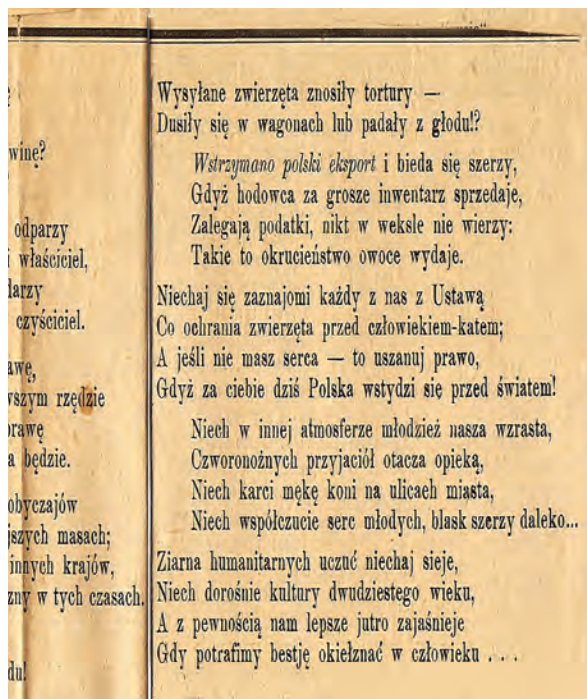
Bo skarżyć się nie może, cytować Ustawę,
Co Polskę, w kulturalnych ludów pierwszym rzędu
Postawi — gdy stosunków wywoła poprawę
I gdy przez ogół w życie wprowadzona będzie.

Dziś jest martwa literatura... dzikość obyczajów
Ciagle jeszcze panuje w najliczniejszych masach
Eksport żywca osławił nas wśród innych krajów
Wstrzymał dopływ waluty, konieczny w tych

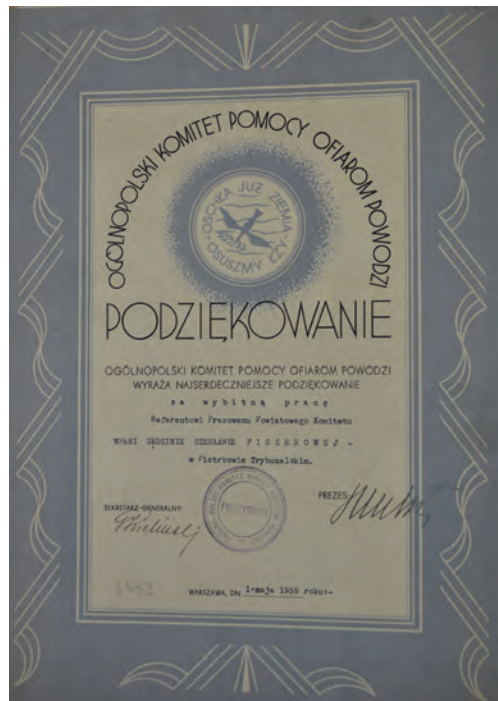
Zagranica zarzeka Polsce brak kultury,
Zanik humanitarnych uczuć wśród narodów!

1





Równolegle Czesława Chądyńska, później Fiszer, angażuje się w działalność społeczną. Pracuje na rzecz najuboższych i potrzebujących piotrkowian w Towarzystwie Dobroczynności dla Chrześcijan, później w Polskim Czerwonym Krzyżu i Towarzystwie Opieki nad Zwierzętami.



2

3

Dzień Dobroci

Święty Franciszku coś sercem ogarniał
 Ryby i ptaki i wszelkie zwierzęta,
 Ból ci sprawiała zadana męczarnia,
 Coś o żywności dla głodnych pamiętał —
 Dzień Twego święta będzie Dniem Dobroci.
 Dla zwierząt co nam w różny sposób służą
 Niechaj ich dolę Twe wspomnienie złoci
 Niech lepsze jutro Twe czyny im wróżą.
 Niech dziatwa nasza zawczasu się uczy
 Że dręczyć zwierzę — to upadlać duszę:
 Tylko nikczemny bezbronnym dokuczy
 Albo wymyślne zadaje katusze.
 Niech więc pastwieniem dziatwa się nie plami!
 Czy to kot będzie, czy mucha, czy liszka:
 Wszystko ból czuje jako i my sami...
 - Pomnijcie przykład świętego Franciszka!

Nowy Rok 1932.

Co w zakrytych niesiesz dłoniach, gościu — Roku Nowy?
 Choć w posadach świat się chwieje,
 Świeże budzisz w nas nadzieje —
 Gdyż tudzić się aż do zgonu, czelek zawsze gotowy.
 Nie pomoże doświadczenie ni najcięższe próby,
 Każdy ludzi się z osobna,
 „yc bez bez tego niepodobna,
 Tylko wiara w lepsze jutro chroni nas od zguby.
 Twój poprzednik, był serdecznie — jako Ty — witany,
 Zjawił się, jak Ty — zwycięski!
 Lecz przyniósł nam same klęski...
 Dziś ze zgrozą myśl o nim świat smutny, znekany...
 Nigdy nam od Wielkiej Wojny, tak źle nie bywało —
 W jakąkolwiek spojrzeć stronę,
 Rzesze głodne, zrozpaczone
 Krzyczą: „czemuż dla nas pracy ni chleba nie stało?“!
 Tu głodują — a tam, niszczą kawę i pszenicę...
 Maszyny pracę pożarły
 I ręce ludzkie wyparły...
 Teraz stają... robotniczą wchłonawszy krawawicę...
 Ludzkość, zamiast w obec klęski, rzucić hasło zgody,
 I wysiłki swe zjednoczyć,
 Wspólną walkę z nędzą stoczyć,
 Z okrucieństwem pcha do wojny zwaśnione narody.
 Oto bilans poprzednika... rozpaczliwa scheda!
 Świat pod znakiem deficytu,
 Ani handlu, ni kredytu —
 Jeden okrzyk słychać wszędzie: bieda... bieda... bieda...
 Bądźże szkodry i łaskawy, rozjaśnij nam czoła,
 Przytłum wojenne porwy,
 Zgotuj masom był możliwy —
 Niechaj żyje nam Rok Nowy! każdy dziś zawoła.
 Łotwa, Niemcy niech nie gnębią, Francja wstrzyma „rugi“
 Litwin, Rusin, Czech — przymierze
 Niechaj z nami zawrą szczerze —
 Oto co nam przynieść winien Rok Trzydziesiąty Drugi!

Czesława Chądyńska-Fiszera.

Czesława Chądyńska-Fiszera.

Sorrento.

(z wrażeń włoskich)

Chciałabym w życiu choć raz jeszcze
 W cichym Sorrento pobyc trochę,
 Słuchać, jak morze tam szeleszcze,
 Czasem się skarży, czasem szlocha
 A często gniewne toczy piany
 I wściekle rzuca się na skały,
 Gdzie rozbijają się bałwany
 Na proch puszysty, drobny, biały...

Nieraz patrzałam zawieszona
 Kędy potężnych skał krawędzie
 Jak słońce — hen — za Capri kona
 Pożarne łuny siejąc wszędzie...
 I jak się nagle krwawi morze,
 Jak się kotłysz sennie fale,
 Najpierw rubinem lśni przestworze —
 Potem — zamienia się w opale...

A znów w słoneczne, jasne rano
 W turkusy się, w szmaragdy stroi
 I wiezi myśl rozkołysaną
 Swym szeptem duszę zwolna koi...
 I można przetrwać tak godziny —
 Bez ruchu, nad niem — i bez słowa
 Słuchając gwaru tej głębin,
 Która tajemnicę tyle chowa.

Czy morze gniewa się, czy śmieje,
 Zawsze czaruje i porwuje,
 Taką potęgą odeń wleje...
 Hypnotyzерem stale bywa!...
 Lecz w Neapolu gwar, tłum ludzi
 Maci wrażenie, nastrój psuje...
 To cię przekupień ze snów budzi,
 To Anglik hymny deklamuje...

Dlatego też Sorrento białe
 Więcej mnie ciągnie, więcej nęci —
 Takie spokojne, biedne, małe,
 A tak utkwilo mi w pamięci!
 Wciąż pod urokiem się tam trwało...

Czesława Chądyńska-Fiszera.

Powiedz

Powiedz mam, czemu Bo
 Grzecznie mówię swój pac
 Pieśń nabożną nieraz z to
 Nie grymaszę, choć mnie c

Jeślim głodna — k
 Nie naprzyrzam
 I nic nigdy nie
 Smutnam wtedy

A ten chłopczyk, zawsze s
 Co po tylu jasných izbách
 Biję siostrę, zawsze jest ro
 Tak się cieszy, jeśli ból je

Robi szkody czę
 Bozia tyle dobry
 I zabawki, na pi
 Choć się złości i

Czemu milczysz, mam, mo
 A tzy geste wciąż po twar
 Wiem, że Bozia bardzo je
 Na nas. — Powiedz mi m

Czesława Chądyńska-Fiszera.

Mój przyjaciel.

Straciłam przyjaciela... przyjaźń, to zjawisko
 Rzadkie — jak kwiat, co kwitnie raz na setkę lat...
 Był szczęśliwy, znajdując się kolo mnie blisko,
 Bo we mnie zogniskował cały uczuć świat.

Cierpliwie znośił moje kaprysy, humory,
 I nagłe rozdrażnienia lub chwilowy chłód,
 A wzrok jego, miłości pełen i pokory
 Budził zawsze w mem sercu rozrzuśnienia cud.

A jeśli kiedy smutek nagle mnie przytłoczył
 I ku ziemi pochylił zatroskaną skrón —
 Spotykałam przeczudne głębie jego oczu
 I nieśmiała pieśczęcią muskał moją dłoń.

A znów w wesolych chwilach, pełen był pustoty
 I w figlarną zabawę pociągał mnie wir;
 A więc pustkę uczuwałam, brak jego pieśczęoty,
 Gdy rozdzielił nas nagle, zimny śmierci kir.

Nie znał co to obłuda, płotek nie rozsiewał,
 A nastrój mój odczuwał, odgadrywał wlot...
 Nie poządał swobody, nigdy się nie gniewał.
 Ten mój wierny przyjaciel — był to Maciuś — kot.

Tygrysa przypominał futerkiem wspaniałem,
 Jednak gotębią słodycz w swoim sercu krył —
 Drapieżności, łakomstwa, nigdy w życiu całem
 Nie zdradził... tak odmiennym od braci swych był.

Wiec gdy wspomnę zielone, wielkie jego oczy,
 Przepetnione miłością, śledzące mój krok —
 To strata przyjaciela smutkiem myśli tłoczy
 I mgłą wilgotną nieraz zasnuwa mój wzrok...

Ileż mi nieśmiałości ludzkiej gorące swe serce —
 Odpłacił mi krzywdą, w ich przyjaźni nie wierzę...
 Nie od ludzi nie żądam — bo zginięsz w rozterce!
 Wdzięcznem za twoją dobroć — będzie tylko zwierzę.

Wiersze Czesławy Chądyńskiej-Fiszera
 publikowane w prasie w latach 30-tych XX w.

Czesława Chądyńska-Fiszera.

Pamięci porucznika Lwirki

Dla polskiego lotnictwa zdobyłeś wawrzyny
 I Ojczyznę po świecie wstawiles szeroko...
 Podziw obcych budziły Twe śmiałe wyczyny...
 W rekordzie*) popatrzyłeś słońcu oko w oko.

Oto marzeń lotnika osiągnąłeś szczyty
 Imię Twe — błyskawicą obiegió świat w kolo,
 Powrót z Berlina budził entuzjazm, zachwyty,
 Laur i szczęście wieńczyły bohaterskie czoło.

Dumą — żony, radością — biło serce dziecka
 Rodacy spontanicznie chlubili się Tobą...
 Lecz w obłokach czyhała śmierci dłoń zdradzi:čka
 Co kraj cały z rodziną okryła żałobą.

Jakże drapieżnie broni praw swoich natura
 Gdy zwycięzcom przestworzy los Ikara zsyła;
 Nie pomogła „maskota“: Stanisław Wigura,
 Czekala na przyjaciół przedwczesna mogiła.

Czem dla Ciebie ambicja, czem światowa sława,
 Skoro duch Twój szybuje wśród gwiazdzystych szlaków?
 Lecz z pewnością pociechą ta myśl Cię napawa
 Że żyjesz w sercu żony, dziecka i rodaków.

*) Rekord wysokości

Czesława Chądyńska-Fischerowa.

dz mamó!

u Bozia się gniewa?
i paciorek, powoli...
z tobą zaśpiewam,
nie czasem co boli.

— kiedy chleba brak w domu,
rzam się, nie skarzę, nie płaczę
nie wzięłabym n komu...
tedy — gdy łzy twoje zobaczę...

sze śliczn'e ubrany,
bach wciąż biega,
est rozkrzyczany,
ól jej dolega!

o często kłamie, a przecie
dobrych rzeczy mu daje,
na piękniejsze na świecie!
ości i przeklina i łaje...

o moja kochana,
twarzą ci biega...
zo jest zagniewana
ni mamó, dlaczego?

Inwalida.

Oto jestem u kresu i sił... i wytrwania...
Gdyż dzisiaj najsilniejsi nie znajdują pracy,
Naprawdę cała młodzież za nią się ugania...
Zwano nas »bohaterzy! — dziś zowią »żebracy!«
Ongi świętym zapalem dusza w nas płonęła..
Więc, porzuciwszy wszystko, z karabinem w rękę,
Garść szaleńców, z melodią »Jeszcze nie zginęła!«
Szliśmy walczyć, zwyciężać, lub ginąć bez jęku...
Szczęśliwi, którzy wówczas padli w polu chwały!
I myśmy krwią swą ziemię poili obficie,
Żaden czyn, nie był dla nas zanadto zuchwały...
Czemuż, czemuż z tej wojny unieśliśmy życie?
Niedawno mi umarła emerytka, matka;
I przy niej znałem biedę — lecz głodu nie znałem.
Dziś jestem wyczerpany nędzą do ostatka,
Już dłużej żyć nie mogę... zbyt wiele cierpiałem.
Skoro w Wolnej Ojczyźnie brakło dla mnie chleba
Już mi czas wielki odejść w bezpowrotną drogę...
Żebrać nigdy nie będę! — więc umierać trzeba...
Lecz złorzeczyć, Ci Polsko nie mogę... nie mogę...

Czesława Chądyńska-Fischerowa.

KONCERT KIEPURY

Twój czyn obywatelski, piękny gest artysty
Oczarował nas wszystkich: to rzadkie zjawisko.
Miejsc zabrakło w teatrze... więc rolę statysty
Zdobywano przebojem... by Ciebie być blisko...
I tysiące słuchaczy trzymają w swej mocy
Głośniki... Na ulicy stoi tłum nędzarzy,
Wytrwale przy transmisji czeka do północy,
Słucha Twojego śpiewu... a słuchając marzy...
Zapomnieli, że życie nad niemi się znęca,
Nie czeka ich kąt własny, ogrzany i czysty,
Ze mróz kasa zajadle, głód wewnętrzności skręca...
— Czyż to nie jest największym triumfem artysty?



1



2



3



1, 2, 3. Czesława Chądyńska-Fischerowa na spacerze.

4. Kenkarta Czesławy Chądyńskiej-Fischerowej.

5. Grób Czesławy Chądyńskiej-Fischerowej na Starym Cmentarzu Rzymskokatolickim w Piotrkowie Trybunalskim.

Kontroll-Nr. 001678 8

An den Herrn Stadtkommissar der Stadt Petrikau.
Do Pana Komisarza miasta Piotrkowa.

Hiermit beantrage ich die Ausstellung eines Personalausweises.
Uprzejmie proszę o wydanie mi dowodu osobistego.

Familienname, bei Frauen auch Geburtsname *Fischer geb. Wiatkowski*
Vorname *Czesława* - *Nadwarka*
Geburtsort *Przemyśl*
Geburtsdatum *13. IX 1872*
Geburtsort *Przemyśl* Religion *A. r. kablitz „P“*
Miejsce urodzenia Wyznanie
Familienstand: ledig, verheiratet, geschieden, verwitwet
Stan rodzinny: wolny, żonaty, rozwiedziony, wdowiec
Beruf *Emphyta*
Zawód
Wohnung: Petrikau, *Florianski* Strasse Nr. *66*
Mieszkanie: Piotrków, ul.
Lichtbild liegt — nicht — an *2*
Fotografia jest — nie — ma

Das bisherige Ausweis liegt an — wird bei Abholung des neuen Personalausweises abgeliefert — Einen
Dokumentary wird hier abgegeben — Zustande gelassen bei Abholung des neuen Ausweises — Nie
Ausweis habe ich bisher nicht gehabt.
posiadam do tej pory żadnego dowodu osobistego
Ich versichere die Richtigkeit meiner obigen Angaben.
Potwierdzam zgodność powyższych danych
Ich weiss, dass unrichtige Angaben strengste Bestrafung nach sich ziehen.
Wiem, że dane niezgodne z prawdą podlegają za sobą surowe kary

8. X 1939
Petrikau, den
Piotrków, dnia

Fischer
Unterschrift (Vor- und Zuname)
Podpis: Imię i Nazwisko

Der Ausweis wurde heute ausgestellt und ist mit der Unterschrift des Stadtkommissars sowie dem
Dienstseigel versehen.
Dowód został dzisiaj wystawiony i zaopatrzony w podpis Pana Komisarza oraz pieczęć urzędową

Petrikau, den *8. X* 1939
Piotrków, dnia

Prüfungsbeamter
Unterschrift (Vor- und Zuname)
Podpis: Imię i Nazwisko

Wybuch II wojny światowej zastaje Czesławę Chączyńską w Warszawie. Udała się tam na dłużej ze względu na poważną operację, której musiała się poddać w owym czasie. Po czym wraca do Piotrkowa.

Czas okupacji hitlerowskiej oraz lata powojenne, aż do śmierci Chączyńska-Fischerowa spędziła w Piotrkowie. Sama. Ma przy sobie psy – ratlerki, które uwielbiała. W tym schyłkowym okresie swojej twórczości literackiej Czesława Chączyńska-Fischerowa wraca do przeżyć wojennych. Nie pisze już tak dużo jak w międzywojniu, nie ma też sił na zebranie swojej całej spuścizny i jej opracowanie. W tej sytuacji nic dziwnego, że do dnia dzisiejszego twórczość okupacyjna i okresu powojennego jest mało znana szerszej publiczności. Część wierszy, niepublikowane rękopisy z okresu okupacji oraz inne materiały, które wyszły spod jej pióra w tym okresie zostały zniszczone. Ocalała spuścizna z tego okresu to zaledwie fragment, który zdołała zebrać i złożyć w piotrkowskim Archiwum siostrzenica poetki Regina Zienkiewicz. Pozostała część materiałów dotyczących życia i twórczości Czesławy Chączyńskiej-Fischerowej została zachowana za sprawą Ewy Zienkiewicz-Komorowskiej i jest w zasobach Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie.

Czesława Chączyńska-Fischerowa zmarła 16 marca 1953 roku. Pochowano ją na piotrkowskim Starym Cmentarzu Rzymskokatolickim. Nagrobek Czesławy Chączyńskiej-Fischerowej poddano w 2011 roku gruntownym pracom porządkowym; latem i jesienią tegoż roku uzupełniono braki w ogrodzeniu. Prace te wykonano z inicjatywy i funduszy zebranych przez Towarzystwo Przyjaciół Piotrkowa Trybunalskiego podczas 22. Kwesty „Na ratunek piotrkowskiemu Powązkom” w 2010 roku.



POMNIK ODRESTAUROWANO
STARANIEM
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ MIASTA
PIOTRKOWA TRYBUNALSKIEGO
w 2011r.

W życiorysie literackim Czesławy Chądryńskiej-Fiszero-
wej widoczne są echa trzech epok literackich – Młodej Polski,
dwudziestolecia międzywojennego oraz czasu po drugiej woj-
nie światowej. Przez cały ten czas była twórczynią niezależną
literacko. Nie związała się z żadną grupą poetycką czy środo-
wiskiem literackim. Przesłaniem jej utworów były problemy
społeczne współczesnego jej świata, historia narodu polskiego,
tradycja i obyczajowość polska oraz wolność i pokój. Natomiast
jej 81-letnie życie osobiste naznaczyły – pasmo tragedii rodzin-
nych, trzy małżeństwa i zaangażowanie w działalność społeczną
oraz wsparcie dla Polaków rozsianych po całym świecie. Jej spu-
ścizna – wiersze, wierszowane poematy historyczne i rozprawy
publicystyczne publikowała prasa polska i polonijna, nie docze-
kała się wielu analiz i opracowań, nie zebrano też wszystkich
utworów w jednym zbiorze. Jedynie prof. Stanisław Frycie na
przestrzeni 30. lat kilkakrotnie przypominał jej twórczość oraz
zaangażowanie w szerzenie polskości wśród rodaków żyjących
poza ojczyznę. W tece znajdującej się w zasobach Archiwum
w Piotrkowie Trybunalskim przechowywane są utwory Cze-
sławy Chądryńskiej-Fiszero-
wej z lat 1931 – 1953, które poznali
tylko nieliczni badacze jej twórczości.

76
76
29
66
Piotrków
1 lipiec 1939 r.
Zasiek
Masto
Cielecina
Czesława Chądryńska-Fiszero-
wa
Czy Dr Piche wróci?
Storackiego 3.
850
650
1500
dziesięć kart
prostronnych
na kolei
Młot i piórnicy
48
3
4
2
57
49300

2



1. Rękopis wiersza „Hjacynty”
Czesławy Chądryńskiej-Fiszero-
wej
- 2, 3. Zapiski codzienne Czesławy
Chądryńskiej-Fiszero-
wej

1

Hjacynty
P. Wandzie i Hali przyjaciół
Czesława Chądryńska-Fiszero-
wa
Młot... radosna... miłość moja jakby młot...
Ludzie piękni, szlachetni... pomyślając o sobie
Słuchajciecie... Wierzęcie się, kłado
Hjacynty na moim biurku; słowami one pochyła
tu mi brany i w zimny podmuch białoty
Młota... woi upojona, oraz czary młoty...
Przemieniam... jest rosnąć i ciętych słachach słona
Najcie karmie uosyły, pusty i one roznosić
Ciepły ię, puch, ięcia, co tak słabie kama...
I z głębi karmie dany hymn radości opiewać.
Choi na furze nas dociła, pociągając i gory.
I ludzie i roślina – są, dzieci i natura.
Lec samolubstwo ludzi, łamię wszelkie prawa,
Na karmie, roślina, młota i one poła...
Wiemie karmie jej karmie, młota, ię, młota.
O młoty pociągając ię, jedyni pociąg...
Ciepły karmie – i ludzie los doci młota
Rozciąć ię na tej głębi o jakiej ię doci...
Lec samolubstwo ludzi, łamię wszelkie prawa,
Na karmie, roślina, młota i one poła...
Wiemie karmie jej karmie, młota, ię, młota.
O młoty pociągając ię, jedyni pociąg...
Ciepły karmie – i ludzie los doci młota
Rozciąć ię na tej głębi o jakiej ię doci...

103
Sprzedawca pani Helenie Serafi namię-
tłoty zegarek firmy
Oskar...
Ty to repression u Proje-
dy...
Odlechnie...
Jego Ci...
Czesława Chądryńska-Fiszero-
wa
Piotrków 1/1 1949

3

Bibliografia

- Biernacki A. (wybór), Portrety uczonych polskich. Kraków 1974.
- Frycie S., Czesława z Witaszewskich Chądyńska-Fischerowa (1-3). „Gazeta Ziemi Piotrkowskiej” 1962 nr 11, 13, 15.
- Frycie S., Czesława z Witaszewskich Chądyńska-Fischerowa – zapomniana poetka piotrkowska. „Zbliżenia” 1992, nr 2.
- Frycie S., Nieobecni w zbiorowej pamięci. Szkice literackie o życiu kulturalnym Piotrkowa i zapomnianych poetach Ziemi Piotrkowskiej XIX i XX wieku. Piotrków 1993.
- Frycie S., „Tydzień” piotrkowski jako czasopismo społeczno-literackie. „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Studium Terenowego Krakowskiej WSP w Rzeszowie” 1964, z. 1.
- Kłóś A., Fatalità i Tempeste Ady Negri w przekładzie Marii Konopnickiej. www.ejournals.eu/pliki/art/1499/
- Majchrzak-Mikuła J., Kobiety w edukacji i oświacie polskiej na przełomie XIX i XX wieku. Lublin 2006.
- Mucha B., Dawny Piotrków Trybunalski. Łódź 2012.
- Wawrzykowska-Wierciochowa D., Tajny Uniwersytet latający – duma postępowej Warszawy z końca XIX w. „Problemy” 1956, nr 12.
- Wojna K., Z puszek (prawie) starczy na dwa nagrobki. „7 Dni” 2011, nr 1.

Fotografie:

www.genealodzy.pl

Zbiory Archiwum w Piotrkowie Trybunalskim.

Zbiory Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie.

Zbiory prywatne rodziny Zofii i Władysława Herzigów oraz Ligii i Władysława Hartmanów.



MATKA WINCENTA JADWIGA JAROSZEWSKA - ZAŁOŻYCIELKA ZGROMADZENIA SIÓSTR BENEDYKTYNEK SAMARYTANEK KRZYŻA CHRYSZTUSOWEGO

Jadwiga Jaroszevska urodziła się 7 marca 1900 roku w Piotrkowie jako najstarsze z trojga dzieci Władysława i Franciszki z Dłużniewskich Jaroszewskich. Sto lat później, w niedzielę 5 marca 2000 roku w piotrkowskiej farze zebrali się księża, matka generalna i siostry przełożone domów zakonnych Zgromadzenia Sióstr Benedyktyniek Samarytanek Krzyża Chrystusowego oraz rodzina Jadwigi Jaroszewskiej i wierni, by uczestniczyć we Mszy św. z okazji 100. rocznicy urodzin piotrkowianki. Tutaj, w piotrkowskim kościele farnym pod wezwaniem św. Jakuba 3 kwietnia 1900 roku Jadwiga Jaroszevska przyjęła chrzest święty, i gdzie od 1987 roku znajduje się pamiątkowa tablica wmurowana w 50. rocznicę śmierci piotrkowianki – Sługi Bożej Wincenty Jadwigi Jaroszewskiej.

Wcześniej, bo w wieku 2 lat Jadwiga straciła ojca Władysława, który zmarł mając zaledwie 27 lat. Osierocił ją i dwie młodsze siostry bliźniaczki: Stanisławę i Aleksandrę. Matka Jadwigi - Franciszka, z domu Dłużniewska, Tamilin po pierwszym mężu, była osobą znaną w Piotrkowie. Pogodna natura oraz chęć niesienia pomocy potrzebującym naznaczyła jej krótkie życie, i jak czas pokazał również życie Jadwigi. Pięć lat po śmierci męża umiera Franciszka Jaroszevska. W wieku 7 lat Jadwiga jest sierotą - bez matki i ojca. Zostaje też rozdzielona ze swoim przyrodnim rodzeństwem - czterema siostrami i bratem. Osierocone siostry Jaroszevskie trafiają do swojej babci Franciszki z Kalksteinów



1

1. Tablica poświęcona Jadwidze Wincencie Jaroszevskiej znajdująca się w kościele farnym p.w. św. Jakuba w Piotrkowie Trybunalskim. Zdjęcie w tle: Kościół farny p.w. św. Jakuba w Piotrkowie Trybunalskim.



1



2



3



4



5



6



1. Franciszka z Dłużniewskich Jaroszevska, matka Jadwigi.
2. Władysław Jaroszewski, ojciec Jadwigi.
3. Jadzia - pierwszy rok życia.
4. Jadzia - czwarty rok życia.
- 5, 7. Jadzia z siostrami Olą i Stasią.
6. Jadzia wśród koleżanek z Gimnazjum Heleny Trzcińskiej (czwarta od lewej), 1912 r.



7



1



1. Jadwiga jako nauczycielka (1918).
2. Jadzia na zdjęciu klasowym w Gimnazjum Heleny Trzcńskiej (drugi rząd, czwarta od lewej).



2

Jaroszewskiej i są tam do 1912 roku, a po śmierci matki ojca zamieszkują z ciotką – Haliną Jaroszewską, która wówczas prowadziła w Piotrkowie własną szkołę koedukacyjną. Tam też Jadzia i jej młodsze siostry podjęły w stosownym czasie naukę. Tak było do 1914 roku.

I wojna światowa zburzyła dotychczasowy tryb życia rodziny Jaroszewskich. Zmieniło się oblicze miasta, do którego trafiali z frontu ranni żołnierze. Nastoletnia Jadwiga włącza się wówczas w działania Białego i Czerwonego Krzyża – wraz z koleżankami opiekuje się rannymi jako sanitariuszka w szpitalu polowym. Nie zniechęciły Jadwigi panujące w szpitalu trudne warunki pracy, nie przeraziły ciężkie choroby, ani rany wzbudzające odrazę. Dla Jadwigi Jaroszewskiej najważniejsze było udzielanie wsparcia i niesienie pomocy potrzebującym i odrzuconym przez innych. Ta intencja towarzyszy jej także podczas odwiedzin w piotrkowskim sierocińcu prowadzonym przez siostry Szarytki.

Po ukończeniu, w czerwcu 1917 roku, Gimnazjum Heleny Trzcńskiej oraz kursu pedagogicznego w Warszawie w 1918 roku, Jadwiga została nauczycielką w prywatnej szkole prowadzonej przez ciotkę Halinę Jaroszewską w Piotrkowie. Nie przestaje pomagać i swój wolny czas przeznaczają na pracę wśród ubogich i opuszczonych. Z własnej inicjatywy kluczy piotrkowskimi ulicami i zaułkami, rozpoznaje miejsca nędzy, choroby i cierpienia w rodzinnym mieście – i tak tworzy autorską mapę miejsc, w których żyją potrzebujący wsparcia i pomocy. Odkrywa nie tylko marną egzystencję – nędzę i biedę, ale też nędzę moralną – prostytutkę. Ten wzgardzany przez innych margines społeczeństwa stał się dla 18-letniej Jadwigi wyzwaniem i misją świadczenia pomocy materialnej i duchowej, co zapisała w pamiętniku słowami:

Pragnieniem moim od lat szkolnych było pomagać w stwarzaniu warunków zadawalających tym, którzy z powodu upośledzenia fizycznego, albo moralnego nie mogą pracować w warunkach zwykłych. Za takich uważałam: upadłe kobiety, ludzi obarczonych chorobą zaraźliwą, a nieuleczalną, oraz wychodzących z więzień, a w następstwie również i dzieci anormalne i kalekie. Modliłam się, by powstało Zgromadzenie, które roztoczy opiekę nad wyżej wymienionymi. Samodzielnej pracy w tym kierunku bardzo się lękałam.



1



2



3





4



5



1. Klasztor św. Scholastyki zwany Samarią.
2. Sala chorych mężczyzn na gruźlicę skóry w szpitalu św. Łazarza w Warszawie.
3. Pacjentki przy pracy na oddziale chorych wenerycznie w szpitalu św. Łazarza w Warszawie.
4. Gmach główny szpitala św. Łazarza w Warszawie.
5. Oddział dla kobiet chorych na gruźlicę skóry w szpitalu św. Łazarza w Warszawie.

Z pokaznym jak na 18-letnią kobietę „bagażem” doświadczeń i doznań Jadwiga rozpoczęła, trwające sześć lat, poszukiwania – wstępuje kolejno do kilku zgromadzeń zakonnych. Jest to czas bardzo dynamicznych zmian, którego doświadczenia przyszła Matka Wincenta spożytkuje w tworzeniu Zgromadzenia Benedyktynek Samarytanek. W 1918 roku wstąpiła do Sióstr Franciszkanek od Cierpiących w Warszawie, w którym uzyskała przeszkolenie szpitalne. W następnym roku wstąpiła do Sióstr Szarytek w Warszawie na Tamce. Jednak i tam nie mogła zrealizować swoich zamysłów. W tej sytuacji w 1920 na rok wróciła do Piotrkowa, aby w niedługim czasie po przyjeździe podjąć pracę w szpitalu wojskowym jako sanitariuszka na oddziale chirurgicznym. Pod koniec czerwca 1921 roku wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego w Kętach, gdzie w 1923 roku złożyła śluby czasowe; otrzymała habit i imię zakonne – siostra Wincenta. Podjęła się nauczania matematyki w klasach niższych w prowadzonym przez Zmartwychwstanki 5-letnim Seminarium Nauczycielskim w Warszawie. Oprócz tego prowadziła szkołę dwuklasową dla chłopców-uliczników. Po uzupełnieniu wykształcenia na Uniwersytecie Warszawskim prowadziła też zajęcia matematyki w klasach starszych. Pracując w Seminarium Nauczycielskim Zmartwychwstanki zorganizowała szkołę ćwiczeń, gdzie prowadzono zajęcia praktyczne dla przyszłych nauczycieli; tam też nauczwała. Jeszcze u Zmartwychwstanki w 1924 roku ponowiła śluby na okres 3 lat. Jednak towarzyszący siostrze Wincencie brak przekonania o trafności obranej drogi sprawił, że tegoż roku, przy wsparciu kierownika duchowego księdza Wilhelma Michalskiego i zgody Stolicy Apostolskiej, przeszła do Zgromadzenia Pasjonistek w Płocku. I tutaj Jadwiga nie znalazła potwierdzenia swego wyboru. W tym czasie skierowała do Stolicy Apostolskiej prośbę o zwolnienie jej ze ślubów czasowych. Po trzech miesiącach od przybycia do Pasjonistek, w grudniu 1925 opuszcza Zgromadzenie, aby 6 stycznia 1926 roku podjąć pracę w warszawskim szpitalu skórno-wenerycznym św. Łazarza mieszczącym się przy ulicy Książęcej 2. Podejmuje obowiązki dozorczyń na oddziale dla kobiet przymusowo leczonych. Świadoma swych dążeń siostra Wincenta zawiązuje tego dnia umowę z dyrektorem szpitala jako przedstawicielka tak naprawdę nieistniejącego jeszcze zgromadzenia. Ale już następnego dnia dołącza pierwszą członkini, w kolejnych dniach i miesiącach następne. Data 6 stycznia 1926 roku zostaje przyjęta jako pierwszy dzień funkcjonowania nowego zgromadzenia. Siostra Win-

centa związana ze szpitalem umową na próbę, nie otrzymywała za świadczoną w nim pracę żadnego pieniężnego wynagrodzenia, tylko wyżywienie i skromne lokum. A praca była najtrudniejszą z możliwych – niechęć i wulgarność pacjentek, nieufność lekarzy i pozostałego personelu były pierwszymi barierami, które 26-letnia Jadwiga Jaroszevska musiała pokonać. I zrobiła to. W krótkim czasie swym postępowaniem dała całej społeczności szpitala świadectwo głębokiej wiary i miłości, którą kierowała się w codziennej służbie potrzebującym. Swą niezłomną postawą i oddaniem zyskała wśród chorych zaufanie i szacunek. Również jej pomysły zyskały aprobatę, co w znacznej mierze umożliwiło siostrze Wincencie poszerzenie zakresu pracy siostr w szpitalu; utworzono oddział dla dzieci obciążonych chorobą weneryczną. Wkrótce pojawił się następny problem, który podjęły siostry w swojej szpitalnej służbie – dalsze losy kończących kurację przeciwweneryczną kobiet, tak by nie powracały do prostytucji. Aby rozwiązać i tę kwestię siostra Wincenta wynajęła w Warszawie mieszkanie przy ulicy Żłotej 24, następnie przy Mochneckiego 23, gdzie kobiety mogły przebywać do czasu znalezienia pracy i mieszkania.

Od początku swego istnienia zgromadzenie, a w rzeczywistości świeckie Stowarzyszenie „Samarytanki”, przyjęło dla wszystkich siostr identyfikujący je ubiór - habit. Chcąc jak najszybciej usankcjonować swój status Stowarzyszenie podjęło próbę pozyskania akceptacji Kurii Metropolitalnej. Ta pierwsza próba pozyskania kościelnej osobowości prawnej nie powiodła się. Natomiast 13 marca 1926 roku Stowarzyszenie zyskało akceptację Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, wiązało się to z uzyskaniem osobowości prawnej oraz możliwością tworzenia placówek opiekuńczych.

Od tego momentu działania „Samarytanek” nabrały tempa. Siostry przystąpiły do zakładania nowych placówek i jednocześnie czyniły starania o przekształcenie świeckiego Stowarzyszenia w zgromadzenie zakonne. W czerwcu 1926 roku siostry otworzyły drugą placówkę Stowarzyszenia w szpitalu skórno-wenerycznym św. Józefa w Lublinie, która istniała do grudnia 1927 roku. W tym czasie siostra Wincenta objęła w Henrykowie pod Warszawą prowadzenie zakładu resocjalizującego „Przystań”, który służył dziewczętom zaniedbanym moralnie, samotnym matkom, a przede wszystkim tym kobietom, które opuszczały szpital św. Łazarza po odbytej kuracji. „Przystań” zapewniała kobietom, szczególnie nieletnim - opiekę moralną,



1



1. Dzieci na oddziale dla nieletnich w szpitalu św. Łazarza.
2. Pierwsza placówka dla chłopców z upośledzeniem umysłowym w Karolinie, 1928 r.
3. Matka Wincenta Jaroszevska w Piotrkowie, 1936 r.



2



3

materialną, medyczną, kształciła do pracy i zawodu. Siostry pomagały znaleźć byłym wychowankom pracę i nadal czuwały nad ich losem.

Rok 1928 jest ważny dla siostry Wincenty i Stowarzyszenia „Samarytanek”. 6 stycznia siostra Wincenta złożyła na ręce swojego spowiednika księdza profesora Jana Adameckiego prywatne śluby: ubóstwa, czystości, pokory i posłuszeństwa. Uzyskała też wsparcie oraz pomoc księdza Jana Rotha TJ przy zredagowaniu Konstytucji Stowarzyszenia w oparciu o Kodeks prawa kanonicznego. Latem tego roku Wydział Opieki Społecznej Magistratu m. st. Warszawy zaproponował siostrze Wincencie prowadzenie zakładu dla dzieci umysłowo upośledzonych, na co przystała. Znalazła kolejną „przystań” dla podopiecznych w Karolinie w powiecie grodziskim; tam utworzyła pierwszy w Polsce zakład specjalny dla chłopców. To właśnie trzyletnie doświadczenia z Karolina w pracy z chłopcami w różnym wieku, o różnym stopniu upośledzenia umysłowego i nieprzystosowania społecznego, posłużyły siostrze na wypracowanie systemu wychowawczego, zwanego „systemem rodzinkowym”. U jego podstaw znalazło się uznanie godności dzieci o najmniejszych możliwościach intelektualnych i traktowanie ich jako podmiotu działań opiekuńczych. Odsunięto tym samym tradycyjne, „koszarowe” wychowanie, a dano dzieciom ciepło domu rodzinnego, miłość, zaufanie, uznanie naturalnego prawa człowieka do działania i pracy, własności, posiadania rodziny. Organizacyjnie system ten oparto na 15-, 20-osobowych grupach wychowanków zwanych rodzinkami, którymi opiekowała się siostra mieszkająca razem z dziećmi w przeznaczonym do tego pomieszczeniu w zakładzie. Każda rodzinka miała swoje zwyczaje, uroczystości, posiadała odrębne godło i tradycja obchodzenia „święta rodzinki” w dniu patrona danej rodzinki. Każdy z wychowanków miał zachowaną osobistą własność i pieniądze na drobne wydatki. Choć zakład istniał tylko do 1931 roku, to wypracowany i honorowany tam „system rodzinkowy” zapisał się jako pionierski w zorganizowanej działalności wychowawczej na rzecz dzieci upośledzonych umysłowo.

Mimo wielu obowiązków związanych z prowadzeniem placówek opiekuńczych, Matka Założycielka nie ustaje w swych dążeniach do uzyskania przez „Samarytanki” statusu pobożnego stowarzyszenia - wprowadza i utrzymuje reguły formacji zakonnej - głosi konferencje, współpracuje z księżmi. Aby swe starania wzmocnić przyjmuje wizytację zakładów samarytańskich, którą

*Kto wierzy naprawdę,
ten ufa bezgranicznie.*

Sł. Boża Wincenta Jaroszevska

*... życie jest chwilą,
a potem wieczność.*

Sł. Boża Wincenta Jaroszevska

*W pracy nad sobą
trzeba ciągle zaczynać od początku.*

Sł. Boża Wincenta Jaroszevska

*Każdego człowieka
Pan Bóg inną drogą prowadzi.*

Sł. Boża Wincenta Jaroszevska

*Matka Najświętsza wskaże drogę,
którą iść mamy.*

Sł. Boża Wincenta Jaroszevska

(...) Matka Jaroszevska niewątpliwie wyprzedziła swoją epokę, stwarzając dzieło nowe, na niczym nie wzorowane, tak niezmiernie doniosłe i pożyteczne dla dzisiejszego społeczeństwa. Brat Albert pracował dla najbiedniejszych, a Matka Wincenta dla najnieszczęśliwszych, bo będących poza nawiasem, budzących jedynie wstręt i odrazę. Przygarniała je w sercu swoim i od córek swych duchowych wymagała miłości heroicznej i poświęcenia całego życia.

Wspomnienie o Matce Wincencie s. Marii Angeli Łubieńskiej



2



3



1. Klasztor św. Scholastyki - zwany Samarią.
2. Uczniowie w klasie szkoły specjalnej w Zakładzie św. Maura i Placyda w Pruszkowie.
3. Dziewczęta z Zakładu św. Gertrudy w Pruszkowie, 1933 r.

przeprowadził arcybiskup Stanisław Gall, wówczas biskup połowy Wojska Polskiego. 23 sierpnia 1930 roku otrzymuje dekret kardynała Aleksandra Kakowskiego zatwierdzający Stowarzyszenie jako związek religijny, które tym samym uzyskuje status kościelnej osobowości prawnej.

Dzień 20 października 1930 roku dla siostry Wincenty i Zgromadzenia staje się datą graniczną, bowiem wtedy w Karolinie odbyła się I Kapituła Generalna Stowarzyszenia, której przewodniczył ksiądz biskup Stanisław Gall. Wtedy też siostra Wincenta jednogłośnie została wybrana przełożoną generalną Stowarzyszenia. Niecały rok po tym siedziba Stowarzyszenia została przeniesiona do zakupionego w sierpniu 1931 roku majątku ziemskiego w Niegowie pod Warszawą z zamiarem utworzenia też domu nowicjatu oraz domu dla dzieci z głębokim, znacznym i umiarkowanym stopniem upośledzenia umysłowego, przeniesionych z Karolina. Samaria, bo tak siostry nazwały swą siedzibę w Niegowie, stała się miejscem dla Samarytanek i ich podopiecznych – dzieci o umiarkowanym stopniu upośledzenia oraz dla dzieci leżących.

Miesiąc później siostra Wincenta podejmuje kolejne wyzwanie - wydzierżawia w Pruszkowie przy ulicy Szkolnej 15 nieruchomość – nazwaną Domem św. Maura i Placyda - na zakład i szkołę dla chłopców w wieku od 4 do 14 lat z lekkim upośledzeniem umysłowym, którzy byli podopiecznymi sióstr jeszcze w Karolinie. Natomiast wydzierżawiona w Pruszkowie przy ulicy Żbikowskiej 24 druga nieruchomość została przeznaczona na zakład dla dziewcząt z upośledzeniem umysłowym. Dom ten siostra Wincenta nazwała Domem św. Gertrudy.

Kolejnym etapem w procesie tworzenia zgromadzenia zakonnego było jego usankcjonowanie na gruncie prawa diecezjalnego. W owych staraniach wiele wspomógł Samarytanka biskup Stanisław Gall i kardynał Aleksander Kakowski. Ten ostatni skierował do Stolicy Apostolskiej prośbę o zatwierdzenie nowego zgromadzenia o nazwie Siostry Samarytanka Krzyża Chrystusowego. Kongregacja do Spraw Zakonnych podjęła sprawę i wniosła o uszczegółowienie informacji dotyczących zgromadzenia oraz dołączenie tekstu Konstytucji.

Późnym latem 1932 roku Matka Wincenta udaje się na kurację w Vichy we Francji. Wyjazd ten połączyła z przygotowaniem materiałów wymaganych przy zatwierdzaniu Zgromadzenia oraz przedstawienia prośby o afiliację powstającego Zgromadzenia do zakonu benedyktyńskiego. Pragnienie Matki

Wraz z wiosną 1932 roku siostra Wincenta rozpoczęła nową inwestycję – budowę Domu Pracy im. Szymona z Cyreny i szkoły zawodowej dla chłopców w Fiszorze. Tutaj mieli być przeniesieni chłopcy z lekkim i umiarkowanym stopniem upośledzenia umysłowego mieszkający wcześniej w Karolinie. Świadomie zrezygnowała siostra Wincenta z budowy jednego wielkiego domu. Postanowiła iż, wychowankowie będą rezydować w małych domach, na wzór domków jednorodzinnych. Zbudowała też zaplecze dla szkoły zawodowej w postaci klas szkolnych do zajęć lekcyjnych oraz warsztaty: stolarski, szewski, krawiecki, introligatorski i koszykarski oraz klasy szkolne. Z kolei wybudowany w kompleksie Dom św. Benedykta, potocznie zwany domem „Za Strugą” miał być miejscem wypoczynku dla siostr. Jednak bieżące potrzeby osady – ulokowanie ekipy budowlanej – wpłynęły na zmianę przeznaczenia tego budynku. Tak zorganizowana fiszorska osada była gotowa do wypełniania bardzo ważnego celu – przygotowania dorastających chłopców do dorosłego życia. Dlatego w programie wychowawczym siostry uwzględniły pracę na roli, w ogrodzie i w gospodarstwie, zainteresowania i zdolności wychowanków. Zdolniejsi chłopcy mogli później korzystać z dokształcania w Warszawie.

Pod koniec listopada 1932 roku siostra Wincenta otrzymuje pismo z Kongregacji Zakonnej, kierowane do kardynała Aleksandra Kakowskiego, w którym zezwolono na zatwierdzenie Zgromadzenia pod nazwą: Siostry Benedyktynki Samarytanki Krzyża Chrystusowego oraz pozwolenie na złożenie ślubów wieczystych przez Przełożoną Generalną. Uroczyste zatwierdzenie Zgromadzenia miało miejsce 8 grudnia 1932 roku. Kardynał Aleksander Kakowski, Arcybiskup Metropolita Warszawski wydał tego dnia dekret erygujący Zgromadzenie o ślubach prostych, na prawie diecezjalnym, a drugim dekretem tegoż dnia zatwierdził Konstytucję Zgromadzenia. Tym samym ziściły się dążenia siostry Wincenty. Trzy miesiące później, w dniu św. Benedykta, 21 marca 1933 roku w domu głównym Zgromadzenia w Samarii nastą-

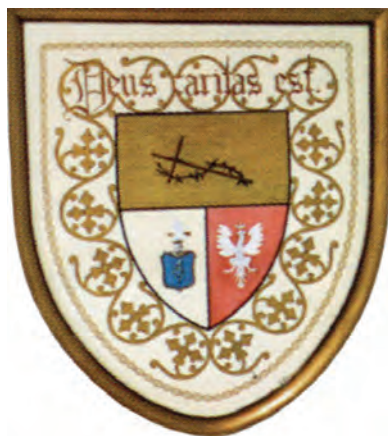
Ile zrealizowała Matka Wincenta ze skreślonej własną ręką formuły Zgromadzenia w ciągu 37-letniego życia?

Wyjaśniata: korzeniami naszego życia wewnętrznego i zakonnego są śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, brewiarz oraz śpiew gregoriański. Wielki pień symbolizuje Regułę Św. Benedykta, a korona drzewa – Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Samarytanek. W środku dom z krzyżem, oznaczający kaplicę, której sercem jest Eucharystia – centrum życia wewnętrznego sióstr.

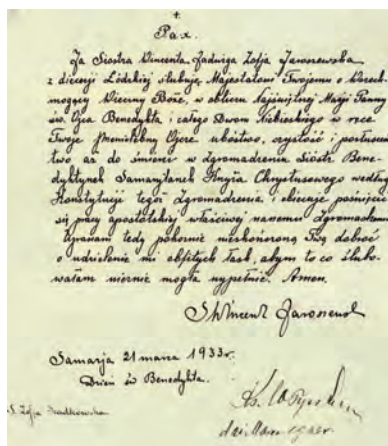
Na szczycie drzewa Matka napisała DOM GŁÓWNY (tzw. „Samarita”). Odchodzące od niego gałęzie to dom nowicjatu, postulat, aspirant, dom rekolekcyjny, dom kuracyjny, dom starców. Niżej znajduje się konar o nazwie: Zakłady dziecięce. Jego gałęziami są szpitale dla anormalnych, zakłady dla upośledzonych umysłowo w różnym stopniu, dla wyjątkowo szpetnych idiotów (w owym czasie przyjęte nazewnictwo), przedszkola i szkoły specjalne, „Dom Pracy”.

Na innym konarze Matka napisała: „szpitale”. Od niego odchodzą gałęzie: dla umysłowo chorych, dla nerwowo chorych, z chorobą lupus (wilk), dla nieuleczalnie chorych, domy pracy, domy opieki poszpitalnej, żłobki dziecięce. Konar „więzienia” posiada gałęzie: domy po wyjściu z więzień, opieka na wolności, dziewczęta upadłe. Ostatni konar – „kaleki normalne”.





2



3

piło ogłoszenie kanonicznej erekcji Zgromadzenia przez delegata kardynała Aleksandra Kakowskiego - księdza Wacława Tyszkę. Delegat kardynała tego dnia przyjął też śluby wieczyste Matki Wincenty i przysięgę jako Przełożonej Generalnej Zgromadzenia, które wtedy liczyło bez mała 100 sióstr.

Mimo kłopotów zdrowotnych Matka Wincenta nie ustaje w tworzeniu nowych placówek. Z początkiem 1933 roku Matka Założycielka otwiera Hotelik św. Heleny w Warszawie przy ulicy Barskiej 16 przeznaczony dla dziewcząt opuszczających szpital św. Łazarza, kobiet ze wsi przyjeżdżających do Warszawy na leczenie gruźlicy skóry oraz dla byłych więźniarek do czasu znalezienia przez nie pracy. W 1934 roku otwiera Bursę św. Bernarda w Pruszkowie przy Żabiej 4, którą przeznacza dla dziewcząt z lekkim upośledzeniem umysłowym. Ostatnim przedsięwzięciem instytucjonalnym Matki Wincenty staje się powołanie do życia Katolickiego Domu Wypoczynkowego w Skolimowie koło Warszawy. Placówka ta była przeznaczona dla starszych kobiet z inteligencji, które potrzebowały wsparcia życiowego i religijnego. Funkcjonowała krótko – przez sezon letni 1935 roku.

W roku 1936 ma miejsce II Kapituła Generalna, która obraduje w Warszawie, pod przewodnictwem arcybiskupa Stanisława Galla. Wtedy Matka Wincenta ponownie zostaje wybrana na Przełożoną Generalną. Mimo pogarszającego się stanu zdrowia cały czas wykonuje swoje obowiązki i kieruje sprawami Zgromadzenia aż do połowy września 1937 roku. Wówczas przekazuje pełnienie obowiązków przełożonej generalnej matce Benignie Umińskiej aż do odwołania. Umiera po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona Świętymi Sakramentami 10 listopada 1937 roku o 2.30 w Warszawie.

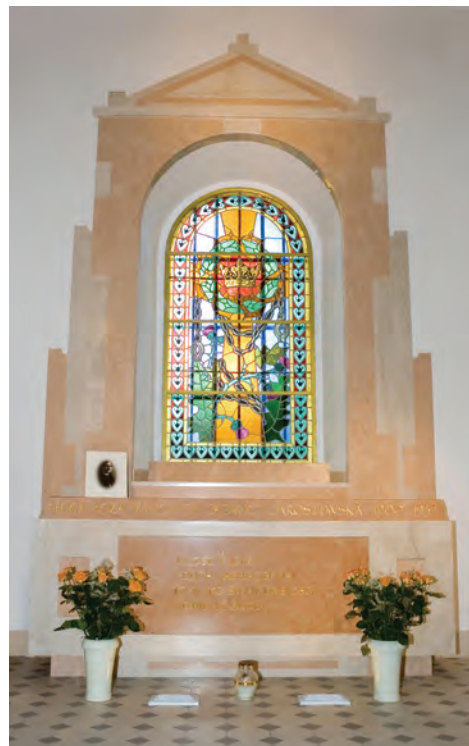
12 listopada 1937 roku arcybiskup Stanisław Gall odprawił żałobną Mszę św. w archikatedrze św. Jana w Warszawie. Po skończonej liturgii trumnę z ciałem Matki Wincenty przewieziono do Samarii, do Domu Głównego Zgromadzenia. Następnego dnia, 13 listopada odbył się pogrzeb w kościele parafialnym w Niegowie, po którym siostry same przeniosły trumnę na miejscowy cmentarz. Matka Wincenta spoczęła obok grobów sióstr wcześniej zmarłych. W 2006 roku dokonano ekshumacji grobu ze względu na prowadzony proces beatyfikacyjny. Doczesne szczątki Matki Wincenty zostały przeniesione do kościoła parafialnego p.w. Świętej Trójcy w Niegowie i złożone w kaplicy św. Judy Tadeusza. Dnia 10 każdego miesiąca w kościele parafialnym w Niegowie sprawowana jest Msza św. o beatyfikację Sługi Bożej

1. Drzewo narysowane przez Matkę Wincentę Jaroszevską, symbolizujące istotę Zgromadzenia.
2. Herb Zgromadzenia Sióstr Benedyktyn Samarytanek Krzyża Chrystusowego, który w trzech polach łączy dziedzictwo Matki Założycieli oraz Zgromadzenia: w górnej części umieszczono krzyż położony na cierniach. W dolnej przedzielonej na pół na niebieskim polu znalazł się herb rodziny Jaroszewskich „Zagłoba”, a w prawej – na czerwonym polu biały orzeł z koroną – herb miasta Piotrkowa. Tarcze oplata ornament, w który wpleciono hasło Zgromadzenia: Deus Caritas est.
3. Formuła ślubów wieczystych złożonych przez Matkę Wincentę.

oraz we wszystkich intencjach zgłoszonych i zapisanych w Księdze prośb, wyłożonej przy sarkofagu.

W chwili śmierci Sługi Bożej Matki Wincenty od Męki Pańskiej Jadwigi Jaroszewskiej Zgromadzenie liczyło 113 sióstr profesek, 40 nowicjuszek i 7 domów zakonnych. Obecnie Zgromadzenie liczy około 150 sióstr i prowadzi 15 placówek, w tym 2 za granicą: w Rzymie i na Białorusi. Zatem dzieło Matki Założycielki trwa - służy najsłabszym i opuszczonym, pokonuje kolejne przeszkody oraz granice - miłością. Tak też głosi hasło widniejące na godle Zgromadzenia: Deus Caritas est.

Prawie nieznana w rodzinnym mieście - Sługa Boża Matka Wincenta od Męki Pańskiej Jadwiga Jaroszeńska, to nieprzeciętna kobieta - twórczyni nowego Zgromadzenia, pionierka zorganizowanej działalności wychowawczej na rzecz dzieci upośledzonych umysłowo, opiekunka chorych i odrzuconych, uparta i nieprzejednana piotrkowianka w dążeniu do zrealizowania kompleksowego projektu społecznego opartego na miłosierdziu. 19 listopada 2009 roku Matka Wincenta została pośmiertnie odznaczona przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi w działalności na rzecz osób potrzebujących pomocy” oraz uhonorowana 20 listopada podczas uroczystości z okazji Dnia Pracownika Socjalnego.



Sarkofag Czcigodnej Sługi Bożej Matki Wincenty Jadwigi Jaroszewskiej w kościele parafialnym w Niegowie.

Modlitwa o Beatyfikację Sługi Bożej Wincenty od Męki Pańskiej Jadwigi Jaroszewskiej

Wszechmogący, wieczny Boże, Tyś dał Kościołowi i światu Twoją służebnicę Wincentę, która całym swym życiem pragnęła zadośćuczynić Twojej Sprawiedliwości, służąc z bezgraniczną miłością najbardziej nieszczęśliwym, wzgardzonym i opuszczonym.

Błagamy Cię, aby Kościół dla większej chwały Twojej i dla naszego dobra zaliczył ją do grona swoich świętych.

Boże, źródło wszelkiej świętości, udziel nam za wstawiennictwem Twojej służebnicy Wincenty łaski..., o którą pokornie prosimy.

Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

W opracowaniu wykorzystano m.in.:

- Chyła J., Wolność konsekrowana. „Niedziela” 2015, nr 26.
- Dachniewski J., Jaroszeńska Jadwiga, w: Encyklopedia katolicka. Lublin 1997.
- Klerner K., Tutaj wszystko się zaczęło. „Rodzina Trybunalska” 2002 nr 16-19, 21, 24-25; 2003 nr 1-2, 8; 2004 nr 3, 5-6/8, 10, 12.
- Magiera M., Uroczystość w piotrkowskiej farze. „Niedziela” 2000, nr 14, dodatek „Niedziela Łódzka”
- Modlimy się o beatyfikację piotrkowianki Matki Wincenty. „Ziemia Piotrkowska” 2015, nr 11.
- Nowacki H., Ś.P. Matka Wincenta Jaroszeńska założyciela zgromadzenia Benedyktyn-Samarytanek Krzyża Chrystusowego. „Hosanna” 1937, nr 6.
- Postanowienie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 19 listopada 2009 r. o nadaniu orderów i odznaczeń. „Monitor Polski” 2010 nr 29 poz. 358.
- Soczek Ch., Benedyktynki Samarytanek Krzyża Chrystusowego, w: Zakony benedyktyńskie w Polsce: krótka historia. Tyniec 1981.
- Stańska pod krzyżem człowieka. Warszawa 2008.
- Szeremeta J., S. Wincenta Jaroszeńska. „Niedziela” 2001, nr 16, dodatek „Niedziela Łódzka”.
- Szulist J., Miłująca sprawiedliwość m. Wincenty Jaroszeńskiej. „Niedziela” 2007, nr 44.
- Warzocha D., Miłosierdzia chcę, nie ofiary. Samarytanka z Piotrkowa – Matka Wincenta Jaroszeńska 1900 –1937. „Kurier – Kultura i Rzeczywistość” 2011, nr 11/12.
- Wilczyński K., Siłaczka czynnej miłości. „Niedziela” 2016, nr 1.

Fotografie i witryny internetowe:

Zgromadzenie Sióstr Benedyktyn-Samarytanek Krzyża Chrystusowego
<http://prawo.sejm.gov.pl>
<http://samarytankiosb.pl>



IRENA Z KRZYŻANOWSKICH SENDLEROWA – MATKA TYSIĘCY DZIECI



Matka dzieci Holocaustu – ten jest chyba najpopularniejszy. Pozornie chłodny, choć żarliwy: *Autorytet niezaprzeczalny, absolutnie czysty*. Często cytowany: *światlista – światlista pani*, a nawet *światlista córka otwockiego doktora Judyma*. Niektóre są jeszcze bardziej wyszukane, wręcz górnolotne – jak *laicka święta* albo *po prostu święta. Anioł. Anioł czasu Zagłady. Najjaśniejsza gwiazda na czarnym niebie okupacji*. Czy wreszcie epitet pozornie wymijający, a w gruncie rzeczy najwyższy: *Jej nie można opisać słowami*.

Żaden z nich nie mógłby się wydać przesadny wobec osoby, której dotyczy.

Córeczka tatusia

Irena Stanisława Krzyżanowska urodziła się 15 lutego 1910 roku w Warszawie jako jedyne dziecko Janiny Karoliny z Grzybowskich i jej męża Stanisława. Matka była wnuczką powstańca styczniowego, zmarłego po roku syberyjskiej katorgi, a ojciec rewolucjonistą antycarskim, który wspierał strajki szkolne.

Krzyżanowscy mieszkali w Warszawie, gdzie Stanisław pracował jako lekarz w szpitalu pw. Świętego Ducha, starając się naśladować swój literacki ideał: doktora Judyma. Zaczął szukać innej pracy, kiedy dwuletnia Irena zaraziła się krztuścem. Dzisiaj, kiedy dysponujemy antybiotykami i szczepionkami, zachorowań na koklusz jest mniej i nie mają zwykle aż tak ostrego przebiegu ani konsekwencji, jak w 1912 roku, gdy nierzadko kończył się śmiercią dziecka. Z braku innych sposobów walki Krzyżanowscy zdecydowali się na przeprowadzkę do Otwocka, którego klimat sprzyjał leczeniu chorób płucnych.

Żyli skromnie. Zachowały się na ten temat anegdoty – ta na przykład, że kiedyś zmuszeni byli sprzedać palto Janiny i odtąd mieli na spółkę tylko jeden kozuch, który w zimie nosili na zmianę. Stanisław leczył pacjentów w sanatoriach i we własnym gabinecie, ale niewiele na tym zarabiał – wręcz dokładał, kupu-

1. Portret Ireny Sendlerowej
2. Janina i Stanisław Krzyżanowscy, rodzice Ireny Sendlerowej (1903)

jąc lekarstwa dla pacjentów. Nie pobierał honorariów od tych, którzy byli znacznie biedniejsi niż on. Naśladowanie Judyma nie przynosiło wymiernych profitów, ale z pewnością dawało poczucie spełnienia i satysfakcji. Ubodzy Żydzi i okoliczni chłopci garnęli się do jedynego – lub jednego z bardzo nielicznych – doktora, który ich rozumiał i wspomagał. Nie tylko jego gabinet, ale także dom był zawsze otwarty dla potrzebujących.

Irena była wtedy małą dziewczynką, która rozkoszowała się szczęśliwym, bezpiecznym życiem, ale – jak każde dziecko – obserwowała swoich rodziców i nasiąkała tym, czym żyli. W czasach wolnych od zgiełku mediów i sztucznych autorytetów z serwisów społecznościowych wychowanie odbywało się w naturalny sposób: poprzez rozmowy i dawanie przykładu. *Niesienie pomocy ludziom stało się piękną codziennością mojego dzieciństwa – powie sędziwa już Irena. – Ojciec (...) zaszczerpił mi swoje zasady. Podziwiałam go za to, jak bardzo angażuje się w pomoc ludziom, którzy mogli mu zapłacić jedynie słowem „dziękuję”.*

W swoim dorosłym życiu chętnie i często mówiła o tym, jak mocno wpłynęła na nią postawa ojca, atmosfera rodzinnego domu i zasady, jakie jej wpajano: ludzie dzielą się na dobrych i złych, bez względu na pochodzenie, wyznanie czy narodowość, a każdemu, kto tonie, trzeba podać rękę. *Pani Irena przez 98 lat swojego życia głosiła te dwie prawdy i była żywym ich odzwierciedleniem – komentuje jej biografka, A. Mieszkowska. – Ona bowiem autentycznie żyła tymi dwiema zasadami. Tymczasem Irena uściślała z prostotą: Tego nauczyłam się w domu moich rodziców, więc nie jestem żadną bohaterką.*

Oprócz sprawiedliwości, jednakowego szacunku dla wszystkich, patriotyzmu i gotowości do poświęceń rodzice przekazali jedynaczce swój światopogląd. Stanisław Krzyżanowski był socjalistą, aktywnym działaczem PPS, wiernym tradycjom demokracji i lewicy. Obydwoje z żoną byli wierzący, ale niepraktykujący. I chociaż mała Irenka, ubrana w krakowski strój ludowy, sypała kwiatki w kościelnych procesjach, w przyszłości będzie miała trudne relacje z tradycyjnym polskim katolicyzmem. Zdaniem Mieszkowskiej *była po prostu dobrym człowiekiem, nie będąc jednocześnie ortodoksyjną katoliczką.*

Wśród mieszkańców dawnego Otwocka Żydzi byli bardzo licznie obecni. Nic dziwnego, że towarzyszami dziecięcych zabaw Ireny były także dzieci żydowskie. Wiele z nich żyło w warunkach skrajnej nędzy; Irena powie po latach: *W sercu czułam się jedną z nich. Dogadując się z rówieśnikami, całkiem nieźle*

Piotrków Trybunalski między wojnami



przyswoiła sobie język jidysz; nie mogła wtedy jeszcze przewidywać, jak bardzo przyda jej się kiedyś ta umiejętność.

Najszczęśliwsza część życia Ireny trwała pięć lat. Przyznawała: *Byłam bardzo rozpieszczonym dzieckiem. Dwie moje ciotki nauczycielki, odwiedzając nas i widząc tę rozpieszczoną ponad wszelką normę dziewczynkę, mówiły do Ojca: Co ty robisz, Stasiu, co z tego dziecka wyrośnie? A wówczas Tata odpowiadał: Nigdy nie wiadomo, jak potoczy się życie naszej córeczki. Może być i tak, że nasze pieczyoty będą najmiłszymi dla niej wspomnieniami.*

W 1917 roku do Otwocka dotarł tyfus plamisty. Sanatoria były przepełnione, wciąż przybywało chorych. Doktor Krzyżanowski z typowym dla niego zaangażowaniem ruszył na pomoc, całymi dniami przyjmując i doglądając pacjentów. Wycieńczony pracą organizm okazał się łatwym celem dla epidemii. Oddany pacjentom lekarz zaraził się od nich tyfusem i zmarł. W jego pogrzebie tłumnie uczestniczyli mieszkańcy Otwocka, w tym wielu Żydów, zasmuconych utratą swojego lekarza, opiekuna i – jak podkreśla dr Janusz Szejnoch z jerozolimskiego Instytutu Historii Żydów – przyjaciela. Przetrwała opowieść o ich wdzięczności. Otóż wkrótce po pogrzebie u Janiny Krzyżanowskiej pojawili się Żydzi z miejscowego kahału. Zadeklarowali pomoc za pomoc: będą finansować edukację córki zmarłego doktora, by odwdziżyć się za jego dobroć i hojność. Janina doceniła gest, ale go nie przyjęła. Gdy wyszli, powiedziała: – *Popatrz, ile serca ci okazali, nie zapomnij o tym nigdy.*

Irena miała wtedy siedem lat. Z dnia na dzień przestała być rozpieszczoną jedynaczką, córeczką tatusia. Bez ojca, po którym dostała drugie imię, jej dzieciństwo stało się *trudne i biedne*. Kiedy wiele lat później, już jako dorosła i mocno doświadczona przez życie, notowała swoje wspomnienia, w rękopisie wśród rysunków i dopisków powtarzało się słowo „Ojciec”.

Dorastanie w Piotrkowie

Po śmierci męża Janina Krzyżanowska wyjechała z córką do Tarczyna, a w 1920 roku do Piotrkowa. Mimo długiej i bogatej przeszłości, było to wówczas nieduże, prowincjonalne miasto – wielokulturowe, jak cała II Rzeczpospolita. Oprócz rdzennych Polaków mieszkali tu Niemcy, Rosjanie, spolonizowani potomkowie Greków, Szkotów, Ormian i Węgrów, a najliczniejszą mniejszość stanowili Żydzi. Dla młodej wdowy głównym walo-



LEONAR

3494



rem Piotrkowa nie był jednak jego wielokulturowy koloryt, ale fakt, że mieszkał tu jej młodszy brat Ksawery z żoną i córeczką. Był w Legionach Piłsudskiego, a po powrocie włączył się w tworzenie zrębów wolnej Polski. Jako inżynier rolnik i pracownik powiatowego urzędu ziemskiego, kierował parcelacją dużych majątków (ziemię na bardzo dogodnych warunkach sprzedawano chłopom). Ksawery Grzybowski miał wiele obowiązków i własną rodzinę na utrzymaniu, ale postanowił zaopiekować się również owdowiałą siostrą i jej dzieckiem. Do Piotrkowa przeniósł się też Ksawery senior, usilnie starając się zrekompensować małej Irenie brak ojca.

Janina zamieszkała z córką przy alei 3 Maja 14; zajęły mieszkanie na pierwszym piętrze. Aby nie nadużywać hojności brata, który je tu sprowadził, i ojca, który wspierał je swoją emeryturą i oszczędnościami, przyjmowała zlecenia na robótki ręczne i w ten sposób łątała skromny budżet. Przyzwyczajona do poprzestawania na małym, mogła oszczędzać na wszystkim – oprócz wykształcenia jedynaczki. Do tej pory Irena uczyła się prywatnie; teraz zapisano ją do znanej z tradycji patriotycznych szkoły Heleny Trzcińskiej. Pomyślnie zdała egzaminy wstępne i w roku szkolnym 1921/22 została przyjęta do III klasy gimnazjalnej.

Zachowało się niewiele pamiątek z tamtych czasów. Najcenniejsze – wykaz uczennic Gimnazjum Heleny Trzcińskiej z zapisem dotyczącym Ireny Krzyżanowskiej i arkusze jej ocen – trafiły do piotrkowskiego Archiwum Państwowego. Jak wynika z tych dokumentów, Irena była uczennicą dość dobrą, ale nie wybitną. Jej roczne osiągnięcia oceniano przeważnie na czwórki (wyjątkiem była ugruntowana piątka z religii oraz trójki z matematyki i łaciny). W niektórych latach miała też pojedyncze piątki z nauki o Polsce, rysunków i gimnastyki, a VIII klasę kończyła z trójką z polskiego. Jej sprawowanie oceniano na piątkę, pilność / staranność na ogół podobnie. Klasę IV ukończyła z pochwałą, a w klasie VI w arkuszu odnotowano, że *opuszcza dużo lekcji* (choć, prawdę mówiąc, rok wcześniej jej absencja była jeszcze większa).

Zachowała się też szkolna fotografia; patrzą z niej poważne oczy blisko trzydziestu uczennic i ich nauczycielek (w tym samej Heleny Trzcińskiej). Nastoletnia Irena stoi pośrodku grupy i wygląda bardzo dorośle na tle koleżanek o dość dziecięcych jeszcze buziach. Na odwrocie, wśród wykaligrafowanych podpisów, widnieje czytelny autograf Ireny. Czy była wtedy właśnie taka, jak na tej fotografii – dojrzała od rówieśniczek, bez

1. Fotografia uczennic i nauczycielek Gimnazjum Heleny Trzcińskiej w Piotrkowie. Na zdjęciu znajduje się Irena Krzyżanowska (Sendlerowa), zaś jej podpis widoczny jest na odwrocie fotografii. Okres międzywojenny

cienia uśmiechu, już nie dziecinna? Pewnie się nie dowiemy, czy chichotała z innymi dziewczynkami, co czytała i dokąd chodziła na spacer. Ówczesny Piotrków nie oferował panienkom w jej wieku zbyt wielu atrakcji – mogły pójść do kina, do parku, na karuzelę (jeśli akurat przyjechała do miasta), w zimie na ślizgawkę. Mogły też pójść... do wróżki; Irena przynajmniej raz pozwoliła, by przepowiedziano jej przyszłość. Dowiedziała się, że będzie miała dwóch mężów, ale trzy razy wyjdzie za mąż. Choć wtedy brzmiało to dość nieprawdopodobnie, po latach okazało się prawdą.

Ten jeden epizod nie świadczy bynajmniej o tym, że panna Krzyżanowska bujała w obłokach i skupiała się na marzeniach o księciu w lśniącej zbroi. Wydaje się, że była trzeźwo myślącą realistką, zainteresowaną otaczającym ją światem i gotową angażować się w sprawy naprawdę ważne – takie jak pomoc bezradnym i bezbronnym. Na przykład jedynej bodaj w szkole Żydówce, którą sekowały niektóre uczennice. Ponadto, chociaż mieszkała na prowincji, żywo ją obchodziły wydarzenia dotyczące całego kraju; swoją wiedzę chętnie dzieliła się z koleżankami. *Po Ojcu odziedziczyłam też zainteresowania polityką – wspominała po latach. – W czasie wypadków majowych w 1926 roku, gdy usłyszałam na dużej przerwie o ukazaniu się dodatku nadzwyczajnego w związku z przewrotem majowym, wyskoczyłam na ulicę, aby go kupić. Zrobiłam prasówkę w szkole, co nie spodobało się mojej dyrektorce, i zostałam zawieszona w prawach ucznia na parę dni.*

Znalazła również prawdziwą pasję. Harcerstwo, które w II Rzeczypospolitej kształtowało patriotyzm młodych pokoleń. Harcerze uczestniczyli w walkach o niepodległość i granice państwa – często za cenę życia. Szlifowali swoje charaktery, doskonaląc takie cechy i postawy, jak koleżeństwo, lojalność, honor i samodyscyplina. Równocześnie zaś po prostu czerpali z życia i współdziałania wiele przyjemności, dbając o tężyznę fizyczną, uprawiając sport i rekreację, poznając różne zakątki kraju, dbając o ojczystą przyrodę i nawiązując serdeczne więzi z rówieśnikami. Jak żadna inna organizacja, harcerstwo przyciągało, angażowało i jednoczyło tysiące młodych ludzi. W 1920 było ich około 30.000, dwa lata później już 51.000.

Ruch harcerki rozwijał się nieco wolniej niż ruch harcerzy – nie z braku zainteresowania, ale z powodów obyczajowych. Tradycyjny model wychowania dziewcząt nie przewidywał zbyt daleko idącej samodzielności, kształtowania tężyzny fizycznej, wycieczek i wakacji spędzanych z dala od czujnego wzroku



1



2



3

rodziców. Na szczęście zmieniło się to, zanim Irena osiągnęła wiek nastoletni. Prócz koleżanek zyskała mentora, jakim stał się katecheta piotrkowskich harcerzek, ksiądz Wiktor Potrzebski. Z pewnością dopełnił jej patriotycznej edukacji, zapoczątkowanej przez rodziców, utrwalonej dzięki historii rodziny i wpajanej w szkole.

Harcerstwo przyniosło Irenie jeszcze jedną, szczególnie ważną relację. Wprawdzie drużyny i druhowie działali wówczas jeszcze w odrębnych strukturach, ale przecież nawiązywali kontakty, w niektórych sytuacjach działali wspólnie i byli dla siebie nawzajem rozpoznawalni. W takich właśnie okolicznościach Irena Krzyżanowska spotkała swojego rówieśnika, Mieczysława Sendlera. Poślubi go, kiedy obydwójce znajdą się w Warszawie. A później jeszcze raz, zamieniając nieprawdopodobne w prawdziwe.

Szkoła życia

Po maturze Irena wyjechała do Warszawy i przez dwa lata studiowała prawo, po czym przeniosła się na polonistykę. Nawiązała tu wiele cennych znajomości, m.in. z Heleną Radlińską, Januszem Korczakiem, Tadeuszem Kotarbińskim. Naturalną konsekwencją było m.in. to, że wybierając miejsce swoich praktyk pedagogicznych zdecydowała się na „Różyczkę”, wawerską filię Domu Sierot prowadzonego przez Janusza Korczaka.

Na Uniwersytecie Warszawskim Irena odnowiła znajomość z Mieczysławem Sendlerem – był teraz młodszym asystentem na wydziale filologii klasycznej. Łączyły ich nie tylko wspomnienia z Piotrkowa i harcerskie ideały, ale również poglądy, wrażliwość społeczna i szczerą przyjaźń. Uznali to za wystarczająco mocny fundament, by na nim wspólnie budować, i jesienią 1931 wzięli ślub. Zamieszkali w Warszawie przy Lipowej 8/10 m 3, skąd wkrótce przeniosą się do bloków Spółdzielni Mieszkaniowej ZUS przy ul. Ludwiki, zajmując kolejno kawalerkę pod numerem 3/63, a z czasem dwupokojowe mieszkanie 6/82. *Żyliśmy skromnie, ale nie biednie* – wspominała po latach Irena.

Ówczesna Warszawa była wielokulturowa jak cały kraj i – również jak w całym kraju – raz po raz dochodziły w niej do głosu tendencje ksenofobiczne, a zwłaszcza antysemickie. Środowiska skrajne zachęcały do bojkotu żydowskich sklepów, prowokowały konfrontacje i pogromy. Wtórowały im wcale nie-

1. Dom w Piotrkowie Trybunalskim
2. Tablica pamiątkowa Al. 3 Maja nr 14
3. Irena z Krzyżanowskich Sendlerowa

rzadkie publikacje prasowe i obelżywe, tendencyjne plakaty. Antysemityzm rozlewał się na rozmaite dziedziny życia, nie ograniczając się bynajmniej do gospodarki, uważanej i dziś za jedno z jego źródeł. Zainfekował również środowiska uniwersyteckie, pojawiając się jako *numerus clausus* (limity przyjęć Żydów na studia i do stowarzyszeń), rozważanie *numerus nullus* (nieprzyjmowania Żydów do tychże) i getto ławkowe. Studenci skrajnie prawicowi, zwłaszcza z kręgu ONR, żądali takiego podziału sal wykładowych, aby studenci żydowscy i chrześcijańscy zajmowali odrębne sektory. Miało to swoje odzwierciedlenie w indeksach: zaznaczano w nich prawo do zasiadania po „prawej stronie aryjskiej” lub przymus korzystania z „lewej strony żydowskiej”. Zdarzały się incydenty chuligańskie wobec żydowskich kolegów, a nawet koleżanek. Uznając wszystkie te praktyki za niedopuszczalne, Irena z żelazną konsekwencją przeciwstawiała się im stanowczo, bo nie umiałaby nie brać w opiekę bezbronnych. Ponieważ jej odruchową reakcją była empatia wobec krzywdzonych i dyskryminowanych, na wykładach ignorowała „prawą stronę aryjską” i zasiadała wśród swoich żydowskich koleżanek. Przekreśliła też „aryjski” stempel w swoim indeksie, za co na kilka lat zawieszono jej prawa studenckie.

Przerwę w nauce Irena wykorzystała bardzo aktywnie i pożytecznie. Skupiła się na najbardziej potrzebujących, których przybywało z dnia na dzień – trwał przecież wielki kryzys. Jak relacjonuje historyk gospodarki, dr Tadeusz Żabkowski, *we wszystkich dzielnicach Warszawy ustawiały się długie kolejki po żywność i żywność rozdawaną przez pracowników opieki społecznej. Stali w nich ci sami ludzie, którzy jeszcze na początku lat 30. zajmowali ważne stanowiska, prowadzili prywatne warsztaty lub sklepy.*

Irena zainteresowała się działalnością Wolnej Wszechnicy Polskiej, którą kierowała Helena Radlińska. Przyłączyła się do Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej; w istniejącej przy nim Sekcji Opieki nad Matką i Dzieckiem niosła pomoc najuboższym rodzinom – zarówno wielodzietnym, jak i niepełnym. Organizowała pomoc prawników i lekarzy, starała się przeciwdziałać bezdomności i eksmisjom, zapewniała dożywianie i środki do życia. Po trzech latach została urzędniczką Wydziału Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego w warszawskim magistracie. Niosła pomoc tym, którzy znaleźli się na marginesie społecznego społeczeństwa. Jako opiekunka terenowa czuwała nad bezdomnymi i bezrobotnymi z osiedla baraków na Annopolu. Kierowała Referatem do Walki z Włóczęgostwem, Żebractwem

Chciałabym, żeby zachowała się pamięć o wielu szlachetnych ludziach, którzy narażając własne życie ratowali żydowskich braci, a których imion nikt nie pamięta.

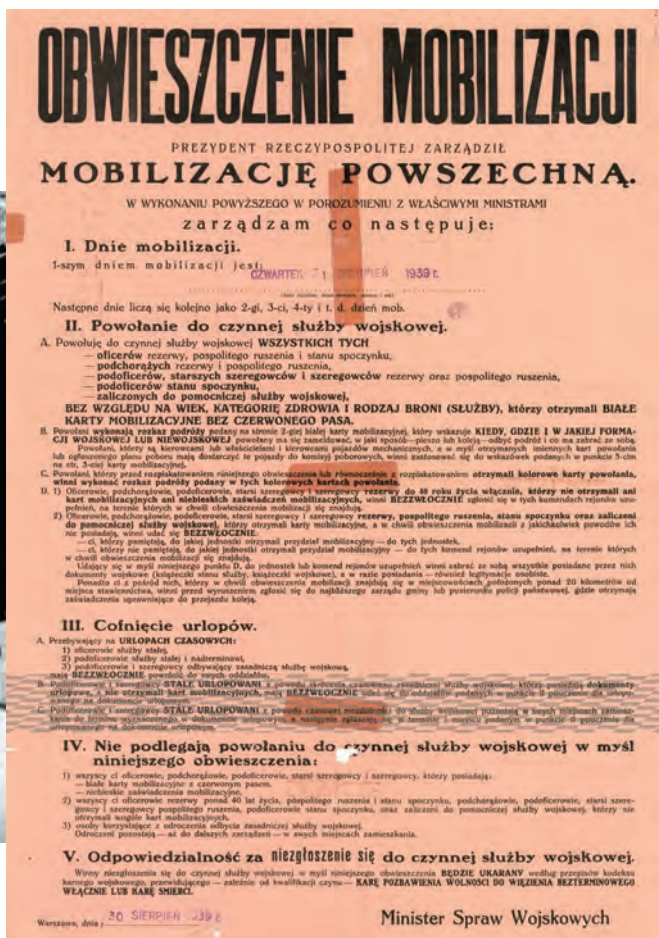
Irena Sendlerowa



1



1. Irena Sendlerowa
2. Obwieszczenie mobilizacji



i Prostytucją. Pomoc biedocie wydatnie poszerzyła jej wiedzę o warunkach, w jakich żyło wiele rodzin i osób samotnych.

Szczególną troską Ireny byli najubożsi z ubogich: Żydzi. *U Polaków nie widziałam nigdy takiej biedy, jak w rodzinach żydowskich – mówiła. – Zdarzało się, że w szabat jednego śledzia dzielono między sześciu członków rodziny. Również bezrobocie było w tej grupie szczególnie dotkliwe – jak mówi dr Żabkowski: w fabrykach i warsztatach w pierwszej kolejności zwalniano Żydów... chodziło o to, aby miejsca pracy pozostały dla Polaków.*

Na marginesie społeczeństwa, sekowane i bezradne, były również matki nieślubnych dzieci i ich potomstwo. Otoczenie odnosiło się do nich z pogardą, widząc – jak ocenia Ryngmanowa – *w bękarcie skandal społeczny, a w macierzyństwie nieślubnym hańbę społeczno-towarzyską kobiety.* Nawet najbliżsi krewni nie kwapili się do jakiegokolwiek formy wsparcia, bardziej z troskami o własne „dobre imię” niż o warunki życia kobiet o wątpliwej, jak oceniano, reputacji. Irena nie miała takich dylematów. Już w Sekcji Opieki nad Matką i Dzieckiem zapewniała nieślubnym dzieciom darmowe mleko i obiady, a ich matkom bezpłatną pomoc lekarską i prawną. Głębiej problemu wskazywała również w swoich publikacjach: *O dziecko nieślubne oraz Matka nieślubna w poradni prawniczej* (obydwie z 1934 roku).

Rozumiejąc znaczenie swojej pracy i czerpiąc z niej – jak się wydaje – satysfakcję, Irena nie zaprzestała jej nawet wówczas, kiedy w 1938 roku wróciła na studia. Stało się to możliwe, kiedy pod nieobecność rektora W. Antoniewicza (który rok wcześniej podpisał zarządzenie sankcjonujące getto ławkowe w UW) jego obowiązki sprawował Tadeusz Kotarbiński, znany z niechęci wobec wszelkich przejawów antysemityzmu. Anulował karę, dzięki czemu Irena mogła wznowić i dokończyć studia. Złożyła pracę magisterską o pisarstwie Elizy Orzeszkowej; promotorem był prof. Wacław Borowy, a egzamin końcowy nastąpiłby zapewne jesienią 1939 roku. Nie nastąpił.

Wojna

W sierpniu 1939 roku znakomita większość polskich mężczyzn została zmobilizowana. Także Mieczysław Sandler zgłosił się do wojska i poszedł na front. Jego krótki udział w kampanii wrześniowej zakończył się niewolą w Oflagu II C Woldenberg.

Z wszystkich moich najbardziej dramatycznych przeżyć wojennych, jak tortury na Pawiaku, w gestapo na alei Szucha, umierająca młodzież w szpitalu powstańczym, w którym byłam pielęgniarką, nie zrobiły na mnie takiego wrażenia, jak widok tego pochodu Korczaka, z dziećmi idącymi spokojnie na spotkanie śmierci.

Irena Sandlerowa

Irena została z matką w Warszawie. Będąc po kursie pielęgniarstwa, zorganizowanym przez PCK, doglądała rannych w Szpitalu Ujazdowskim. Nadal pracowała w opiece społecznej, troszcząc się teraz nie tylko o ubogich i bezrobotnych, ale również o pierwsze ofiary wojny – czyli rannych, bezdomnych wskutek nalotów, żołnierzy będących bez środków do życia po powrocie z frontu. Także o Żydów. Stosownie do konkretnych sytuacji i potrzeb, zdobywała zasiłki, zapomogi, sanitarium, leki i żywność. Nie działała w pojedynkę, to nie miało sensu; w grupie podobnie myślących i równie kompetentnych można było zrobić więcej.

Po kapitulacji Warszawy 28 września władzę przejęli Niemcy. Łaskawie przyzwolili na dalsze udzielanie pomocy społecznej, ale tylko ludzom. Żydzi, jako „podludzie”, nie mieli prawa do żadnej formy wsparcia; kto by go im udzielił, miał być ukarany śmiercią. Irena zignorowała te obostrzenia. Bez względu na groźby i kary, była niezmiennie wierna zasadom, jakie wpoili jej rodzice. Musiała tylko zmienić metodę i, zamiast jawnie, działać w konspiracji. Taką samą decyzję podjęła jej grupa – coraz liczniejsza, złożona głównie z kobiet. Ofiarnie angażowały się wszędzie tam, gdzie w grę wchodziło życie, zdrowie, bezpieczeństwo. Do takich sytuacji należało np. dożywianie i pielęgnowanie w Szpitalu Ujazdowskim polskich jeńców chorych na gruźlicę. Irena uczestniczyła w tej akcji z typowym dla niej oddaniem, nie tracąc jednak z pola widzenia tych, którzy znaleźli się w istnym potrzasku. Pomoc dla Żydów była teraz potrzebniejsza niż kiedykolwiek, ale napotykała na coraz większe trudności – zwłaszcza odkąd w październiku 1940 nakazano im żyć w getcie.

Irena wystarała się w Miejskich Zakładach Sanitarnych o stałą przepustkę do getta – najpierw dla siebie, później także dla koleżanek. Występowały w roli członkiń kolumny sanitarnej zwalczającej choroby zakaźne w dzielnicy zamkniętej, musiały więc wprawdzie same poddać się serii szczepień. Za tę cenę mogły codziennie wchodzić do getta i opuszczać je bez problemu, pod pretekstem sprawowania kontroli (co znakomicie współgrało z obawami Niemców przed wszelką epidemią) dostarczając to, co najpotrzebniejsze: pożywienie, leki, czasami pieniądze i ubrania. Przeszmygły do getta blisko tysiąc dawek szczepionki przeciw durowi plamistemu, produkowanej dla niemieckich frontowców i nielegalnie rozprowadzanej m.in. w więzieniach, obozach, oddziałach partyzanckich i warszawskim getcie.



1. Ulica Leszno przy skrzyżowaniu z ul. Żelazną, jedno z wejść do warszawskiego getta wykorzystywanych przez Irenę Sendlerową. Widoczny gmach szkół powszechnych nr 10, 17, 56 i 88 przy ul. Żelaznej 88 (obecnie część kompleksu budynków Urzędu Dzielnicy Warszawa-Wola)
2. Bezdomne dzieci w getcie (1941)



1





2



Choć przepustka zapewniała bezpieczeństwo, Irena starała się nie zwracać na siebie szczególnej uwagi wartowników i wsuwała na rękaw opaskę z gwiazdą Dawida. Dla Żydów był to czytelny sygnał szacunku, usuwający z kontaktów nieufność i inne ewentualne bariery. Nieocenioną pomocą była również znajomość jidysz – język dawnych zabaw dziecięcych służył teraz pomocą przy ustalaniu szczegółów, od których często zależało ludzkie życie.

Ocena sytuacji była jasna: *Hitler stworzył piekło w całej Polsce, ale jeszcze większe piekło stworzył Żydom, a największe piekło stworzył dzieciom, tym najbardziej bezbronnym istotom.* Ponieważ Irena zawsze skupiała uwagę właśnie na tych, którzy byli najbardziej bezbronni, decyzja podjęła się właściwie sama: trzeba ratować żydowskie dzieci. Wszelkimi sposobami i za wszelką cenę. Przedsięwzięcie było skomplikowane i niebezpieczne, wymagało jednocześnie wrażliwości i zimnej krwi, a ponadto zręcznego lawirowania wśród przepisów, zdobywania lub preparowania wiarygodnych dokumentów, tworzenia i utrzymywania siatki kontaktów. Potrzebne były również pieniądze. Początkowo największą troską było znajdowanie bezpiecznych miejsc dla dzieci osieroconych i bezdomnych. Skala rozszerzyła się znacznie w lecie 1942 roku, gdy Niemcy rozpoczęli masową wywózkę z getta do Treblinki. Irena widziała wtedy wiele trudnych do zapomnienia scen, a najtrudniejszą, gdy Janusz Korczak prowadził na Umschlagplatz swoich małych podopiecznych z Domu Sierot.

Żeby ratować dzieci z getta, trzeba było zintensyfikować działania, postarać się o szersze wsparcie i więcej środków. Grupa Ireny włączyła się więc w działania niedawno powstałej „Żegoty” (Rady Pomocy Żydom), zyskując pieniądze i mieszkania dla ukrywających się Żydów oraz *bardziej zorganizowany charakter.* Warto bowiem podkreślić – mówiła Irena – że *nie działaliśmy w imieniu jakiejś organizacji, chociaż wielu z nas należało do różnych ugrupowań politycznych. Nasza akcja pomocy Żydom zrodziła się samorzutnie już w pierwszych dniach okupacji jako następstwo konkretnej sytuacji. Ludzie, którzy się w niej angażowali, czynili to z pobudek humanitarnych; był to odruch ludzki, który nakazywał nie pozostawać biernym w obliczu największego barbarzyństwa w stosunku do naszych żydowskich współobywateli.*

Działania nie ograniczały się do wyprowadzania dzieci z getta na „aryjską” stronę. W podobny sposób ratowano również dorosłych, przekupywano wartowników, a już za bramą getta ratowano uwolnionych przed kolejnym zagrożeniem, ja-

kie stanowili szmalcownicy. *Sendlerowa ratowała mnie z rąk innych Polaków. Ona sama była przerażona Polakami* – wspomina Renata Skotnicka-Zajdman, a Elżbieta Ficowska opowiada: *Wiem od samej Ireny Sendlerowej, że po aryjskiej stronie nie obawiała się Niemców, bo oni nie odróżniali Polaków od Żydów. Odróżniali za to ludzie, którzy żyli razem przez lata. Wiele wspaniałych, bohaterskich rodzin, które ratowały sąsiadów-Żydów, traciło życie. Najczęściej dlatego, że inny sąsiad poszedł na gestapo i powiedział: „Kowalscy ukrywają Żydów”. I wtedy ginęli i Kowalscy, i Rosenkranzowie. Niedawno Żydówka, która miała wówczas 8 lat, opowiedziała jej następującą historię: jej liczną rodzinę (miała dziewięcioro rodzeństwa) ukrywał dozorca warszawski. Wszyscy, razem z tym dozorcą, zginęli na jej oczach, bo na swojego ojca doniósł na gestapo jego syn. Jej udało się przeżyć, bo dobrze się schowała, a potem uciekła.*

„Żegota” powierzyła Irenie referat dziecięcy. Aby skutecznie działał, plotła misterną siatkę kontaktów, złożoną z instytucji, zgromadzeń zakonnych, rodzin i pojedynczych osób. Wszyscy oni gotowi byli wiele poświęcić, by uchronić żydowskie dzieci przed Zagładą. Główny cel był więc wspólny, istniały jednak różnice co do szczegółów, czego przykładem są Irena Sendlerowa i Jadwiga Piotrowska. Wspólnie ratowały żydowskie dzieci (Piotrowska ukrywała w swoim domu około pięćdziesięciorga!), wspólnie zakopywały butelki z kartoteką ocalonych, ale podejście do sprawy miały odmienne. Tak o tym mówi A. Bikont: *Piotrowska uważała, że to z jej katolickiej wiary płynie nakaz ratowania żydowskich dzieci. Od Sendlerowej – którą Bikont określa jako „lewicową ateistkę” – różnił ją pogląd na przyszłość uratowanych dzieci, szczególnie tych przechowywanych w klasztorach. Piotrowska uważała, że mogą zostać katolikami. Dla Sendlerowej było ważne, by żydowskie dzieci po wojnie wróciły do swojego narodu.*

W październiku 1943 roku do mieszkania Ireny wtargnęli gestapowcy. Aresztowali ją na podstawie donosu i uwięzili na Pawiaku. Długotrwałe śledztwo, prowadzone także przy al. Szucha, było brutalne, ale torturowana i bita Irena uparcie milczała. O tym, jak cienka mogła być granica jej odporności, świadczą słowa: *Po tym, co przeszedłam na Pawiaku, wiem, że nie wolno potępiać tych, którzy nie wytrzymali tortur i zdradzili. Została skazana na śmierć, ale uwolniona dzięki sporej łapówce z funduszy „Żegoty”.* Jak nietrudno przewidzieć, zaraz wróciła do swej misji ratowania żydowskich dzieci – podczas gdy jej prawdziwe imię i nazwisko figurowało na niemieckim afiszu z listą rozstrzelanych, ona sama działała teraz jako Klara Dąbrowska. Wciąż idąc po



Pamięć nasza i następnych pokoleń musi też zachować obraz ludzkiej podłości i nienawiści, która kazała wydawać wrogom swoich sąsiadów, która kazała mordować. Moim marzeniem jest, żeby pamięć stała się ostrzeżeniem dla świata, aby nigdy nie powtórzył się podobny dramat ludzkości.

Irena Sendlerowa



Irena Sendlerowa 24 grudnia
1944 roku

śladach ojca, wznowiła współpracę z PPS: zaopatrywała w leki i środki do życia ukrywających się działaczy i rodziny więźniów politycznych.

Wiosną 1944 roku Irena – jako jednostka mocno podejrzana, bo albo komunistka, albo Żydówka – trafiła na listę proskrypcyjną kontrwywiadu Narodowych Sił Zbrojnych. Opisano ją tak oto: *Sendlerowa Irena, ur. Krzyżanowska, c. Stanisława i Janiny (...). Nos lekko orli, wyraz twarzy b. surowy, wzrost ca 160 cm, oczy jasne, szatynka, zmieniła ostatnio kolor na rudy, włosy obcięte przy karku. Mężatka – mąż Mieczysław w Oflagu, wykształcenie średnie i wyższe hum. Zam. oficjalnie – Ludwiki 6 m. 82, obecnie ukrywa się. Ubiega się elegancko, dysponuje dużymi kwotami. Była aresztowana przez G-po pod zarzutem uprawiania działalności komunistycznej, siedziała na Pawiaku około 4 tygodni, została zwolniona (...). Przed aresztowaniem pracowała w Ośrodku Zdrowia na Grochowskiej. Zdecydowana komunistka.*

Kiedy wybuchło powstanie warszawskie, Irena wzięła w nim udział jako sanitariuszka (znów przydał się kurs pielęgniarstwa, który odbyła w PCK przed wojną).

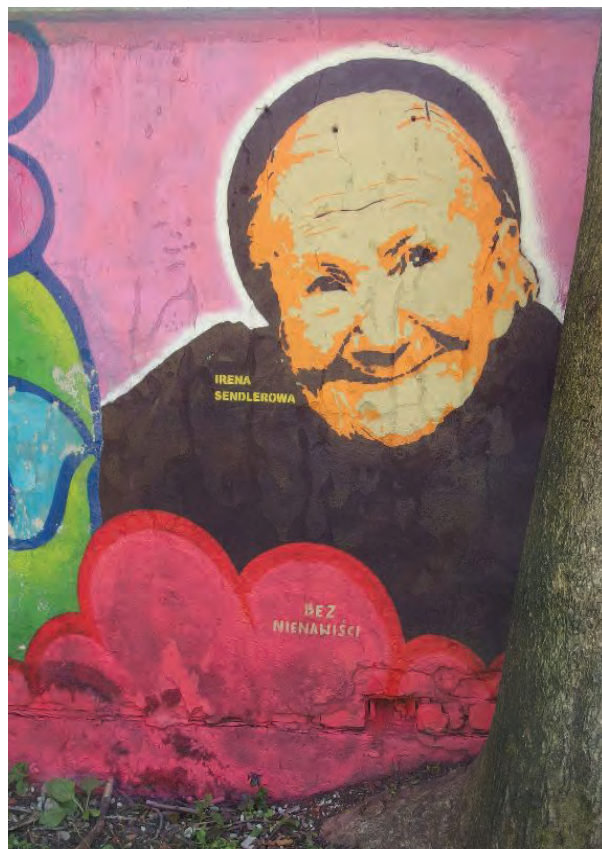
Nie tylko chwała i sława

Koniec wojny nie oznaczał bynajmniej końca ludzkich dramatów. Irena pracowała nadal w opiece społecznej i służbie zdrowia – organizowała domy starców i domy dziecka, poradnie rodzinne, domy pomocy dla prostytutek i dzienne pogotowie dla dzieci. Uczestniczyła w organizowaniu średniego szkolnictwa medycznego, pracowała w szkołach pielęgniarских, położniczych, dentystycznych, felcherskich, farmaceutycznych i dla laborantów. Kierowała Departamentem Średnich Szkół Medycznych w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej. Ponadto angażowała się w takie przedsięwzięcia, jak Ogólnopolska Liga do Walki z Rasizmem, Stowarzyszenie przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita”, działała w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci, Polskim Czerwonym Krzyżu, Towarzystwie Szkoły Świeckiej i Związku Nauczycielstwa Polskiego, była radną i przewodniczyła Komisji Zdrowia przy warszawskim magistracie. Nawet przejście na emeryturę nie oznaczało końca aktywności – na kolejne kilkanaście lat Irena została bibliotekarką w pomaturalnej szkole medycznej. Przez cały ten czas była również czynna politycznie. Zorientowana po stronie lewicy i od młodości związana z ruchem socjalistycznym, po



1

fot. KK/MPRŻ



2



3



4

1, 2, 3. Murale z wizerunkiem Ireny Sendlerowej w Polsce.

4. Irena Sendlerowa z córką Janiną.

połączeniu jej partii (PPS) z PPR wstąpiła do nowo utworzonej PZPR i trwała tam aż do Marca 68. Później zapisała się jeszcze do NSZZ „Solidarność”.

Chociaż przed 1980 roku nie należała do opozycji politycznej, urzędnicy Bezpieki potraktowali ją równie brutalnie, jak wcześniej hitlerowcy. Była wielokrotnie przesłuchiwana w UB, oskarżana o współpracę z „przestępczą” Armią Krajową i tylko dlatego uniknęła więzienia, że jedna z jej okupacyjnych podopiecznych była teraz żoną dygnitarza Bezpieki. Po jednym z przesłuchań przedwcześnie urodziła dziecko; zmarło po 11 dniach.

W tak trudnym, ale też intensywnym życiu, wypełnionym – zdawałoby się: po brzegi – pracą zawodową, działaniami społecznymi i aktywnością polityczną, Irena funkcjonowała również jako kobieta, żona i matka. Także i w tej sferze nie potrafiłaby działać na pół gwizdka i żyć w sposób, do którego nie była w pełni przekonana. Pod wpływem czasu, przeżyć i emocji Sendlerowie oddalili się od siebie; w 1947 roku postanowili rozstać się także formalnie, po czym każde z nich założyło nową rodzinę. Irena poślubiła Stefana Zgrzebmskiego (znali się już w czasie studiów) i urodziła troje dzieci: Janinę (ur. 1947), Andrzeja (ur. i zm. w 1949) i Adama (1951–1999). Kiedy po kilkunastu latach rozwiedli się, mężem Ireny ponownie został owdowiały tymczasem Mieczysław Sendler. Ich powtórne małżeństwo trwało dziesięć lat i także zakończyło się rozwodem. Do końca życia przetrwała jednak przyjaźń i więź między nimi.

Okupacyjna działalność Ireny długo pozostawała tajemnicą. Nie zmieniło tego nawet wpisanie jej w poczet Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Zaczęła odczuwać rozmaite dolegliwości, zestarzała się i – jakby historia zatoczyła koło – po latach tworzenia domów opieki sama zamieszkała w takim domu, u OO. Bonifratrów. Życie toczyło się coraz wolniej i ciszej, aż nagle – niemal z dnia na dzień – trwająca w zapomnieniu staruszka stała się bohaterką świata, obsypywaną deszczem nagród, honorów i odznaczeń. Dziennikarze prosili ją o wywiady, głowy państw z szacunkiem wypowiadały się na jej temat, reżyserzy kręcili o niej filmy, pisarze wydawali książki. Czy tego chciała? Dowody uznania i sympatii są miłe każdemu z nas i z pewnością sprawiały Irenie raczej przyjemność niż zażenowanie. Miała jednak świadomość, że wszystkie te zaszczyty należą się nie tylko jej. *Kiedy nawiązałem do jej działalności – wspomina A. Owsiański – wyjaśniła rzeczowo, bez fałszywej skromności: „byłam*



Nie róbcie ze mnie żadnej bohaterki. Robiłam tylko to, co każdy powinien zrobić.

Irena Sendlerowa



tylko małym ogniwem w wielkim łańcuchu ratunkowym". Nie sposób upatrywać w tym kokieterii czy fałszywej skromności, zwłaszcza wobec relacji tych, którzy znali Irenę najlepiej. Ona się sobą nie chwaliła – wspomina córka Ireny. – O tym, że w 1965 roku dostała medal Yad Vashem nie rozgłaszała, wtedy miała zresztą stan przedawniający. Jak w latach sześćdziesiątych żyło nam się bardzo ciężko, nie narzekała. Moja mama przez lata nie mówiła o swojej działalności, kiedy pojechałam do Izraela w 1988 roku zdziwiłam się, że na nazwisko Sendler otwierają się wszystkie drzwi.

Irena z Krzyżanowskich Sendlerowa, ps. „Jolanta”, działaczka „Żegoty”, Sprawiedliwa Wśród Narodów Świata, honorowa obywatelka Izraela, Warszawy i Otwocka, patronka nagrody „Za naprawianie świata” zmarła 12 maja 2008 roku, mając 98 lat. Pochowano ją na Starych Powązkach (kwatery 54, rząd 4, grób 22). Dziesięć lat później Sejm Rzeczypospolitej ogłosił 2018 rok „Rokiem Ireny Sendlerowej”.



2



4



5



1. Tablica upamiętniająca Irenę Sendlerową przy ul. Pawińskiego 2 w Warszawie.
 2. Arkusz izraelskich znaczków pocztowych z wizerunkiem Ireny Sendlerowej.
 3. Irena Sendlerowa.
 4. Medal Sprawiedliwej wśród Narodów Świata Ireny Sendlerowej.
 5. Moneta „Polacy ratujący Żydów Irena Sendlerowa, Zofia Kossak, Matylda Getter”, 20 zł NBP, Warszawa 2009.01
- Zdjęcie w tle: Dyplom honorowy „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”

W opracowaniu wykorzystano m. in.

- Anna Mieszkowska** o „Prawdziwej historii Ireny Sendlerowej” (wywiad przeprowadziła Magdalena Orzechowska), 25.09.2014, <https://www.empik.com/empikultura/anna-mieszkowska-o-prawdziwej-historii-ireny-sendlerowej,10855,a> [dostęp: 20.08.2018]
- Antysemityzm w II Rzeczypospolitej** [w:] Żydzi w Polsce: ocalić od zapomnienia – uczyć dla przyszłości, tablica 10, <http://www.zydziwpolsce.edu.pl/panel10.html> [dostęp: 25.08.2018]
- Arczyński** Marek, Balcerak Wiesław: Kryptonim „Żegota”, Czytelnik, Warszawa 1979
- Baliszewski** Dariusz: *Dzieje jednego anioła*, „Wprost” 2008, nr 21, s. 84-88
- Bartoszewski** Władysław, Lewinówna Zofia: *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, Znak, Kraków 2013
- Białek** Bogdan: *Po prostu święta*, „Charaktery” 2008, nr 6, s. 94
- Bikont** Anna: *Sendlerowa. W ukryciu*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017
- Błaut** Sławomir: Egzamin z człowieczeństwa, „Niedziela” nr 21/2008, http://sunday.niedziela.pl/artykul.php?lg=pl&dz=sylwetki&id_art=00016 [dostęp: 19.08.2018]
- Bojemski** Sebastian: *Polscy narodowcy a Żydzi: praktyka dnia codziennego w czasie okupacji niemieckiej na przykładzie żołnierzy NSZ*, [w:] *Złote serca czy złote żniwa. Studia nad wojennymi losami Polaków i Żydów*, red. Marek Jan Chodakiewicz, Wojciech Jerzy Muszyński, Warszawa 2011
- Chmielewska** Anna i in.: *Miejska służba opieki społecznej Warszawy w latach wojny i okupacji 1939–1945*, [w:] *Warszawa lat wojny i okupacji 1939–1944. Zeszyt 4*, PWN, Warszawa 1975, s. 149–191
- Ci, którzy pomagali Żydom** (Wspomnienia z czasów okupacji hitlerowskiej). „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” nr 45–46, styczeń-czerwiec 1963, s. 235
- Grubowska** Halina: *Ta, która ratowała Żydom. Rzec o Irenie Sendlerowej*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2014
- Hyla** Monika: *Dobro musi zwyciężyć!*, „Niedziela” 2018, nr 6, s. 18-19
- Irena Sendler (Poland)** [w:] *Yad Vashem – The World Holocaust Remembrance Center* [on-line], www.yadvashem.org [dostęp: 2018-07-26]
- Kropielnicka** Anieszka: *Jej nie można opisać słowami*, „Dziennik Łódzki – Magazyn” 2008, nr 31, s. 8
- Księga pamiątkowa** z obrad Jubileuszowego Zjazdu Wychowawców i Wychowanek Gimnazjów Żeńskich w Piotrkowie 1856-1959, Piotrków 1960
- Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holokaustu. Polska. Tom II**, Fundacja Instytut Studiów Strategicznych, Kraków 2009
- Kubiak** Krystyna; *Zarys dziejów Otwocka w latach 1407–1944* [w:] *Otwock 1407–1967. Książka i Wiedza*, Warszawa 1972
- Libionka** Dariusz: *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, Państwowe Muzeum na Majdanku, Lublin 2017
- Life in a Jar: the Irena Sendler Project**, <http://www.irenasendler.org/> [dostęp: 19.08.2018]
- Matuszak** Tomasz: *Źródła do dziejów oświaty w zasobie Archiwum Państwowego w Piotrkowie Trybunalskim*, „Piotrkowskie Zeszyty Historyczne” 2012, t. 13, s. 239-261
- Mieszkowska** Anna: *Dzieci Ireny Sendlerowej*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza, Warszawa 2011
- Mieszkowska** Anna: *Prawdziwa historia Ireny Sendlerowej*, Marginesy, Warszawa 2014
- Mirowski** Mikołaj: *Kwestia żydowska w II Rzeczypospolitej*, „Rzeczpospolita” z 17.06.2017
- Odeszli w tym roku: gdzie spoczywają?**, „Życie Warszawy” [on-line], 1.11.2008, <http://www.zw.com.pl/artykul/301953.html> [dostęp: 19.08.2018]
- Piotrkowski** epizod Ireny Sendlerowej, Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim, <http://www.piotrkow-tryb.ap.gov.pl/art,303,piotrkowski-epizod-ireny-sendlerowej,22.05.2018> [dostęp: 18.08.2018]
- Prekerowa** Teresa: *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982
- Rzędowska** Anna, Hałaczekiewicz Beata: *Historia piotrkowskich Żydów (do 1939)*, UM – Biblioteka Piotrków 800, Piotrków Trybunalski 2008
- Sejm ustanowił rok 2018 Rokiem Ireny Sendlerowej** [w:] *Dzieje.pl* (portal), <https://dzieje.pl/aktualnosci/sejm-ustanowil-rok-2018-rokiem-ireny-sendlerowej>, 9.06.2017 [dostęp: 21.08.2018]
- Sendlerowa** Irena: *O pomocy Żydom*, <http://lewicowo.pl/o-pomocy-zydom/> [dostęp: 19.08.2018]
- Skierska** Z.: *Historia naszej szkoły*, [w:] *Jednodniówka z okazji zjazdu koleżeńckiego b. wychowanek i nauczycielstwa szkoły daw. śp. H. Domańskiej i Gimn. Zrzeszenia w dniu 8 kwietnia 1934 r.*, Piotrków 1934
- Szarota** Tomasz: *Ostatnia droga Doktora. Rozmowa z Ireną Sendlerową „Jolantą”, kierowniczką referatu dziecięcego w „Żegocie”, o ostatnich dniach Janusza Korczaka*, „Polityka” nr 21 (2090) z 24.05.1997, s. 94
- Szołdrski** Władysław Wojciech: *Martyrologium duchowieństwa polskiego pod okupacją niemiecką*, [w:] *Sacrum Poloniae Millennium. Rozprawy – szkice – materiały historyczne*, tom XI, Rzym 1965
- Szymowski** Leszek: *Świetlista córka otwockiego doktora Judyma*, „Polska Times” z 14.09.2009, <http://www.polskatimes.pl/artykul/161807,swietlista-corka-otwockiego-doktora-judyma,id,t.html> [dostęp: 18.08.2018]

To była matka całego świata – córka Ireny Sendler opowiedziała nam o swojej mamie (wywiad przeprowadziła Iwona Rojek), „Echo Dnia Świętokrzyskie” z 9.12.2012, <http://www.echodnia.eu/swietokrzyskie/wiadomosci/kielce/art/8561374,to-byla-matka-calego-swiata-corka-ireny-sendler-opowiedziala-nam-o-swojej-mamie,id,t.html> [dostęp: 20.08.2018]
Tokarska-Bakir Joanna: *Polska kolej podziemna*, „Książki. Magazyn do czytania” 2017, nr 3 (26)
Tych Feliks, Adamczyk-Garbowska Monika (red. nauk.): *Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej – Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Lublin 2012
Wojna Karolina: *Piotrkowskie lata Ireny Sendlerowej*, „Dziennik Łódzki – Magazyn” 2008, nr 31, s. 9
Wolska Lipiec Krystyna: *Irena Sendlerowa 1910 – 2008 ps. „Klara”, „Jolanta”* [w:] Wirtualne Muzeum Piele-

gniarstwa Polskiego, <http://www.wmpp.org.pl/pl/galeria-medalistek/92-ii-wojna-%C5%9Bwiatowa/537-irena-sendlerowa.html> [dostęp: 20.08.2018]
Zagner Agnieszka: *Matka tysięcy dzieci*, „Słowo Żydowskie” 2008, nr 9-10 (425-426), s. 30-31
Znani ludzie z Piotrkowa Trybunalskiego :) (album), <https://www.facebook.com/media/set/?set=a.1062896750401303.1073741915.152261574798163&type=3> post z konta Piotrków Trybunalski MOJE Ukochane Miasto, 16 grudnia 2015 [dostęp: 18.08.2018]
Żarnowski Witold: *Raczej zginąć, niż zdradzić sprawę. Areszt śledczy gestapo w al. Szucha 25*, Instytut Pamięci Narodowej – Muzeum Niepodległości, Warszawa 2014
Żbikowski Andrzej (red.): *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006

Fotografie:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Irena_Sendlerowa
<http://www.wmpp.org.pl/pl/galeria-medalistek/92-ii-wojna-%C5%9Bwiatowa/537-irena-sendlerowa.html>
<http://muzeumpiotrkow.pl/aktualnosci/wystawa-irena-sendlerowa/>
<http://www.piotrkow-tryb.ap.gov.pl/art,303,piotrkowski-epizod-ireny-sendlerowej>
https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Mobilizacja_30.jpg
 Zbiory Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, www.sprawiedliwi.org.pl,
 fot. Mateusz Szczepaniak
 Zbiory Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Adama Próchnika w Piotrkowie Trybunalskim
 Zbiory Muzeum Polaków Ratujących Żydów
 Mural w Żywcu. Mural i foto: Dariusz Paczkowski/Fundacja Klamra



MARIA BUDZANOWSKA – JEDNA Z NAJWIĘKSZYCH POSTACI POLSKIEJ ADWOKATURY

„(...) bez Jej udziału, bez Jej talentów intelektualnych, umiejętności przekonywania, zdolności koncyliacyjnych, odwagi działania i podejmowania decyzji zbiorowych i osobistych w przełomowych momentach politycznych, losy samorządu adwokackiego i pozycja adwokatury nie byłyby takie, jakimi stały się przy jej udziale i przywództwie (...)” – napisał na stronach książki „Adwokatura w ostatniej dekadzie PRL. Historia samorządności” mecenas Jacek Żuławski, były prezes Krajowej Rady Radców Prawnych i były wicedziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Krakowie, na początku lat 80. współpracownik Marii Budzanowskiej.

1 października 1983 roku na I Krajowym Zjeździe Adwokatury w Warszawie, zorganizowanym po raz pierwszy po II wojnie światowej, większością głosów obecnych na nim delegatów, na prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej została wybrana Maria Budzanowska. Było to wydarzenie w dziejach polskiej palestry bez precedensu i zapisało się zarówno w jej annałach, jak i w historii naszego kraju z kilku powodów. Po pierwsze po raz pierwszy w Polsce na czele najważniejszego organu samorządu zawodowego adwokatów stanęła kobieta, w tym piotrkowianka, po drugie miało to miejsce w wyjątkowo trudnym historycznie czasie – w okresie specyficznych uwarunkowań politycznych po stanie wojennym, i po trzecie wraz z jej wyborem na tę funkcję doszło do pierwszej, otwartej konfrontacji adwokatury z ówczesną komunistyczną władzą, która nie chciała dopuścić do reformy zawodów prawniczych i ich uniezależnienia od partyjnego nadzoru. Choć ostatecznie Maria Budzanowska ze starcia z peerelowską nomenklaturą, z oczywistych dla tej epoki względów, nie mogła wyjść zwycięsko, niemniej jej aktywność, niezłomna postawa oraz walka o wypracowane nowe regulacje zawodowe, znane powszechnie pod nazwą „Prawo o adwokaturze”, położyły podwaliny pod strukturę i pozycję samorządu adwokackiego we współczesnej Rzeczypospolitej. W opinii wielu wybitnych adwokatów, polityków i działaczy samorządowych Maria Budzanowska uchodzi za jedną z największych postaci polskiej adwokatury.

Swoim życiorysem i dokonaniem Maria Budzanowska mogłaby obdzielić kilka osób. Jej aktywność w życiu zawodowym, jak i prywatnym, silne poczucie narodowej godności, bezinteresowne zaangażowanie społeczne oraz umiejętność działania w imię wyższego dobra wzbudzają podziw nieprzerwanie, do chwili obecnej. Jej legenda wciąż jest żywa, zwłaszcza w środowisku polskiej palestry. Mała, Marychna, Marylka, bo tak pieśczośliwie zwracali się do niej najbliżsi, choć nie była rodowitą piotrkowianką to jednak związała się na większą część swojego życia z Piotrkowem Trybunalskim. Zanim jednak została mieszkanką tego prastarego grodu dzieciństwo i pierw-

Maria Budzanowska (16.04.1930-23.02.1988) pierwsza w dziejach polskiej palestry kobieta prezes Naczelnej Rady Adwokackiej.

sze młodzieńcze lata spędziła w Grodnie (obecnie teren Białorusi) i okupowanej przez hitlerowców Warszawie. Urodziła się w pierwszym z wymienionych miast 16 kwietnia 1930 roku jako Maria Teresa Jadwiga, córka małżonków Budzanowskich – Teofila (1894-1959) i Korduli (1895-1991) ze Żłytowskich. Z zachowanego w rękopisie, siedmiostronicowego opowiadania, autorstwa jej ojca, zatytułowanego „Marylka”, znajdującego się w rodzinnych zbiorach Budzanowskich, wiadomo, że już jako mała dziewczynka przejawiała nieprzeciętny intelekt, chęć zdobywania wiedzy i patriotyczną postawę. Z rodzicielską czułością Teofil, nauczyciel i poeta, żołnierz 6. Pułku Piechoty Legionów, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, wielokadencyjny radny Rypina, radny i poseł sejmiku II RP V kadencji ziemi grodzieńskiej, tak napisał w swoim nigdy niepublikowanym rękopisie o ukochanej córce: „Często stroiła się w ojcowską czapkę oficerską. Przepasывała się pasem. Przypinała szablę. Stawała przed lustrem. Dużymi krokami maszerowała po pokoju i śpiewała: ... a przed nimi drzewa salutują, bo za naszą Polskę idą w bój. Kazała opowiadać sobie o tym, jak było na wojnie z bolszewikami w roku 1920. Znała historię Legionów. Znała Polskę, chociaż liczyła dopiero lat dziewięć. Pani w szkole nazywała ją „polityczką”, Mała bowiem wszystko o Polsce wiedziała, o czym w szkole mogła być mowa. O różne sprawy, których sama wyrozumować nie mogła, pytała ojca. Poza tym czytała, nie tylko prasę dziecięcą, ale i wszystkie ojcowskie książki z ilustracjami i prasę rodziców, zwłaszcza ojcowską, najchętniej *Naród i wojsko*.

Bez wątpienia wpływ na wychowanie małej Marii mieli również starsi bracia – Andrzej (1918-1993), Janusz (1920-1939) i Tadeusz (1922-1950). Od najmłodszych lat, jak wspominają jej krewni, chciała im dorównać. Była również nad wyraz samodzielnym dzieckiem. Wśród rodzinnych anegdot z tamtego okresu jedna opowiada o tym, jak 5-letnia Mała, nie mówiąc nic nikomu, poszła sama zapisać się do szkoły, sąsiadującej z rodzinnym domem, stojącym w Grodnie przy ulicy Żwirki. Niestety czas beztroskiego dzieciństwa i rodzinnego szczęścia Budzanowskich brutalnie zakończył wybuch II wojny światowej. Teofil, jako oficer w dyspozycji dowództwa Okręgu Korpusu III i w Grupie Operacyjnej „Grodno” w czasie wojny obronnej 30 września 1939 roku trafił do niemieckiej niewoli i został osadzony w obozie jenieckim Ostrów-Komorów, skąd zbiegł jeszcze w tym samym roku do Warszawy. W okupowanej stolicy działał w konspiracji – najpierw w szeregach Służby Zwycięstwu Polsce, następnie w Związku Walki Zbrojnej i od 1942 roku





3



1. Maria Budzanowska w harcerskim mundurku jako drużynowa, uczennica II Żeńskiego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Piotrkowie – rok 1947.
2. Rodzina Budzanowskich przed wybuchem II wojny światowej – zdjęcie wykonane w Grodnie, mała Maria z braćmi i rodzicami. Stoją od lewej: Janusz, Andrzej; siedzą od lewej: Tadeusz, Kordula, Maria i Teofil.
3. Maria Budzanowska, jako łączniczka sztabowa ps. „Gnom” – zdjęcie wykonał Joachim Joachimczyk podczas Powstania Warszawskiego 30 sierpnia 1944 – wraz z ojcem Teofilem Budzanowskim ps. „Tum”, w punkcie obserwacyjnym V Zgrupowania AK, przy ulicy Szarej na Czerniakowie – Powiśle.

w Armii Krajowej. Jako członek pięcioosobowej rady, kierującej tajnym nauczaniem na terenie Warszawa-Południe wykładał w Szkole Podchorążych Piechoty i w Szkole Powszechnej nr 94 w Siekierkach. Najstarszy syn Teofila również wziął udział w kampanii wrześniowej. Andrzej, jako kadet Szkoły Podchorążych z Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu został ciężko ranny już w pierwszych dniach walk z niemieckim najeźdźcą. Przewieziony do Grodna przeżył dzięki wysiłkom matki – potajemnie zdobywała lekarstwa dla syna, zaopatrując się w nie u znajomej rosyjskiej lekarki. Janusz, jako 19-letni uczeń Technikum i Liceum Handlowego, stanął do walki w obronie swojego miasta podczas sowieckiego najazdu. 20 września 1939 roku na ulicy Hoovera w Grodnie unieruchomił jeden z czołgów czerwonoarmistów, niestety ostrzelany z ckm został śmiertelnie ranny w brzuch i nogi. Matka szukała go przez kilka dni. Odnalazła... jego ciało w miejskiej kostnicy. Pograżona w bólu, w wielkiej tajemnicy, pochowała syna na grodzieńskim cmentarzu farnym w grobie nieopodal kaplicy cmentarnej. Dziś jest to jedyna zachowana mogiła poległego polskiego obrońcy miasta – pieczę nad nią sprawują Związek Polaków na Białorusi oraz Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna.

Pomimo klęski wrześniowej i rodzinnej tragedii duch walki wśród Budzanowskich nie upadł. W ciągu kilku następnych miesięcy synowie Andrzej i Tadeusz przedostali się z okupowanego przez Sowietów Grodna do okupowanej przez Niemców Warszawy, do ojca. Wkrótce dołączyła do nich Maria. Jako zaledwie 10-letnia dziewczynka została przemycona przez tak zwaną zieloną granicę. Niestety do rodziny, do męża i dzieci, nie mogła dojechać Kordula. W 1941 roku jako jedna z ostatnich przebywających w Grodnie Polek nakazem radzieckich władz została skierowana do deportacji na Sybir. Wywózkę tę przeżyła dzięki znajomemu grodnianinowi – wyciągnął ją z zamkniętego bydłowego wagonu, gdy pociąg, którym wraz z innymi towarzyszami niedoli była transportowana, został w lasach za Smoleńskiem zbombardowany przez Niemców. Do Polski Kordula Budzanowska wróciła dopiero po wojnie ostatnim transportem repatriacyjnym z Grodna, wraz ze swoją matką Antoniną i siostrami Anastazją i Leokadią.

Maria pod opieką ojca i starszych braci, tak jak oni, włączyła się w działalność Polskiego Państwa Podziemnego. W Warszawie ukończyła szkołę podstawową i uczęszczała na tajne komplety Gimnazjum i Liceum im. Jana Kochanowskiego. Mając zaledwie 12 lat złożyła przysięgę Armii Krajowej – z ra-

cji wieku oraz szczupłej postury wybrała dla siebie pseudonim „Gnom” – zdrobniale w wielu publikacjach „Gnomek” – i została łączniczką dowództwa.

Brutalna okupacyjna rzeczywistość, towarzyszące jej nieodłączne poczucie zagrożenia i świadomość obecnej dookoła śmierci, sprawiły, że jak większość jej rówieśników i rówieśników jej braci (tak zwane pokolenie „Kolumbów”), musiała dorosnąć i zmierzyć się z traumą, z jaką nawet dorośli nie potrafili sobie poradzić. Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie jako 14-latką wzięła udział w walkach na Czerniakowie-Powisłu. Walczyła u boku ojca, w czasie powstania posługującego się pseudonimem „Tum”, dowódcy batalionu „Tum” w V Zgrupowaniu AK, później także dowódcy Zgrupowania „Kryśka”, i brata Tadeusza, dowódcy I plutonu w czwartej kompanii 2. Batalionu „Tum” V Zgrupowania AK Okręgu Warszawa. Ubraną w mundurk harcerski, furazerkę i z pistoletem w kaburze uchwycił w kadrze powstańczy fotograf Joachim Joachimczyk 30 września 1944 roku, gdy wraz z „Tumem” przebywali w punkcie obserwacyjnym przy ulicy Szarej 14 na Powisłu. Powstańczy dramat odcisnął na niej swe piętno. Dwukrotnie niemal cudem uniknęła śmierci. Pierwszy raz, gdy ustawiono ją na rozstrzelanie, drugi, gdy omal nie została pogrzebana żywcem w zburzonej kamienicy. Pograżona w całkowitych ciemnościach, bez wody i jedzenia, ranna w nogę przetrwała pod zawałonymi schodami wraz z kilkoma sanitariuszkami pięć dni zanim nadszedł ratunek. Pamiątką po tym wydarzeniu był uszkodzony wzrok. Gdy z gruzów wydobyto dziewczęta nikt nie pomyślał, by osłonić ich oczy. Ostre słoneczne światło, na tyle mocno poraziło im źrenice, że Maria do końca życia musiała już nosić okulary.

Upadek powstania przyniósł młodziutkiej Marii Budznowskiej kolejne bolesne przeżycia. Straciła kontakt z najbliższymi. Andrzej, powstańczy pseudonim „Samson”, do połowy sierpnia 1944 roku walczył na Mokotowie, później ze względu na stan ciężarnej żony wyostał się z walczącej stolicy do Nowowoli koło Piaseczna. Tadeusz pseudonim „Tum-Junior”, zdrobniale „Tumek”, ciężko ranny 13 września 1944 roku podczas walk o Przyczółek Czerniakowski, trafił do obozu jenieckiego w Lubece. Natomiast Teofil, najpierw w randze porucznika, awansowany do stopnia kapitana był trzykrotnie poważnie ranny i 15 września 1944 roku został odstawiony do szpitala polowego przy ulicy Płockiej. Gdy po kapitulacji ze zniszczonej Warszawy trwał exodus ludności cywilnej, gnanej przez Niemców do obozu Durchgangslager w Pruszkowie, Maria maszerując

Czas tamtych strasznych dni utrwaliła w piski przetrwały przechowane jako korek pod tytułem „Pamiętnik z buta”, publikow

1 SIERPIEŃ 1944. Godz. 17. Nareszcie się z gmachu narożnego Szara-Rozbrat... Chł nieśliśmy duże straty. (...) Chyży, Zygmunt, odwrót swoich chłopców i ginie. Poświęcenie i broni.(...)

5 SIERPIEŃ. Dzisiaj w nocy przechod Emocja i wrażenia, bo pierwszy raz piwnicam (...). Spanie czysto żołnierskie. Koc, na kocu (...). Rano gnaty mnie bolały jak sto dia... I przeklinać.(...)

12 SIERPIEŃ. Siekiera (...) został cią Szkoda mi go. Pokochaliśmy go. Dobry oficer rzutki. Nareszcie angielska broń...

28 SIERPIEŃ. Niemcy powiększyli obst Teraz zrobiło się gorąco. Krowy, granatniki- i lotnictwo – wszystko na nas. Los Starówki zlikwidować. Posuwają się linią Wisły: Stare l

2-5 WRZESIEŃ. Przysypało mnie dziś ale nic mi nie będzie. To już prawie walka o ka może zabraknąć amunicji i co wtedy?

12 WRZESIEŃ. (...) Ostrzał stały. Br bardowali dzisiaj prawe skrzydło budynku prz pplot. Jesteśmy odcięci od Śródmieścia. Nie jer

13 WRZESIEŃ. Andrzej, ten dobry, ko ratować – ciężko ranny w obie nogi. (...) Niem leją płonącą benzynę do kanału.

14 WRZESIEŃ. W nocy przechodziłam ną... Zameldowałam się powtórnie „Tumowi” tu. Wieczorem został ciężko ranny przy odbij zebrać myśli. (...) Do drugiej w nocy byłam w

19 WRZESIEŃ. Jesteśmy okrążeni (... trudno zupełnie wyzbyć się nadziei.

...iała w swoim pamiętniku. Jej odręczne zakorki w bucie. Po latach, ich fragmenty, blikowała piotrkowska prasa.

...areszcie zaczęło się... M.P. nasze przeniosło... Chłopcy nacierają... W pierwszy dzień pomunt, dowódca kompanii, brawurowo oślania cenie bez granic, a realnie: dużo ducha, mało

...zechodziliśmy na Okręg 2 do nowego m.p.m. micami, wertepami i tym podobnymi drogami i kocu ja, głowa na torbie oficerskiej „Tuma” lia... Dobrze wychowanej pannie nie wypada

...stał ciężko ranny. Przestrzał prawego płuca. oficer i prawdziwy wojskowy (...). Dziś były

...li obstrzał. Nie ma co marzyć o ataku na Sejm. atniki-cielaki, ciężka artyleria, czołgi, goliaty rówki czy ma się powtórzyć? Chyba nas chcą Stare Miasto, Powiśle, my...

...nie dzisiaj w drodze w bramie. Kontuzja nogi, ka o każdy dom. Wiem, że jest ciężko, niedługo

...ały. Brakuje już ludzi nie tylko broni. Zbomku przy Okręgu 2. Strzelała sowiecka artyleria Nie jemy i nie śpimy. Detonacje i pożary. ry, kochany Andrzej zabity. Tadeusz chciał go) Niemcy zamknęli nam drogę na Mokotów, bo

...odziłam z łączniczkami dowództwa na Zagór-mowi”. Obiecał, że mnie przydzieli do oddzia- y odbijaniu portu. To mój ojciec i nie potrafię łtam w szpitalu. Płakałam.

eni (...). Sytuacja jest beznadziejna, ale tak

wraz z innymi zobaczyła w Alejach Szucha swojego ojca, ciężko rannego, leżącego na chodniku, na drzwiach, jako noszach. Nawet dziś, ponad siedemdziesiąt lat po tamtych wydarzeniach, trudno sobie wyobrazić jakim było to dla niej wstrząsającym przeżyciem...

Echa powstania wracały do niej jeszcze wiele lat po wojnie, między innymi przy okazji przygotowywania własnego życiorysu na potrzeby pracy zawodowej. W tym zachowanym z połowy lat 70. napisała „(...) byłam podwójnie awansowana, ostatecznie do stopnia kaprała i 1 września 1944 roku odznaczona Krzyżem Walecznych.”

Ostatecznie w obozie w Pruszkowie Maria przebywała przez dwa miesiące od 23 września 1944 roku. Uciekła z transportu do Rzeszy i przedostała się do wujostwa do Tomaszowa Mazowieckiego. To tu było miejsce umówionego popowstańczego spotkania rodziny Budzanowskich. Teofil po pobycie w filii Szpitala Wolskiego w Brwinowie-Pszczelinie pod Warszawą, gdzie ranny trafił po zakończeniu powstania i gdzie doczekał wyzwolenia, dołączył do córki w Tomaszowie w lutym 1945 roku. Po powrocie Korduli z Grodna i scaleniu rodziny Maria i jej rodzice przenieśli się do Piotrkowa Trybunalskiego.

Ojciec Marii pracował w piotrkowskim szkolnictwie. Najpierw jako dyrektor wieczorowego III Liceum, a od 1 września 1947 roku jako dyrektor I Gimnazjum i Liceum Męskiego im. Bolesława Chrobrego. Warto wspomnieć, że po przybyciu do Piotrkowa rodzina mieszkała najpierw przy ulicy Roosevelta, w stojącym w tej części miasta gmachu szkolnym, następnie w 1947 roku Teofil jako dyrektor „Chrobrego” otrzymał przydział na służbowe mieszkanie, mieszczące się w budynku przy ulicy Pijarskiej 2. Pierwsze powojenne lata w Piotrkowie upłynęły Marii na edukacji w II Żeńskim Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym, nazywanym zwyczajowo „Zrzeszeniem”. Jako uczennica była wyjątkowo aktywną „Zrzeszanią”. Pełniła obowiązki przewodniczącej Samorządu Klasowego i Samorządu Szkolnego, działała w piotrkowskim harcerstwie – była jedyną drużynową, która obok krzyża harcerskiego nosiła na mundurku także miniaturkę Krzyża Walecznych. Wśród jej nauczycieli byli znani i cenieni piotrkowscy pedagodzy, między innymi legendarna dyrektorka tej szkoły Wanda Grabowska czy ksiądz Tadeusz Pecolt. Zanim w 1948 roku przyszła prezes Naczelnej Rady Adwokackiej zdała maturę rok wcześniej wraz z ojcem stała się bohaterką jednego z odcinków Polskiej Kroniki Filmowej. Ubraną w mundurek harcerski, stojącą u boku jej ojca Teofila, uchwycił



1



2



3



1. Piotrków 18 sierpnia 1946 roku – Maria Budzanowska została matką chrzestną swojej bratanicy Teresy. Zdjęcie wykonano na schodach do służbowego mieszkania dyrektora w budynku szkoły przy ul. Roosevelta w Piotrkowie.
2. Maria Budzanowska z ojcem Teofilem Budzanowskim, około 1949 roku. Piotrków.
3. Maria Budzanowska około 1949 roku – wakacje, Mościska k. Rypina, w rodzinnych stronach jej rodziców na ziemi dobrzyńskiej.

w kadrze operator filmujący warszawskie uroczystości ku pamięci poległych na Czerniakowie powstańców, w których oboje wzięli udział. W liście do brata Tadeusza napisała: „(...) w Piotrkowie było poruszenie...” i podała numer wspomnianej kroniki – 40/47. Dziś materiał ten jest dostępny na internetowym kanale YouTube.

Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości Maria Budzanowska została studentką, najpierw Akademii Medycznej w Łodzi, następnie Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego. Według wspomnień jej bratanicy chciała zrealizować marzenie swej matki Korduli, która wybrała dla niej zawód lekarza, kiedy ta była jeszcze małą dziewczynką. Jeszcze w domu w Grodnie miała wieszoną na drzwiach pokoiku własnoręcznie wypisane tabliczki z tekstem: „Doktor medycyny Maria Budzanowska”. Przeżycia z czasów okupacji, zwłaszcza te z Powstania Warszawskiego, sprawiły, że nie była ona jednak w stanie zaliczyć zajęć w prosektorium, tym bardziej, że obiektami sekcji były ciała młodych chłopców, zamordowanych w więzieniach przez funkcjonariuszy UB. Zrezygnowała więc z medycyny na rzecz prawa. Studia ukończyła we wrześniu 1952 roku, jednocześnie od 1951 do 1953 roku pracowała na macierzystej uczelni jako adiunkt w Zakładzie Polityki Kryminalnej Wydziału Prawa.

Niestety okres studiów Marii Budzanowskiej w Łodzi przypadł na dość trudne czasy dla całej jej rodziny. Budzanowskich dotknęły represje komunistycznych władz, które wówczas nie „wybaczają” nikomu AK-owskiej przeszłości. Z dniem 1 września 1950 roku jej ojciec został odsunięty ze stanowiska dyrektora męskiego liceum i przeniesiony do Żeńskiego Liceum Ogólnokształcącego. Do kierowania „Chrobrym” powrócił dopiero na fali „odwilży” w 1956 roku. W grudniu 1950 roku, w wieku 28 lat, zmarł nagle brat Marii Tadeusz, pozostawiając żonę Janinę i trójkę małych dzieci – ww. córkę Teresę oraz synów Bogdana i Wojciecha. Po jego śmierci Janina z synami pozostała w Warszawie, zaś córka Teresa „na tymczasem” zamieszkała w Piotrkowie, a ostatecznie do osiągnięcia pełnoletniości i zdania matury pozostawała tu pod opieką dziadków – Teofila i Korduli oraz Marii. AK-owska i powstańcza przeszłość stała się także „kłopotliwa” dla samej Marii – dla ówczesnych władz adwokackich, nadzorowanych i instruowanych odgórnie przez komunistyczny aparat, była wystarczającym pretekstem, by odmówić jej możliwości odbycia aplikacji adwokackiej. Tę udało jej się rozpocząć dopiero w 1955 roku. Dwa lata później zdała z „pierwszą lokatą” tak zwany egzamin końcowy adwokacki



1



2



3



4





5



6



7



1. W czasie nauki w liceum Maria Budzanowska była Przewodniczącą Samorządu Szkolnego – na zdjęciu z przewodniczącymi Samorządów Klasowych i legendarną dyrektorką szkoły Wandą Grabowską.
2. Z przewodniczącymi Samorządów Klasowych i z prof. Michalakiem, matematykiem. Maria stoi pierwsza od prawej strony.
3. Samorząd Szkolny w „Zrzeszeniu”, w roku 1948, z Dyrektorką Wandą Grabowską i ks. Tadeuszem Pecoltem. Maria Budzanowska siedzi po lewej stronie obok dyrektorki.
4. Matura, Piotrków, 1948 – Maria Budzanowska stoi jako pierwsza z lewej w drugim rzędzie od góry.
5. Maria Budzanowskiej w parku im. ks. Poniatowskiego, około 1957 roku.
6. Rodzina Budzanowskich w Ogrodzie Botanicznym w Piotrkowie, 1950 rok – od lewej stoją: Teofil i Kordula Budzanowscy, Janina Budzanowska; siedzą od lewej: Maria Budzanowska, jej brat Andrzej oraz bratankowie Bogdan, Teresa i Wojciech.
7. Rodzina Budzanowskich w 1950 roku – stoją od lewej: Andrzej Budzanowski, Kordula i Teofil Budzanowscy, Janina i Tadeusz Budzanowscy niżej stoją dzieci Janiny i Tadeusza – Bogdan, Teresa i Wojciech.

i została wpisana na listę adwokatów Izby Łódzkiej z siedzibą w Piotrkowie. – Marylka, która była dla mnie jak starsza siostra, a niekiedy zastępowała mi matkę, za ten najlepszy wynik na egzaminie otrzymała nagrodę pieniężną na swoją pierwszą togę – wspomina bratanica Marii, Teresa Budzanowska. – Choć byłam wtedy małą dziewczynką dobrze pamiętam, jak farbowała na zielono, kawałek przedwojennego białego żorzetowego jedwabiu, by później przyszyć go jako plisowany żabot do uszytej dla niej togi adwokackiej.

Okres poprzedzający aplikację Maria Budzanowska przepracowała w ówczesnym piotrkowskim magistracie – w latach 1953-1955 odbyła tak zwany staż pracy w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej na stanowisku instruktora organizacyjno-prawnego. Jako ciekawostkę warto dodać, że w tym samym czasie była również lektorką działającego w tamtym okresie radiowęzła piotrkowskiego, którego siedziba mieściła się w narożnej kamienicy przy placu Kościuszki 6. Mówi Teresa Budzanowska: – Dykcję miała zawsze bardzo dobrą. To z pewnością również zasługa tego, że codziennie przed snem czytała rodzicom na głos książki. Podśluchiwałam z sąsiedniego pokoju, wśród tych lektur były między innymi „Noce i dnie” Marii Dąbrowskiej...

Połowa lat 50. to także czas, w którym Maria Budzanowska nawiązała kontakt z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej, najpierw została prelegentem, później w okresie 1967-1971 pełniła już funkcję członka Zarządu Powiatowego TWP. – Zawsze była ciekawa świata, a właściwie wszystkiego – wspominają jej bliscy. – Miała fenomenalną pamięć, wręcz fotograficzną. Bardzo precyzyjnie potrafiła odtworzyć i zanotować, z podziałem na kwestie poszczególnych osób, wszystkie rozmowy w jakich uczestniczyła czy to w domu czy w pracy. Uwielbiała czytać. Kupowała publikacje historyczne, poezję, w późniejszym czasie także pozycje wydawnicze o Papieżu – Polaku, Janie Pawle II. Z pierwszych dochodów adwokackich wykupiła całe cykle: Dzieł Adama Mickiewicza, Stefana Żeromskiego Biblioteki Arcydział, Biblioteki Arcydział XX wieku, trzytomowe Listy Fryderyka Chopina.

Praktykę adwokacką Maria Budzanowska rozpoczęła w 1957 roku w Zespole Adwokackim nr 1 w Piotrkowie Trybunalskim i kontynuowała ją nieprzerwanie w tym zespole przez kolejnych dziewiętnaście lat. Dodatkowo w latach 1954-1966 była radcą prawnym GS „Samopomoc Chłopska” oraz Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Moszczenicy. W opinii jej współpracowników i innych adwokatów, w tym piotrkowskiej





2

4



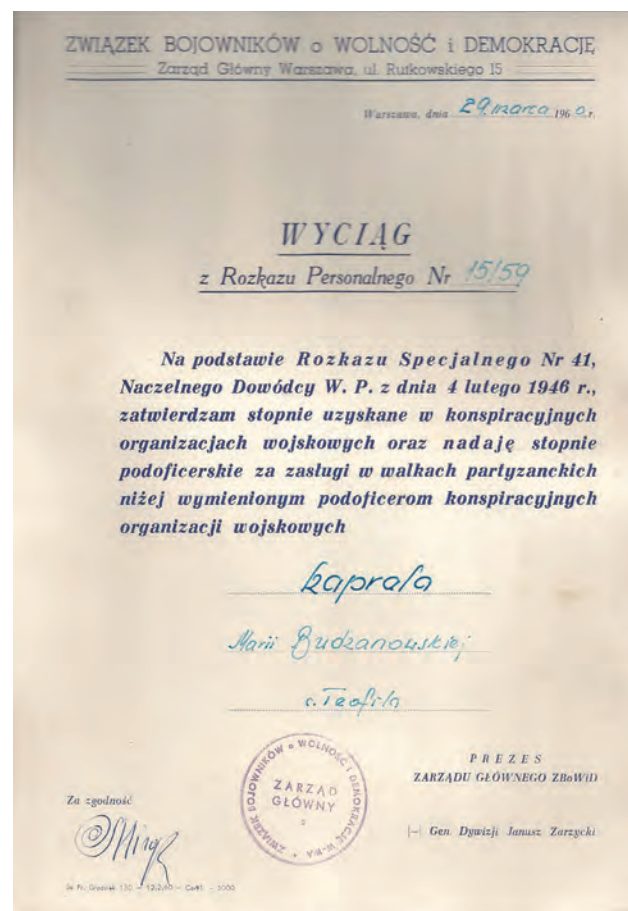
1. Maria Budzanowska – 1956 rok.
2. Dyplom ukończenia studiów na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego, rok 1952. Maria Budzanowska z uwagi na zmianę kierunków studiów, by nie utracić pierwszego roku nauki musiała podczas drugiego semestru zdać wszystkie egzaminy obowiązujące na pierwszym roku studiów prawniczych. Taki był warunek pozostania jej na Wydziale Prawa UŁ.
3. Zakopane lato 1950 roku – 20-letnia Maria Budzanowska z małą bratanicą Teresą.
4. Ciocia Nacia, czyli Anastazja Zływodzka (1888-1971), siostra Korduli, matki Marii Budzanowskiej, która w Grodnie pomagała wychowywać małą Małą, zamieszkała z Marią przy ulicy Sienkiewicza w Piotrkowie do dnia swojej śmierci w 1971 roku. Została pochowana w Warszawie.

mecenas Ilony Nowakowskiej-Góry, dała się poznać jako świetny i ceniony prawnik karnista, osoba ciepła i serdeczna, bardzo energiczna, wyróżniająca się talentem dyplomatycznym. W tym czasie wiele działało się również w życiu prywatnym mecenas Budzanowskiej. Jak wspomina cytowana już Teresa Budzanowska w 1959 roku doszło do pierwszego otwartego starcia Marii z ówczesnymi władzami. 5 marca 1959 roku zmarł Teofil Budzanowski. Ani córka, ani tym bardziej żona zmarłego nie wyraziły zgody na proponowany państwowy pogrzeb bez ceremoniału kościelnego, pomimo, że jej ojciec był bezpartyjny. W efekcie, kuratorium poinstruowane odpowiednio przez lokalnych notabli partyjnych nie zgodziło się, by w ostatniej posłudze wieloletniego dyrektora I Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego wzięła udział szkolna młodzież. W kondukcje pogrzebowym prowadzonym do granic miasta, skąd następnie trumna z ciałem zmarłego została przewieziona do Warszawy na Cmentarz Czerniakowski, uczestniczył jedynie poczet sztandarowy z „Chrobrego” i delegacja z wiaźanką.

Po śmierci ojca na Marii jako jedynej z rodzeństwa spoczął obowiązek opieki nad matką i bratanicą – o taką opiekę prosił ją umierający ojciec. Latem 1959 roku Maria z dawnego służbowego mieszkania na Starym Mieście przeniosła się do nowo wybudowanego bloku przy ulicy Sienkiewicza 24. Pod tym adresem obok niej zamieszkała również siostra Korduli, Anastazja. – Ciocia Nacia mieszkała w Piotrkowie z Kordulą i Marylką do swej śmierci w 1971 roku – mówi Teresa Budzanowska. – Marylka traktowała ją jak drugą matkę – bo i tak było. Do jednej ze swych przyjaciółek dr Teresy Wujek powiedziała: „Szkoda, że nie poznałaś Cioci Naci. Wiesz, że bardzo kocham Mamę, ale Ciocia Nacia była słońcem mojego domu”. To jej zdjęcie trzymała na półce z książkami obok biurka. Do dziś się zastanawiam w jaki sposób udawało jej się godzić te wszystkie obowiązki – pracę zawodową z opieką nad mamą, ciocią, nade mną. Wiem, że bywało jej niekiedy trudno, ale nigdy nie narzekała, nie okazywała jakiegokolwiek niezadowolenia. Zwłaszcza, że jej mamie, którą bardzo kochała, zdarzały się, jak to bywa u starszych osób, trudniejsze dni. Nigdy nie słyszałam jednak, by kiedykolwiek się skarżyła. Szacunek do matki był bezwzględny. Natomiast często słyszałam jak śpiewała, zwłaszcza przy pracach domowych. Zwykle to były piosenki z czasów jej harcerstwa i żołnierskie. Zawsze celebrowała święto 3 Maja, jako Dzień Konstytucji 3 Maja, święto kościelne – Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej – był to dzień jej imienin.

Prywatny wizerunek Marii Budzanowskiej to także obraz kobiety kochającej góry i turystykę – od 1945 roku należała do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, a następnie do PTTK, była przewodnikiem turystycznym i przodownikiem turystyki górskiej z uprawnieniami na Beskidy Zachodnie, Beskidy Wschodnie i Góry Świętokrzyskie. Dodatkowo była współzałożycielką i przez dwie kadencje przewodniczącą Klubu Turystyki Górskiej PTTK w Piotrkowie. Wspomina Teresa Budzanowska: – Moi bracia Bogdan i Wojciech wyjeżdżali z Marylką na wyprawy turystyczne. W 1963 roku we czwórkę byliśmy w Górach Świętokrzyskich, zdobywając na trasie pieczętki na Brązową Odznakę GOT. Warunki były spartańskie, spaliliśmy w stodółach, brat Bogdan cały dzień nosił w plecaku myszkę, której smakował nasz prowiant.

Maria Budzanowska zajmowała się również przez wszystkie lata powojenne fotografią. W Piotrkowie chętnie spacerowała po parku im. księcia Józefa Poniatowskiego, z przyjaciółmi i znajomymi spotykała się w słynnej, nie istniejącej już dziś, kawiarni „Pod Ormianinem”. Jej bliscy wspominają, że za pierwsze zarobione poważne pieniądze kupiła sobie maszynę do pisania, krótki kożuszek góralski i pióro Watermana, którym później przez lata pisała, używając zielonego atramentu. Z racji wykonywanego zawodu musiała często przemieszczać się po mieście i okolicy. Od motoroweru marki Simson zaczęła się jej wielka pasja motoryzacyjna. Obok czasopism „Światowid”, „Przekrój” i „Teatr” prenumerowała także tygodnik „Motor”. Była prekursorką motoryzacji wśród kobiet w Piotrkowie. W 1960 roku była właścicielką zielonej syreny, a kilka lat później kremowej skody oktawii. Na początku lat 70. kupiła fiata 125 p, także w kolorze kremowym. Odbiła tym autem w czerwcu 1972 roku rodzinną podróż do Saksonii. Niestety w tym samym miesiącu prowadząc ten sam samochód uległa poważnemu wypadkowi. To wydarzenie i towarzyszące mu okoliczności zapisały się w pamięci ww. bratanicy: – Marylka z powodu przeciągającej się sprawy w sądzie w Piotrkowie była spóźniona na spotkanie w łódzkiej izbie adwokackiej. W tamtym okresie przed wjazdem do Łodzi była położona bazaltowa kostka. I właśnie na tej specyficznej nawierzchni, mokrej od deszczu, auto Maryli wpadło w poślizg. Następnie z impetem uderzyło w autobus komunikacji miejskiej. Z poważnymi obrażeniami, nieprzytomną odwieziono ją do szpitala na Stokach w Łodzi. Pamiętam, jak później opowiadała, że słyszała nad sobą rozmowę lekarzy, którzy nie dawali jej szans na przeżycie kolejnych dni. Miała w sobie jednak



1



1. Potwierdzenie uzyskania awansu na stopień kaprała przez Marię Budzanowską, podczas powstania warszawskiego. Zdjęcie w tle: W parku im. ks. Poniatowskiego w Piotrkowie, około 1956.



wielką wolę życia i hart ducha. Przeżyła i wyzdrowiała, uniknęła amputacji nogi, co zawdzięcza lekarzom z łódzkiego szpitala i swojej niezłomnej postawie. Co niezwykle po powrocie ze szpitala była przez rok w gipsie „przykuta” do łóżka, a mimo to sprawowała opiekę nad swoją mamą. Ten czas był dla niej trudny nie tylko z uwagi na fizyczny ból, ale również dlatego, że była wówczas wyłączona z pracy zawodowej, więc tym samym nie zarabiała pieniędzy. Rodzinę utrzymywała z oszczędności. Po powrocie do zawodu, po kilku latach, zaczęła jeździć białą dacią.

Maria Budzanowska swój czas dzieliła nie tylko pomiędzy pracę, rodzinę i pasję, ale również powołanie społeczno-polityczne. Od 1945 roku aktywnie działała w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, jako prawnik udzielała bezpłatnej pomocy prawnej piotrkowskim członkom tej organizacji, w latach 1961-1971 była przewodniczącą Sądu Koleżeńskiego Zarządu Powiatowego ZBoWiD w Piotrkowie, a od 1975 roku zasiadała w Prezydium Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w Piotrkowie. Ponadto w 1957 roku na kolejnych siedemnaście lat zaangażowała się w prowadzenie Komisji Przyjaciół Starego Człowieka, działającej przy piotrkowskim Oddziale Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Udzielała porad prawnych „pro publico bono”. W połowie lat 60. zdecydowała się wstąpić w szeregi Stronnictwa Demokratycznego. Wybrała to ugrupowanie, bo ze wszystkich legalnych partii, jakim komunistyczne władze pozwoliły wówczas działać to wykazywało się znacznymi różnicami w odniesieniu do PZPR. W bardzo krótkim czasie Maria Budzanowska została najpierw członkiem, a następnie w 1971 roku przewodniczącą Prezydium Miejskiego i Powiatowego Komitetu SD, a w kolejnych latach, po reformie administracyjnej kraju, w okresie od 1979 do 1982 roku była przewodniczącą Komitetu Wojewódzkiego SD w Piotrkowie. Jednocześnie w latach 1972-1981 była członkiem Centralnego Komitetu SD, a od 1976 do 1981 roku także członkiem jego Prezydium. Przewodniczyła również Zespołowi ds. społecznych działającemu przy Centralnym Komitecie SD. To z ramienia tego ugrupowania została dwukrotnie, w latach 1976-1985, wybrana posłem do Sejmu PRL z okręgu piotrkowskiego. Należy jeszcze wspomnieć, że zanim Maria Budzanowska zasiadła w poselskich ławach, w których dała się poznać jako znakomity legislator, prowadziła również aktywną działalność w polityce lokalnej. W latach 1973-1976 była radną i wiceprzewodniczącą Miejskiej Rady Narodowej w Piotrkowie, a od 1975 roku pełniła funkcję wiceprzewodniczącej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Piotrkowie.



1



2



3



1. W poselskich ławach. Rok 1980.
2. Maria Budzanowska z posłami z SD i mecenasami-obrońcami po rozprawie uniewinniającej posłów osądzanych w SD za złamanie dyscypliny partyjnej podczas głosowań w Sejmie w 1982 roku. Posłanki stojące obok Marii – Dorota Symonides, Halina Latecka, Hanna Suchocka i inni. Zdjęcia wykonano specjalnie pod obrazem Jana Matejki „Rejtan”.
3. Maria Budzanowska – przewodnicząca WKSD w Piotrkowie i Stefan Janicki – sekretarz SD, podczas pośmiertnych uroczystości upamiętniających przewodniczącego Stronnictwa Demokratycznego, prawnika i posła Andrzeja Benesza. Rok 1976.

Poselska kariera należy do najbardziej znaczącego okresu w życiu Marii Budzanowskiej. Jej działalność, energia, wiedza i prawnicze doświadczenie już od pierwszych dni posłowania wyróżniało ją na tle innych parlamentarzystów. Wyjątkowe umiejętności organizacyjne i polityczne, ogromne zaangażowanie oraz zdolność osiągania założonych sobie celów sprawiły, że była w stanie pełnić i pogodzić ze sobą kilka funkcji oraz wynikających z nich obowiązków. Była między innymi zastępcą przewodniczącego Komisji Prac Ustawodawczych, zarówno podczas swojej pierwszej, jak i drugiej kadencji oraz w drugiej kadencji członkiem Komisji Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. W 1979 roku została wiceprezesem Naczelnej Rady Adwokackiej, a rok później wiceprezesem zarządu głównego Zrzeszenia Prawników Polskich oraz z nominacji ówczesnej Rady Państwa PRL członkiem czteroosobowego zespołu ds. opracowania projektu ustaw o związkach zawodowych. Ponieważ w tamtym okresie działalność polskiej Adwokatury skutecznie ograniczała ustawa o jej ustroju z 1963 roku, nadzór ministra sprawiedliwości i funkcjonujący przy NRA adwokacki zespół partyjny PZPR Maria Budzanowska wyjątkowo dobrze rozumiała potrzebę utworzenia samorządnego związku zawodowego adwokatów, jak i konieczność reformy ustroju zawodów prawniczych. Wykorzystując ogólnospołeczną atmosferę nadziei, jaka nastała w kraju na fali wydarzeń Sierpnia 1980, zaangażowała się w pracę na rzecz opracowania projektu nowego prawa o adwokaturze. To między innymi za jej sprawą Prezydium NRA poparło ideę zorganizowania Ogólnopolskiego Zjazdu Adwokatów, który ostatecznie odbył się w pierwszych dniach stycznia 1981 roku w Poznaniu. 450 adwokatów-delegatów biorących w nim udział powołało specjalną adwokacką komisję legislacyjną odpowiedzialną za opracowanie projektu ustawy o adwokaturze oraz opowiedziało się w postulatach skierowanych do władz za poszanowaniem i obroną praw obywatelskich, ukaraniem winnych zbrodni przeciwko obywatelom i narodowi, wprowadzeniem Trybunału Konstytucyjnego i przywróceniem Trybunału Stanu. Latem 1981 roku nowa ustawa jako projekt poselski klubu poselskiego Stronnictwa Demokratycznego trafiła do Sejmu. Duża była w tym zasługa piotrkowskiej posłanki. Niestety w kolejnych miesiącach, podczas sejmowych prac nad ustawą, z inicjatywy władz państwowych wprowadzono do pierwotnego projektu wiele zmian, w tym kilka, których celem było ponowne uzależnienie adwokatury od tak zwanych czynników politycznych. Co znamienne, w czasie,

w którym posłowie w podkomisjach procedowali poszczególne zapisy nowego prawa adwokackiego, 13 grudnia 1981 roku wprowadzono na terenie Polski stan wojenny. Kilka tygodni później 26 stycznia 1982 roku Maria Budzanowska, łamiąc dyscyplinę partyjną, jako jedna z dwóch posłanek, wstrzymała się od głosu podczas głosowania w Sejmie nad dekretem „legalizującym” stan wojenny. Było to wydarzenie bez precedensu w historii Sejmu PRL, podważające pozory jednomyślności posłów tamtej epoki, i akt niebywalej odwagi cywilnej. Kilka miesięcy później Maria Budzanowska znów wykazała się „aktem nieposłuszeństwa” – 8 października 1982 roku zagłosowała przeciwko delegalizacji NSZZ „Solidarność”. Wracając do kwestii nowej ustawy „Prawo o Adwokaturze” – ostatecznie uchwalono ją 26 maja 1982 roku, a zaczęła obowiązywać od 1 października tego samego roku. Z racji ww. wprowadzonych zmian Maria Budzanowska i troje innych posłów-adwokatów wstrzymało swoje poparcie dla ustawy podczas głosowania. Pomimo tego sprzeciwu, a także pewnych zastrzeżeń i wątpliwości zgłaszanych przez środowisko adwokackie, co do nowego „Prawa o Adwokaturze” tuż po jego uchwaleniu, przedstawiciele rodzimej palestry uznając rolę Marii Budzanowskiej w tworzeniu tegoż prawa, wybrali ją niespełna rok później na najwyższą funkcję w swoim samorządzie.

Wspomniany na wstępie rozdziału wybór Marii Budzanowskiej na prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej na I Krajowym Zjeździe Adwokatury w 1983 roku tak naprawdę oznaczał dla niej początek starcia z komunistyczną władzą o utrzymanie wywalczonej niezależności polskiej adwokatury i ochronę jej interesu zawodowego. Jako prezes NRA Maria Budzanowska nie tylko stanęła przed zadaniem zorganizowania samorządu „odnowionej” adwokatury, zobowiązała się również do wykonywania przyjętych na wspomnianym zjeździe uchwał, wśród których za najważniejsze uchodziły te oznaczone kolejno numerami 7 i 8. W pierwszej z nich postulowano praktyczne realizowanie ochrony praw i wolności obywatelskiej. W drugiej znalazł się zapis o wyrażanym przez palestrę niepokoju odnośnie represji stosowanych w kraju wobec pracowników, będących członkami NSZZ „Solidarność”. Na odpowiedź władzy środowisko adwokackie nie musiało długo czekać. W czerwcu 1984 roku minister sprawiedliwości zaskarżył do Sądu Najwyższego wszystkie uchwały przyjęte na I Krajowym Zjeździe Adwokatury, jako niezgodne z prawem. Sąd, posłuszny władzy, 20 października tego samego roku wydał wyroki, w których uchylił w całości

i w części poszczególne uchwały zjazdu. W kolejnych miesiącach doszło do bezpośrednich ataków politycznych na osobę Marii Budzanowskiej jako prezesa NRA. Między innymi wspomniany wcześniej zespół partyjny, działający przy NRA, oświadczył że „z przyczyn politycznych nie może współpracować ze ścisłym kierownictwem NRA”. W ścisłym Prezydium NRA, czyli głównym organie wykonawczym samorządu prawniczego, znalazły się również osoby, które złożyły wniosek o wyrażenie wotum nieufności wobec prezesa Budzanowskiej. Te i szereg innych poczynań, jakie przedsięwzięła komunistyczna władza, by odzyskać utracony partyjny wpływ na adwokaturę doprowadziły do rezygnacji Marii Budzanowskiej z najwyższej funkcji w samorządzie adwokackim. 14 kwietnia 1985 roku na posiedzeniu NRA oznajmiła, że „dla dobra adwokatury rezygnuje z wykonywania obowiązków prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej, czyniąc to pod presją niemożności jej wykonywania”. NRA złożone w tej sprawie oświadczenie pisemne przyjęła, a następnie przegłosowała przyjęcie rezygnacji prezesa Budzanowskiej. Radio Wolna Europa tak wówczas skomentowało tę sytuację: „Nie trudno wyobrazić sobie nerwowość władz, które nagle zdały sobie sprawę, że oto (...) znalazł się ktoś, kto ośmielił się powiedzieć, że będzie im patrzył na ręce, bo władza nie jest od tego, by jej patrzeć na ręce, lecz od tego, by ją poważać i bać się jej. (...)”. Po burzliwych wydarzeniach 1985 roku i zakończeniu kadencji poselskiej Maria Budzanowska chwilowo wycofała się z życia politycznego. Powróciła do praktyki adwokackiej i podjęła pracę w Zespole Adwokackim nr 4 w Łodzi, nadal mieszkała w Piotrkowie. W 1986 roku na II Krajowym Zjeździe Adwokatury została wybrana na Przewodniczącą Komisji Rewizyjnej Naczelnej Rady Adwokackiej. Funkcję tę dane jej było pełnić zaledwie rok. W styczniu 1988 roku podczas sądowej rozprawy, związanej z jedną z prowadzonych spraw, poczuła się na tyle źle, że zdecydowała się na wizytę u lekarza. Choć diagnoza nie pozostawiała złudzeń podjęła walkę o życie i zdrowie. Wierzyła, że jak przed laty, tak i tym razem zwycięży. Niestety pomimo wysiłków z tygodnia na tydzień słabła. Zmarła 23 lutego 1988 roku w szpitalu w Łodzi.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się zarówno w Piotrkowie, jak i w Warszawie, gdzie Maria Budzanowska została pochowana w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Czerniakowskim. W obu uroczystościach obok najbliższych, w tym 92-letniej matki, żegnały ją tłumy – adwokaci, sędziowie, radcy prawni, prokuratorzy, towarzysze z walk powstańczych, weterani AK,

Maszyna do pisania jaką Maria Budzanowska zakupiła za pierwsze zarobione pieniądze jako adwokat. Obecnie u jej bratanka Wojciecha.

przedstawiciele NSZZ „Solidarność”, robotnicy, a także przyjaciele i znajomi. W ten sposób oddali hołd pamięci kobiety, której zasługi w obronie praw obywatelskich i wolności samorządu adwokackiego nadały jej miano jednej z największych postaci w panteonie Adwokatury Polskiej.

Co istotne 28 lutego 1988 roku Naczelna Rada Adwokacka, na posiedzeniu plenarnym podjęła uchwałę, w której treści zawarła oświadczenie, że adwokat Maria Budzanowska swoją pracą na rzecz samorządu adwokackiego dobrze zasłużyła się Adwokaturze Polskiej.

Maria Budzanowska była odznaczona między innymi Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem za Warszawę, Medalem Zwycięstwa i Wolności oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, jak również Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Honorową Odznaką Województwa Łódzkiego, Odznaką za Zasługi dla Województwa Piotrkowskiego, Odznaką Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej i Honorową Srebrną Odznaką PTTK. Pośmiertnie 3 maja 2009 roku została odznaczona przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej postanowieniem z dnia 9 kwietnia 2009 roku Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi w kształtowaniu państwa prawa, a w szczególności za działalność na rzecz zachowania praworządności w czasach PRL”. Pośmiertnie Marii Budzanowskiej przyznano również w 2010 roku Srebrny Medal Resortowy Ministra Sprawiedliwości „Lex Veritas Iustitia” za zasługi w obronach ofiar stanu wojennego, podejmowania się obrony członków NSZZ „Solidarność”, a w 2002 roku Medal za Zasługi w Walce o Niepodległość Polski i Prawa Człowieka, wręczony rodzinie 3 maja 2003 roku w Łodzi.

Także polska palestra nie zapomina o roli, jaką odegrała Maria Budzanowska w walce o niezależny samorząd adwokacki. Jej wysiłki na rzecz ochrony także praw i wolności obywatelskich wciąż są doceniane. W 2006 roku uhonorowano ją pośmiertnie Odznaką „Za Zasługi dla Adwokatury”, podczas całodniowych uroczystości w Warszawie poświęconych prezes NRA – Marii Budzanowskiej. Co więcej coroczne 4-dniowe rejsy adwokackie po Pojezierzu Iławsko-Ostródzkim, po Jezioraku, odbywające się pod patronatem prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej noszą jej imię – ich pełna nazwa brzmi dziś „Ogólnopolskie Rejsy Żeglarskie Adwokatów im. mec. Marii Budzanowskiej”. Ona sama trzykrotnie w tych rejsach uczestniczyła jako prezes NRA – było to w latach 1983, 1984 i 1985 – i jak można





przeczytać na stronach „Historii Adwokatury” „(...) stwierdziła, że przeżyła w czasie rejsu jedne z piękniejszych chwil w życiu”. W tych żeglarskich wyprawach towarzyszyła jej bratanica Teresa. Także Dom Pracy Twórczej Naczelnej Rady Adwokackiej w Grzegorzewicach koło Mszczonowa od 2001 roku nosi imię Marii Budzanowskiej, wcześniej często w nim odpoczywała i uczestniczyła w obradach adwokatury.

2 czerwca 2012 roku z okazji 30. rocznicy ustanowienia nowej ustawy „Prawo o Adwokaturze” Naczelna Rada Adwokacka zorganizowała w Warszawie na terenie ogrodów Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego wielką galę NRA z udziałem rodziny Marii Budzanowskiej, podczas której został między innymi zaprezentowany poświęcony jej film pt. „Pod presją. Przypadek Marii Budzanowskiej”.

Podczas XII Zjazdu Adwokatury Polskiej w Krakowie, 25 listopada 2016 roku mecenas Maria Budzanowska została pośmiertnie wyróżniona najwyższym odznaczeniem adwokatury: „Wielką Odznaką Adwokatura Zasłużonym”. Gościem adwokatury reprezentującym rodzinę była Teresa Budzanowska.

Z kolei piotrkowianom o tej wybitnej mieszkance ich grodu przypominają: ulica nosząca jej imię, jak i jej ojca, znajdująca się na osiedlu Pawłowska oraz odsłonięta 12 grudnia 2012 roku w centrum miasta przy Placu Kościuszki 6 tablica upamiętniająca imię i zasługi Marii Budzanowskiej. Tablica ta powstała z inicjatywy społeczności Piotrkowa, szczególnie przedstawicieli rzemiosła, w tym piotrkowianki Marii Krzyżakowej, która dopisała do widniejącego na niej tekstu słowa: „Człowiek służący radą i pomocą potrzebującym”.

W 2018 roku minęła 30. rocznica śmierci Marii Budzanowskiej – jej osobowość, poglądy, dzielność i szlachetność, przy jednoczesnej naturalności i skromności w tak wielu dziedzinach życia codziennego, zawodowego i politycznego są przykładem postaw niepowtarzalnych, wciąż nie tracących na aktualności w budowaniu współczesnego społeczeństwa obywatelskiego, w kształtowaniu polskości, poczucia odpowiedzialności i służby drugiemu człowiekowi oraz w okazywaniu szacunku do Ojczyzny.

1. Tablica poświęcona pamięci Marii Budzanowskiej, umieszczona na frontowej ścianie kamienicy przy pl. Kościuszki 6 w Piotrkowie.
2. Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski nadany Marii Budzanowskiej pośmiertnie w 2009 roku „za wybitne zasługi w kształtowaniu państwa prawa, a w szczególności za działalność na rzecz zachowania praworządności w czasach PRL”.
3. Odznaczenie „Wielka Odznaka Adwokatura Zasłużonym” przyznana Marii Budzanowskiej pośmiertnie 25 listopada 2016 roku na XII Zjeździe Adwokatury Polskiej w Krakowie.

Bibliografia:

Artykuły:

1. „Pamiętnik z buta” fragmenty, „7 Dni” 34/1999
2. „Adwokatura Polska w latach 1944-1988” F. Sadurski, „Palestra” nr 11-12/1988
3. „Moje spotkania z adwokatem Marią Budzanowską” W. Zapałowski „Palestra” nr 3-4/2002
4. „Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej Maria Budzanowska (1930-1988) i jej walka o wolną i samorządną Adwokaturę” dr hab. A. Redzik, „Palestra Świętokrzyska” nr 35-36/2016. Także jako załącznik do filmu NRA „Pod presją. Przypadek Marii Budzanowskiej” z 2012 roku

Publikacje książkowe:

1. Z. Bartczak „II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie 1856-2006”, Piotrków Trybunalski 2010
2. J. Kisson- Jaszczynski „Kiedy się wypełniły dni... Piotrkowianie – bohaterowie II wojny światowej”, Piotrków Trybunalski 2006
3. M. Krajewski „Nowy Słownik Biograficzny Ziemi Dobrzyńskiej” tom I, Rypin 2014
4. Praca zbiorowa „Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze. Oddział im. Michała Rawity - Witanowskiego w Piotrkowie Trybunalskim 1908-2008”, Piotrków Trybunalski 2008

5. A. Redzik, T. Kotliński „Historia Adwokatury”, Warszawa 2013
6. J. Żuławski „Adwokatura w ostatniej dekadzie PRL. Historia samorządności”, Kraków 2012

Rękopisy i maszynopisy:

1. Fragmenty opowiadania o dziewięcioletniej córce Marylce zawartego w niepublikowanym drukiem rękopisie Teofila Budzanowskiego, zatytułowanego „Marylka”; pierwsza strona z siedmiu, zbiory prywatne rodziny Budzanowskich, udostępnione przez Teresę Budzanowską.
2. Życiorys Marii Budzanowskiej napisany przez nią osobiście przed 1976 rokiem; zbiory prywatne rodziny Budzanowskich, od Teresy Budzanowskiej.

Inne:

1. Wywiad autorski z Teresą Budzanowską, bratanicą Marii Budzanowskiej, Piotrków Trybunalski sierpień-wrzesień 2018
2. Rozmowa autorki z mecenas Iloną Nowakowską-Górą, Piotrków Trybunalski wrzesień 2018
3. Polska Kronika Filmowa nr 40/1947
4. Pod presją. Przypadek Marii Budzanowskiej – film dokumentalny (2012)

Internet:

1. https://pl.wikipedia.org/wiki/Maria_Budzanowska [dostęp 10 września 2018]
2. https://bs.sejm.gov.pl/F?func=findb&request=000003911&find_code=SYS&local_base=ARS10 [dostęp 10 września 2018]
3. <http://www.pressreader.com/poland/gazeta-wyborcza-regionalna-stoleczna/20061220/281771329705228> [dostęp 11 września 2018]

Fotografie:

1. Zbiory prywatne rodziny Budzanowskich, udostępnione przez Teresę Budzanowską.